

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena  
w Radomiu

# **I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM**

Prace wybrane  
nadesłane na  
**XVI Ogólnopolski Konkurs Literacki**

RADOM 2023

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Ministerstwo Edukacji Narodowej  
Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu  
Marszałek Województwa Mazowieckiego  
Mazowiecki Kurator Oświaty  
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Administrator Radomskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego  
Eltech Hurtownia Materiałów Elektrycznych R. Jastrzębski, I. Ziomek sp.j.  
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu  
Radio Plus w Radomiu  
Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” w Radomiu

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena  
w Radomiu

# **I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM**

Prace wybrane  
nadesłane na  
**XVI Ogólnopolski Konkurs Literacki**

RADOM 2023

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Hanna Gniewek, Renata Janikowska,  
Hanna Walczak

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordynator: Anna Mąkosa, Aneta Wątorska

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright® Radom 2023

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu  
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom  
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

www: <http://www.psp2.radom.pl>  
e-mail: [sekretariat@psp2.radom.pl](mailto:sekretariat@psp2.radom.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

# Spis treści

<b>SPIS TREŚCI .....</b>	<b>5</b>
<b>WSTĘP .....</b>	<b>8</b>
<b>BAŚNIE NAGRODZONE .....</b>	<b>10</b>
HEJT NIE Z TEJ... BAJKI .....	10
ZWIERCIADŁO I DYMARKI .....	13
LESIA I JEJ HISTORIA.....	16
DUCH MUZYKI .....	19
KLUCZE DO SZCZĘŚCIA MĘDRCA RADZIEJA .....	21
BRZYDKIE MALEŃSTWO .....	24
PLECAK PEŁEN MARZEŃ .....	27
HISTORIA SERCEM MALOWANA .....	30
<b>BAŚNIE INNE .....</b>	<b>33</b>
BAŚŃ O BURSZTYNOWYM ŻĄGLOWCU.....	33
BAŚŃ O SCHWYTANYM SZCZĘŚCIU.....	35
BEZINTERESOWNA POMOC .....	39
BIJĄCE DZWONY .....	42
BUTELKA .....	45
CO BĘDZIE DALEJ? .....	47
CZAR POLSKIEJ GOŚCINNOŚCI .....	51
DAWNO TEMU W PUSZCZY JODŁOWEJ .....	55
DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI W MOIM ŚNIE .....	57
FILIŻANKA .....	60
FONTANNA WIECZNEGO UZDROWIENIA.....	62
JEZIORO CZASU .....	65
KACZKA I NIEDŹWIEDZICA .....	67
KATARYNIARZ .....	70
KWIAT ROZMARYNU .....	74
LUSTRO.....	76
MAGICZNA LINIA .....	79
MAGICZNE PORTALE .....	82
MIŁOŚCIWY LAS .....	84

NIECH BAŚŃ ZMIENIA ŚWIAT.....	87
NIECODZIENNA PODRÓŻ.....	90
NIEZAPOMNIANE WAKACJE .....	92
NIEZWYKŁY PŁOMIEŃ ŚWIECY .....	95
NOC KUPAŁY.....	97
OAZA SPOKOJU .....	100
O CHŁOPCU Z BIEDASZYBÓW .....	102
ODMIENIONA .....	105
O JĘDRKU, CO CZARTA PRZEPĘDZIŁ .....	107
O NIEROZTROPNEJ BOGNIE .....	110
O NIEŚMIAŁYM BOHATERZE.....	112
O ŚRUBIE, KTÓRA KOCHAŁA PODWODNY ŚWIAT .....	115
O UTOPCU I DZIELNEJ KRÓWCE.....	117
PODLASKI CHŁOPCZYK.....	120
PODRÓŻ DO SZCZĘŚCIA .....	123
POD TARNOBRESKĄ WIERZBĄ .....	125
POZORY MYLĄ .....	127
SEN.....	131
SIEDMIU W JEDNYM PŁASZCZU.....	133
SZCZĘŚLIWE ŚWIĘTA DZIEWCZYNKI Z ZAPAŁKAMI.....	137
TERESKA.....	139
WBK .....	141
ZAGUBIONA W LEŚNEJ GALERII .....	144
ZŁOTE PANTOFELKI Z INSTAGRAMA .....	146
ZWYCZAJNE ŻYCIE MAŁEJ KAWKI .....	149
<b>UCZESTNICZY XVI OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO .....</b>	<b>151</b>

Po raz szesnasty rozstrzygnięto Ogólnopolski Konkurs Literacki *I ty możesz zostać baśniopisarzem*. W ciągu tych lat powstało ponad dwa i pół tysiąca prac. Tym razem 156 uczniów szkół podstawowych z całej Polski nadesłało nie tylko baśnie, ale również wiersze i scenariusze przedstawienia teatralnego. Kolejny raz konkurs okazał się ciekawą propozycją dla lubiących czytać książki i pisać własne opowieści, co w czasach mediów społecznościowych nie jest oczywiste. Serdeczne podziękowania kieruję do dorosłych, którzy otoczyli opieką merytoryczną autorów. Gratuluję rodzicom uczniów paśni ich pociech. Albert Einstein powiedział, że wyobraźnia jest ważniejsza od wiedzy. Z pewnością nie brakuje jej autorom nadesłanych baśni, a szczególnie zdobywcy złotego pióra - Maksymilianowi Sobańskiemu z Zespołu Placówek Oświatowych we Włoszczowie w województwie świętokrzyskim.

Serdeczne podziękowania kieruję do Moniki Figury, która od pierwszej edycji organizuje konkurs. Również pomoc Anety Wątorskiej, Anny Mąkosy i Artura Jaroszka była nieoceniona. Dziękuję jury: starszej wizytatorce Kuratorium Oświaty Grażynie Sycie - przewodniczącej, Monice Figurze - sekretarzowi, Magdalenie Gliszczyńskiej - redaktorze Radia Plus Radom i Renacie Janikowskiej, Hannie Gniewek, Hannie Walczak - polonistkom z naszej szkoły.

Szczególne podziękowania kieruję do sponsorów, bez których nie byłoby wspaniałych nagród. „... dobre uczynki, które czynimy innym, do nas wracają” - napisał Filip Drozdowski w *Lalkowo - baśniowym świecie Macieja*. Jestem przekonany, że słowa te mają głęboki sens w naszych trudnych czasach.

Dziękuję wszystkim patronom honorowym, którzy kolejny raz obdarzyli nas swoim zaufaniem.

Czarodziejskie pióro zapisało historie, które czyta się z przyjemnością. Już szesnasty raz. Zapraszam do lektury.

Marek Sternalski

# Wstęp

Przed Państwem szesnasty tomik najciekawszych, naszym zdaniem, baśni zainspirowanych twórczością Hansa Christiana Andersena. Konkursowi patronowali: Ministerstwo Edukacji i Nauki, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Mazowiecki Kurator Oświaty, Prezydent Miasta Radomia i Radio Plus. Jesteśmy bardzo wdzięczni za wieloletnią współpracę.

Jak zawsze baśnie Hansa Christiana Andersena sprowokowały młodych twórców do opowiedzenia nowych przygód ulubionych bohaterów: brzydkiego kaczątka, dziewczynki z zapalkami, Calineczki, królowej śniegu, księżniczki na ziarnku grochu, małej syrenki, ołowianego żołnierzyka. Są oni wciąż bliscy współczesnemu czytelnikowi, który utożsamia się z ich przeżyciami. Zawarte w utworach przesłania są aktualne w czasach Messengera, WhatsAppa, Facebooka i TikToka. Znowu okazało się, że dobro jest piękne, ludzie potrafią się zmieniać i podejmować wyzwania. Młodzież dostrzega nieszczęście innych, ich łzy, samotność i wołanie o pomoc. Wierzy, że w takich chwilach znajdzie się ktoś życzliwy i wyciągnie pomocną dłoń. Jaka piękna byłaby rzeczywistość, gdyby przypominała baśniowy świat...

Zgodnie z regulaminem konkursu autorzy przywoływali swoją wiedzę o regionie. Podobają nam się naturalne, żywe dialogi, sposób prowadzenia narracji i malarskość języka. Podziwiamy sprawność językową autorów. Walory te uprzyjemniają lekturę, emocje bohaterów jeszcze bardziej do nas przemawiają.

Bohaterowie baśni i wierszy stają się bliżsi czytelnikom, gdyż przechadzają się po dobrze im znanych uliczkach Będzina, Gdańska, Legnicy czy Krakowa. Przysiadają na placach w Lublińcu, Łowiczu, Krośnie, Wałbrzychu czy Wrocławiu. Przeżywają przygody na Łysej Górze, Ślęży, Śnieżce. Wędrują po łąkach nad Małoszówką, Nerem, Odrą, Pisią. Niezwykle ciekawe wątki obyczajowe, związane z porami roku, autorzy wplekli w baśniową rzeczywistość. Skoki przez kozła, topienie marzanny, polewanie wodą, winobranie czy tłuste ostatki to niektóre z nich. Zwyczaje świąteczne, weselne też nie były obce młodym pisarzom. Dzięki nim dowiadujemy się, co warto robić, by żyć w dostatku, w zgodzie z przyrodą, cieszyć się dobrym zdrowiem w otoczeniu kochanych ludzi.



Autorzy baśni zwracają uwagę na detale. Opisują stroje regionalne: łowicki, korczyński, krakowski, pałucki. Przypominają potrawy goszczące na stołach baśniowych postaci. Każdy by się skusił na pierogi wypełnione farszem z siemieniem lnianym, gołąbki krzewnickie, żurek śląski, karpia milickiego, rwaki, brukwianki, fitki, kartacze, farszynki, dzyndzałki, fafernuchy. Cóż za smakowitości!

Przysłane opowieści kolejny raz wzruszyły i zapadły w serce. Ruszajmy w niezwykłą podróż literacką na spotkanie z niezwykłymi przygodami, silnymi przeżyciami i ciekawymi postaciami. Literacka wędrówka pozwala lepiej zrozumieć świat, w którym żyjemy.

Zespół redakcyjny

# Baśnie nagrodzone

*Maksymilian Sobański*

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,  
a jej autor tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

## Hejt nie z tej... Bajki

Tego poranka księżniczka była bardziej niewyspana niż zwykle. Kolejny raz znalazła pod stertą prześcieradeł i kołder nie jedno, lecz pięć ziarenek grochu. Już się do tego przyzwyczaiła i nie złościła, ale nadal nie miała wpływu na to, kiedy znowu tak się wydarzy. Już dawno temu postanowiła, że taka błahostka nie może jej psuć dobrego nastroju. Wpadła też na pomysł, aby te ziarenka zbierać, a potem coś pysznego z nich ugotować. W ten właśnie sposób stała się sławną blogerką kulinarną. Raz w tygodniu dzieliła się swoimi przepisami, udostępniając je na blogu. Uwielbiała czytać komentarze osób, które korzystały z jej pomysłów. Ołowiany żołnierz przyznał jej pięć gwiazdek za przepis na przepyszną grochówkę, dodając w komentarzu, że cały batalion jego kompanów mlaskał z zadowolenia podczas obiadu. Mała syrenka wszystkim zachwalała groch ze szpinakiem, bo świetnie nadawał się na przekąskę podczas dalekich podróży. Świniopasowi najbardziej do gustu przypadły kotlety z grochu i wcale nie tylko dlatego, że były wegańskie.

Księżniczka wypła herbatkę z włoszczołowym miodem lipowym i usiadła przed komputerem. Postanowiła zajrzeć do swojego bloga, a potem znowu poeksperymentować w kuchni. Miała już prawie pełny słój ziarenek grochu i wiele pomysłów na kolejne pyszności. Zaczęła przeglądać wpisy i komentarze. Nagle przetarła oczy ze zdumienia. Pod przepisem na zupę grochową z grzankami przeczytała, żeby tego nie gotować, bo swoim wyglądem przypomina kałużę, a smakiem paraliżuje wszystkie kubki smakowe. Nieznany jej komentator dodał, że danie jest ohydne, gorsze niż groch z kapustą z Charsznicy. Nie mogła w to uwierzyć! Autor tej opinii się nie podpisał i nawet nie wiedziała, jak teraz zareagować.

Zaczęła się zastanawiać, kto i po co to zrobił? Może konkurencja? A jeśli rzeczywiście komuś tak bardzo zupa nie smakowała? Zaczęła przeglądać bloga i wtedy zobaczyła, że pod każdym z jej przepisów jest dosadny komentarz tej samej nieznaney osoby. Przy niektórych zamieszczono jeszcze obraźliwe emotikony. Wtedy zrozumiała, że stała się ofiarą hejtu. Bez powodu została obiektem drwin. To było bardzo przykre uczucie.

Postanowiła szybko działać, udając się do Królowej Śniegu, która była znana ze swoich chłodnych ocen różnych sytuacji oraz precyzyjnego działania. Kiedy znalazła się w lodowej komnacie, nie czekając na pozwolenie, szybko opowiedziała, co ją spotkało, połykając przy tym łyż. Królowa się zamyśliła. Jej ciało pokryło się szronem i znieruchomiła. Widać było, że intensywnie analizuje usłyszaną historię. Nagle otworzyła oczy, odrzuciła sopel z rękawa i kategorycznym tonem oznajmiła:

- Droga księżniczko! Coś tak ohydneho mógł zrobić jedynie ktoś nie z naszej Bajki. Ktoś, kto czyni zło wyłącznie dla własnej przyjemności. Tylko jedna postać przychodzi mi na myśl i nie mam wątpliwości, że to musi być sprawka hrabiny Tremaine, macochy Kopciuszka.

- Królowo, a jeśli się mylisz? Może to zrobił ktoś dla głupiej zabawy? - nieśmiało zapytała księżniczka.

- To na pewno ona! Pamiętasz, jak kazała Kopciuszkowi oddzielić mak od popiołu? To też były ziarenka. Moja niezawodna intuicja podpowiada, że trzeba ją wreszcie surowo ukarać, aby już nikogo nie skrzywdziła!

Królowa wysłała posłańców po hrabinę Tremaine. Zastanawiała się, kogo tu jeszcze zaprosić do pałacu, aby wspólnie zadecydować o rodzaju kary. Wiedziała, że zawsze może liczyć na Calineczkę, która nigdy nie odmówiła jej pomocy. Była w stanie w środku nocy przyplnąć do niej w skorupce orzecha. Warto było też posłuchać Brzydkiego Kaczątka, bo sporo w swoim życiu wycierpiał. Bała się tylko zaprosić cesarza, bo ciągle nie mógł pojąć, że w nowych szatach nie wypadało mu się pokazywać publicznie. Pamiętała też o ostatniej wizycie dziewczynki z zapawkami, która niechcący płomieniami roztopiła jej oparcie tronu. Posłała więc po wybranych doradców i kazała przygotować lodowy tron.

Jako pierwsza przybyła Calineczka i Brzydkie Kaczątko, które spektakularnie wypiękniało od ostatniej wizyty. Królowa opowiedziała im o negatywnych komentarzach na blogu. Jednogłośnie stwierdzili, że nie można tolerować takiego zachowania i trzeba stanowczo reagować. Kiedy strażnicy przyprowadzili macochę, to nie widać było na jej twarzy żadnej skruchy. Przeciwnie, drwiąco się uśmiechała. Oświadczyła, że nie zamierza nikogo przepraszać.

- Lepiej zginać w galarecie, niż pluć hejtem w internecie - Brzydkie Kaczątko już nie wytrzymało. - Macochu, twoje zachowanie jest bardzo złe. Nie podpisałaś się pod tymi komentarzami i nie miałaś powodu, aby tak napisać.

- Jeśli zupa ci nie smakowała, to mogłaś po prostu napisać, że jadłaś lepsze albo że wolisz inne jedzenie - dodała Calineczka.

- Kara musi być surowa - groźnie oznajmiła Królowa. - Teraz pod tymi komentarzami napiszesz wszystkim, że ty byłaś ich autorem. Internet tylko pozornie jest anonimowy. A później dopiszesz jeszcze słowa:

Nie hejtuj w sieci, słuchaj rozumu,  
trzeba być mądrym wśród głupców tłumu!

Macocha zbladła jak ściana. Wiedziała, że nie może się sprzeciwić woli Królowej. Teraz wszyscy się dowiedzą, co zrobiła. Nie dało się tego usprawiedliwić. Powoli otworzyła laptopa i z wypiekami na policzkach wykonała polecenie. Wszyscy wpatrywali się teraz w monitory swoich laptopów. Komentarzy przybywało, ale nikt nie hejtował macochy. Wszyscy się cieszyli, że udało się namierzyć kolejnego anonimowego użytkownika i nauczyć go rozumu. Po całej Krainie Baśni Andersena błyskawicznie się rozeszła ta wieść, jaką nauczka dostała hrabina Tremaine. Oby ta historia trafiła też do innych bajek...

## Zwierciadło i dymarki

Dawno, dawno temu, zaraz po tym jak diabły zrzuciły kamienie na Święty Krzyż, tworząc gołoborze, namnożyło się czarownic we wsiach świętokrzyskich. Czarownic wciąż przybywało, ponieważ pewien okrutny czarownik stworzył szkaradne lustro, w którym wszystko co dobre widać było jako brzydkie i złe, a to co złe - wyraźnie i pięknie. Zwierciadło to stłukło się w dawnych czasach i wraz z kamieniami zrzucanymi na Święty Krzyż jego okrucy przeniosły się w region świętokrzyski. Jeżeli kawałek lustra wpadł komuś do oka, od razu wszystko co dobre widział jako szkaradne, a jeżeli wpadł do serca, pozbawiał wszystkich dobrych uczuć, zamieniając serce w lód. Osoba taka o wszystkim zapominała i tylko zło jej w głowie siedziało. Być może za sprawą czarownic okrucy wpadały tylko do serc kobiet. Gdy tak się stało, wieśniaczka z odłamkiem zwierciadła w sercu szła pod Dąb Bartek, gdzie siedziała stara, doświadczona czarownica i uczyła ją zaklęcia, które brzmiało tak: „Las nie las, płot nie płot, wieś nie wieś, biesie nieś”. W momencie, gdy kobieta wypowiedziała te słowa, przenosiła się na miotle na Łysą Górę na sabat czarownic. We wsiach działo się bardzo źle: dzieci chodziły głodne i bardzo tęskniły za swoimi mamami. Mężowie byli smutni i nie wiedzieli, co robić.

W tym czasie przez Góry Świętokrzyskie wędrował do Pacanowa Koziółek Matołek, ciesząc się, że jest już niedaleko. Gdy zobaczył odmienione kobiety i wielki smutek ich rodzin, przypomniał sobie opowieści o szkaradnym zwierciadle, które słyszał od mamy, gdy był maleńkim koźlęciem. Postanowił pomóc ludziom, choć nie wiedział jak. Zbliżała się już noc i nagle zobaczył piękną sowę - puszczyka zwyczajnego, która tak mu się spodobała, że pobiegł za nią. Ptak doprowadził go do norki lisa, który wychylał się z niej i węszył:

- Cześć, Lisku! Może mógłbyś mi pomóc?

- Cześć, oczywiście! Wejź! - powiedział gościnny Lis i zaprosił Koziółka do ciasnej norki. O co chodzi?

- O ludzi - odpowiedział ze smutkiem Koziółek i opowiedział o tym, co zobaczył we wsiach. Cóż może roztopić lód w zimnych sercach?

- Jak mi jest zimno, to jem gorącą zupkę - odpowiedział mały rudzielec, który już od dłuższego czasu mieszał w garze wielką, drewnianą łyżką.

- Zapraszam! - i nalał zdziwionemu Matołkowi wielką miskę zalewajki.

Nie pytając go o zdanie, zaraz potem zaserwował mu wielką porcję proziaków ze skwarkami. Koziołek pomyślał, że może zupa z kluskami nie roztopi lodu z serc, ale jemu poprawiła humor.

- Idź do jelenia - powiedział Lisek z pełnym pyszczkiem klusek - on jest mądrzejszy, może dlatego jest symbolem naszego regionu.

- Dziękuję ci, Lisie, nigdy nie zapomnę twojej zalewajki. Miska tej zupy rozgrzała moje serce.

Rano Koziołek dotarł do domu jelenia, ten jadł akurat kugiel.

- Czy oni jedzą tu same ziemniaki? - pomyślał Koziołek.

- Dzień dobry, Jelonku. Jestem Koziołek Matołek, chciałbym pomóc ludziom we wsiach i przyszedłem do ciebie po radę. Masz może jakiś pomysł?

- Hmm, mamy tam problem z kobietami. Moja żona Sara dobrze zna się na babskich sprawach, może ona ci pomoże.

Sara, piękna łania podeszła z gracją bliżej:

- Koziołku, pomoc mogą tylko ci, którzy mają najczystsze serca. Czarownice uzdrowi siłą ich miłości.

Matołek podziękował za radę, wziął spakowany kugiel do tobołka na plecy i idąc, zastanawiał się nad tymi słowami. Wyszedł na polanę pod lasem, gdzie zobaczył pochylonego, małego chłopca, którego zapytał zdziwiony:

- Kto ty jesteś i co tu robisz?

- Jestem Staś i strugam serce z drewna dla mojej mamy - odpowiedział smutny chłopiec. Każdej nocy wystawiam je przez okno, aby mama, latając na miotle, je zobaczyła i wróciła do nas. Jednak czarownice palą je, zanim mama zdąży zobaczyć.

Przybiegły do nich inne dzieci ze wsi. Usiadły w kółku i razem z Koziołkiem zaczęły się zastanawiać, jak odzarować mamy. W końcu mała Hania krzyknęła:

- Serc z żelaza czarownice nie spalą!

Pobiegli do kowala, który wyciągał z dymarki kawał gorącego metalu. Poproszony o pomoc chętnie wykuł dla każdego dziecka po jednym serduszku.

Dzieci umówiły się, że o osiemnastej, kiedy to przewidywana była wielka wichura, wystawią przez okna serduszka i będą krzyczeć: „Mamo! Mamo, wróć do mnie!”. Tak też się stało. Kiedy czarownice wysoko latały nad wsią, rozsiewając zło, dzieci zrobiły, jak postanowiły. Stara czarownica, ta która wcześniej siedziała pod Dębem Bartkiem, skierowała miotłę w okna dzieci i rzuciła grom, by spalić serca. Wtedy serduszka rozżarzyły się na czerwono, kobiety spojrzały na nie i natychmiast lód z ich serc stopił się, wróciły do swoich domów.

A co stało się z okruciami zwierciadła? Matolek poprosił o pomoc swoich leśnych przyjaciół. Na szczęście zwierzątka były odporne na zaczarowane kamyczki, więc wybierały je co do jednego. Następnie stopiły je w dymarce.

Gdy wichura uspokoiła się, Koziołek urządził wielkie przyjęcie przy ognisku na cześć „odczarownicowania” wszystkich mam. Uczestnicy ubrali się odświętnie. Kobiety i dziewczyny założyły płócienne koszule, ozdobne gorsety, spódnice, fartuchy oraz szalinówki. Mężczyźni i chłopcy koszule, spodnie, lejebiki, sukmany i maciejówki. Koziołek westchnął szczęśliwy, bo tak pięknie wyglądali! W rytm wesolej muzyki skocznym krokiem pobiegł do Pacanowa, myśląc sobie: *„Może do roztopienia lodu wystarczyłoby tylko gorąca zupa...”*

I ja na tym przyjęciu byłam, zalewając zjadłam i miód wypiałam, a co widziałam i słyszałam to wam opowiedziałam.

## Lesia i jej historia

W małym miasteczku, gdzieś na Zamojszczyźnie, w skromnym, drewnianym domu żyła razem z matką śliczna, mała dziewczynka o imieniu Lesia. Jej wygląd zupełnie nie przypominał innych dziewczynek, o jasnych jak łany pszenicy włosach i niebieskich jak bławatki oczach. Czarne jak węgiel włosy Lesi okalały jej smagłą twarzyczkę, a oczy, modre niczym nadbużańskie łąki, mądrze patrzyły na otaczający ją świat. Tym jednak, co najbardziej odróżniało dziewczynkę od rówieśników nie był wcale jej wygląd. To wyobraźnia i dar rozumienia języka roślin, zwierząt czy ptaków czyniły jej życie niezwykłym i pozwalały przeżyć najszcześniejsze chwile swojego dzieciństwa.

Lesia była córką kobiety, która od lat marzyła o dziecku i tylko o to prosiła Najświętszą Panią w codziennej modlitwie: „Mateńko, Matuchno, przez boleści żywota twego porodziłaś Krolewica niebieskiego, jen uzdrowił człowieka grzesznego daj mnie tego daru, żebym i ja była matką”. I chyba Bóg wysłuchał w końcu jej próśb, gdyż pewnego dnia, przy przydrożnej kapliczce, tam gdzie co roku, w majowe wieczory razem z sąsiadkami odśpiewywała majówkę, ujrzała przedziwny widok - maleńkie, kwilące zawiniątko leżało tuż obok krzyża, zanosząc się płaczem. Dziecko było prześliczne, miało ciemną karnację, a jego mądre oczka z ciekawością i wnikliwością wpatrywały się w twarz wybawczyń.

- Skąd się wzięło? Gdzie są jego rodzice? - zastanawiała się kobieta, wracając szybkim krokiem do domu.

Tego nie wiedziała. Wiedziała jedynie, że dziewczynka, jak się okazało, była dla niej prawdziwym darem od Boga. Radosna, życzliwa, o dobrym sercu i łagodnym usposobieniu, potrafiła śpiewać niczym ptaki wiosną, a jej melodyjny głos niósł się po całej okolicy. Gdy tylko trochę podrosła, nie potrafiła wytrwać w bezczynności. A to pałała krowy na pobliskiej łące, a to zbierała kłosa ze ścierniska, jesienią łuskała fasolę, zimą zaś chętnie skubała pierze razem z matką, śpiewając przy tym *przysłowiczki*. Lesia, uwielbiała również pace domowe. Odziana w lnianą



sukienkę i kwiecistą chusteczkę na głowie, pomagała matce lepić ruskie pierogi, gotować kartacze czy bliny, a barszcz ukraiński, który był ich popisową potrawą, nie miał sobie równych w całej okolicy.

Jedynym zmartwieniem kobiety była dziwna niechęć i nieufność sąsiadów okazywana na każdym kroku, w stosunku do Lesi. Nie potrafili dostrzec w dziecku bożego światła wylanego tak hojnie, gdyż ich zatwardziałe serca zatrute były uprzedzeniami i wrogim nastawieniem do obcych oraz innych z wyglądu. Niestety ich uprzedzenia odbiły się bezpośrednio na relacjach Lesi z rówieśnikami. Nikt nie chciał się z nią bawić, matki zakazywały swoim córkom nawet z nią rozmawiać, dlatego Lesia odkryła w sobie magiczną moc - potrafiła rozmawiać z kwiatami, zwierzętami, a nawet ptakami. We wczesnym dzieciństwie godzinami biegała po łące, bawiąc się z polnymi myszkami, które tak zabawnie opowiadały o ślepych kretach i ich tajemniczych, ziemnych królestwach. W debatach ze starymi dębami nie miała sobie równych. Nikt tak pięknie jak one nie potrafił wspominać i snuć opowieści o dawnych czasach, o królu, który zapomniał królewskich szat i chodził nagi czy o dziewczynce, która miała tylko zapałki i bardzo tęskniła za babcią.

Pewnego dnia, w drodze do szkoły Lesia natrafiła na przepiękny krzew kwitnącej róży. Róża spojrzała na nią przenikliwie i od razu zrozumiała, kto przed nią stoi.

- Lesiu - odezwała się róża swoim pięknym, aksamitnym głosem. - Czy chcesz poznać prawdziwą historię swojej rodziny? - zapytała.

- Ależ ja znam historię mojej matki - odrzekła zdumiona dziewczynka, bowiem od najmłodszych lat matka chętnie opowiadała jej o tym cudownym dniu, w którym znalazła dziecko przy kapliczce, tuż pod krzyżem.

- Dziewczynka wstrzymała na moment oddech, a na jej twarzy rysowało się zdziwienie pomieszane z lękiem, bowiem od lat zastanawiała, czy kiedykolwiek dowie się tego wszystkiego. Gdzieś głęboko w sercu bała się trochę tej prawdy.

- Tak różo, bardzo chcę poznać prawdę - odrzekła smutno.

- Jesteś córką bogatego żydowskiego kupca z Bełzca, który często przyjeżdżał w interesach do podhrubieszowskich wsi i handlował zbożem z lokalnymi gospodarzami. Podczas jednej z podróży, jadąc furmanką przez wieś, zobaczył śliczną dziewczynę, Ołenę, która właśnie wracała ze studni, niosąc wiadra pełne wody. Jej złote warkocze sięgały długiej, jasnej spódnicy.

- A dokąd to panienka? - zapytał młodzieniec. Chętnie podwiozę.

- Sława Bohu - odrzekła zaskoczona Ołena.

Oczami wyobraźni ujrzała Lesia ten moment, kiedy jej matka skierowała na niego swój wzrok, a ich spojrzenia spotkały się i już nie potrafili bez siebie żyć. Lesia zapragnęła znaleźć się tam, w tamtym miejscu, i przeżyć to razem z nimi.

- Chcę tam być, muszę się tam jakoś dostać - pomyślała Lesia i nagle tuż przed nią pojawił się zaprzęg sześciu par białych koni, którym powoziła Królowa Śniegu. Do sani unoszących się nad ziemią dołączone były małe saneczki, na których siedział śliczny chłopiec.

- Wskakuj! - krzyknęła Królowa Śniegu.

W oka mgnieniu znaleźli się tam, pośrodku drogi, otoczeni bezkresnymi łąkami złocistej pszenicy, srebrnego żyta i żółtego rzepaku. Bił od nich blask czystej miłości, która właśnie wybuchła.

Nagle Lesia zrozumiała tajemnicę swojego wyglądu, kruczoczarnych, błyszczących włosów po ojcu i przepięknych, błękitnych oczu matki. Nie rozumiała tylko jednego, dlaczego ją porzucili?

- Rózo, co stało się potem? - zapytała zaciekawiona dziewczynka.

- Wkrótce na świecie zapanował chaos i terror, a wszyscy dobrzy ludzie, niezależnie od tego czy byli Polakami, Żydami, czy Ukraińcami, którzy w symbiozie zamieszkiwali Kresy Wschodnie przez lata, mieli teraz pięć minut na spakowanie swoich rzeczy i opuszczenie domostw. Twój rodzice również - w tym miejscu nagle z oczu róży popłynęły łzy.

- Dlaczego płaczesz rózo, co było dalej? - pytała zaniepokojona Lesia.

- Ty przetrwałaś dzięki ich miłości. Wiedzieli, że przeżyjesz tylko wtedy, kiedy zostawią cię pod opiekę Bogu, a Bóg i Święta Panienska zawsze wiedzą najlepiej, co jest dla człowieka dobre. Dobrzy ludzie ocalili cię, abys żyła, była szczęśliwa i dawała szczęście innym.

Lesia uśmiechnęła się z nadzieją i myśląc z wdzięcznością o swoich rodzicach, poszła dalej...

## Duch muzyki

Był sobie pewien ubogi chłopiec, który przepięknie grał na skrzypcach. Całymi dniami, gdy tylko kończył szkołę, chodził po okolicy i grał na nich to, co mówiło mu serce. Miał prawdziwy, niezwykły talent. Gdy przechodził, grając na swym ukochanym instrumencie, ludzie stawali i jak zaczarowani słuchali jego muzyki. Ten i ów wrzucał monetę do kieszeni jego kaftana. W ten właśnie sposób zarabiał na życie.

Pewnego dnia chłopiec postanowił, że pójdzie w świat, ponieważ w wiosce, z której pochodził mieszkańcy również byli biedni i nie mogli go dalej wspomagać.

Szedł i grał, podziwiając mijane miasteczka czy przepiękne widoki. Dotarł w końcu do miasta zwanego Radomiem, do dzielnicy Borki. Postanowił zatrzymać się tutaj na odpoczynek, ponieważ był bardzo zmęczony. Usiadł na żółtym piasku nad brzegiem zalewu, w którym woda błyszczała i lśniła w świetle srebrnego księżyca. Po spokojnej wodzie pływały dwa śnieżnobiałe łabędzie. Koło nich przemykały błyszczące jak złoto malutkie rybki. W oddali widać było wysokie budynki, które spowijała mgła. Pomiędzy nimi pięła się wysoka wieża Parafii świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Widok zachwycał. Nie mógł od niego oderwać oczu.

Kiedy chłopiec odpoczął, ruszył w dalszą drogę. Nagle przy wielkim, pokrytym mchem kamieniu w małej, ciemnej uliczce, zobaczył leżącą bez sił drobną dziewczynkę. Leżała przy niej pełno zgaszonych zapalek. Było bardzo zimno, a drobinka musiała ogrzewać się od ich ognia. Ludzie przechodzili obok i nikt nawet się nie zatrzymał, nikt nie sprawdził, co się dzieje ze zmarznąętą dziewczynką, jakby była zupełnie niewidzialna.

Chłopiec pobiegł szybko i zaczął cucić dziewczynkę, lecz ta ani drgnęła. Kaim - bo tak miał na imię, zaczął płakać. Po policzku ciekły mu strumieniami gorące łzy. Wiedział, że nie może już nic zrobić. Było niestety za późno. Dziewczynka zamarzła. Z wielkim bólem serca zaczął grać na swoich skrzypcach. W jego muzyce nie było radości. Zabrzmiał wielki smutek i szczery żal. Grał coraz głośniej i głośniej,

a dźwięki muzyki rozchodziły się po całym miasteczku. Ludzie jak zaczarowani zatrzymali się i zaczęli się zbliżać do chłopca.

Nie zważając na nic, Kaim grał dalej. Dźwięki lekkie jak piórka unosiły się w powietrzu. Mieszkańcy byli zachwyceni. Nigdy wcześniej nie słyszeli tak pięknej muzyki. Zaczęli obdarowywać go mnóstwem pieniędzy.

Kiedy tylko skończył grać, z tłumu podszedł do niego mężczyzna.

- Widzę, że masz piękne skrzypce. Jeśli mi je dasz, ja pomogę twojej przyjaciółce - powiedział, a oczy zaświeciły mu się żądzą pieniędzy, które dostałby za sprzedany instrument.

- Dobrze, niech pan je weźmie - bez cienia zawahania odrzekł chłopiec.  
- Tylko proszę jej pomóc, ona potrzebuje pomocy!

Kaim nie zdawał sobie sprawy, że mężczyzna go oszukał. Kiedy tylko wziął w ręce instrument, zaśmiał się szyderczo. Zaczął biec, krzycząc, że wreszcie będzie bogaty. Śmiał się z naiwności chłopca. Nie żałował również dziewczynki. Uważał, że cały świat należy do niego.

W tym momencie Kaimowi z żalu pękło serce. Zgromadzony tłum rozszedł się tak szybko, jak szybko się pojawił. Nagle stało się coś niezwykłego. Obok chłopca pojawiła się starsza kobieta w kolorowej szacie z wieloma dziwnymi talizmanami na szyi.

- Jestem duchem opiekuńczym muzyki. Obserwuję cię od dawna. Jesteś niezwykle szlachetnym chłopcem, choć los nie był dla ciebie łaskawy. By pomóc drugiej osobie w potrzebie, bez namysłu oddałeś to, co kochasz, a jednocześnie twoje jedyne źródło zarobku i utrzymania. Zasłużyłeś na wielką nagrodę.

Kobieta zbliżyła się do dziewczynki. Wzięła ją w ramiona. W tym momencie drobne ciało zdrząło i dziewczynka się otworzyła oczy.

- Los was oboje dotkliwie doświadczył, zasługujecie na szczęście - odrzekła z uśmiechem kobieta.

- Odtąd będziecie mieszkać w moim pałacu, gdzie panuje tylko radość. Już nigdy nie będziecie głodni i samotni. A ty, Kaimie nadal będziesz mógł grać na swoich skrzypcach, bo wiem, jak kochasz muzykę - odrzekła kobieta, wręczając mu jego ukochany instrument, które dostał od taty, kiedy ten umierał.

## *Martyna Soból*

*Praca otrzymała wyróżnienie  
Kuratorium Oświaty w Warszawie  
Delegatura w Radomiu.*

### Klucze do szczęścia mędrca Radzieja

Żył w pewnej krainie na Mazowszu, w otoczeniu Puszczy Jaktorowskiej, nad rzeką Pisią Gągoliną, mędrzec Radziej. Starzec mieszkał w małej izdebce nieopodal pałacu, skąd dobiegały do niego często hałasy oraz głośne śmiechy z odbywających się tu hucznych zabaw.

Wiele razy i jego zapraszano na takie bale, a dzięki temu miał okazję poznać sławnych artystów oraz panujących królów. Radziej, mimo już swojego sędziwego wieku, był tak bystry, że potrafił w jednej chwili bezbłędnie zorientować się w danej sytuacji i odnaleźć najlepsze rozwiązanie. Przychodzili do niego więc ludzie z najrozmaitszymi dylematami, a on zawsze chętnie udzielał im rad. Mówiono, że Radziej, jako mały chłopiec, zawsze był zdyscyplinowany, bardzo zdolny i pilnie się uczył. Mędrzec dzień w dzień dużo pracował, czasem pomagał w okolicznym młynie, a potem do późnej nocy czytał różne pisma. Jadł też nadzwyczaj skromnie, mimo że z okolicznego pałacu dochodziły do niego intensywne zapachy świeżo pieczonej szarlotki czy dziczyzny. Zazwyczaj nie dał się na nie skusić. W dzieciństwie bardzo uwielbiał też baśnie Andersena, ale wkrótce wydarzyło się coś, co pozwoliło mu na żywo spotkać kilka postaci, znanych nie skądinąd jak właśnie z tych rozczytywanych w młodości książek.

Pewnego razu, nieoczekiwanie, czarownice z różnych bajek spotkały się, bardzo pokłóciły i postanowiły pomieszać nawzajem postaci ze swoich opowieści, a szczęśliwe jak dotąd życie bohaterów uczynić nieszczęśliwym. Tak oto dziewczynka z zapałkami została zamieniona swoim losem z prawdziwą księżniczką na ziarnku grochu.

- Oj! Nie wiem, co ja tu robię. Gdzie jestem? Co się stało? Choć tęsknię za rodziną i chętnie bym wróciła do swojej baśni, to jednak chcę chwilę tutaj pobyc, żeby się ogrzać - powiedziała dziewczynka z zapałkami.

Zobaczyła zaraz w sąsiedniej sali tańczących mazurskie tańce ludzi, którzy byli ubrani w stroje wieczorowe.

- Ach, jak pięknie! Widzę przed sobą śliczną, bawełnianą suknię koloru czerwonego. Założę ją więc, żeby się nie wyróżniać i pójdę zatańczyć razem z nimi.

- Jak cudnie, jak pięknie, jak ciepło!!!

Zachwycona dziewczynka z zapałkami, przebrawszy się, ruszyła zaraz w wir tańca i zapomniwała wnet o swojej biedzie.

W tym samym czasie księżniczka na ziarnku grochu była bardzo przerażona tym, co ją spotkało.

- Pomocy! Nie wiem, gdzie jestem. Jest tu tak lodowato, że dłużej nie wytrzymam! Ratujcie, proszę, bo zaraz umrę z zimna! - wołała księżniczka, mając na sobie podarte ubranie, na nim fartuch i stojąc boso na kamieniach.

- Paniusiu! - krzyząc, podbiegła do niej w zimowym fartuchu kobieta.

- Przychodzę z radą od mędrca Radzieja. Powiedział on, że jeśli chciałabyś wrócić do swej baśni, to musisz zdobyć czerwony klucz od tutejszego gospodarza miasteczka. Wiedz jednak, że jest to bardzo hardy człowiek i nie chce się widzieć z nikim, kto stoi niżej od niego. Ważne są dla niego wysokie zaszczyty, jednak będzie sprawował tę funkcję już tylko ostatni tydzień, ponieważ jego największy wróg chce przejąć władzę - kobieta oznajmiwszy tę wiadomość, zaraz odeszła.

Księżniczka na ziarnku grochu, nie tracąc czasu, zapukała do okna sprzątaczkii w domu gospodarza. Ta potajemnie wpuściła ją, ponieważ dziewczyna obiecała, że za taką pomoc uczyni ją w swoim pałacu jedną z najbliższych towarzyszek. Kobiety sprytnie odnalazły w szafce czerwony klucz, dzięki któremu księżniczka dostała najlepsze szaty i tak mogła wejść do gospodarza.

- Puk, puk! - zapukała księżniczka.

- Kto tam, czego chce, bo nie mam teraz czasu? - odrzekł grubym, nieprzyjemnym głosem gospodarz.

- Jestem księżniczką na ziarnku grochu, mam ważną sprawę!

- Zapraszam, bardzo, bardzo proszę! - odpowiedział gospodarz.

Rozmowa z gospodarzem trwała długo. Ostatecznie udało się go przekonać, że jedynym wyjściem, aby mógł on dalej rządzić, będzie zapewnienie wszystkim biednym pomocy w najpilniejszych potrzebach. Gospodarz niechętnie przyjął propozycję. Stwierdził jednak, że lepiej dać wsparcie ubogim, niż odstąpić władzę osobie, której przecież tak nienawidzi. Zaraz więc wydał polecenie, żeby wszystkim biednym mieszkańcom przywieźć ubrania, jedzenie oraz opał, a wtedy stał się cud. W miasteczku nagle wszyscy poczuli chęć czynienia dobra, a to, co do tej pory było niewykonalne, nagle się odmieniło. Nieprzyjaciel gospodarza przyszedł do niego z naręczem kwiatów i przeprosił za wszystko. Gospodarz nie mógł uwierzyć w to, co się stało, i jego serce nagle poczuło, że może kochać. Cud ten wydarzył się przez otwarcie klucza miłości. Dzięki temu siostra dziewczynki z zapałkami mogła wrócić do swojego miasteczka, a królowna na ziarnku grochu z powrotem była już w domu swojego księcia. Tak oto bajki wróciły do porządku.

Mędrzec Radziej dzięki tym wydarzeniom poczuł się również bardzo szczęśliwy. Najbardziej cieszył się, że poznał osobiście bohaterów baśni i że mógł im też pomóc. Odtąd spotykali się oni wszyscy razem raz w roku przy wspólnej kolacji i zabawie w przepięknym pałacyku nad rzeczką.

## Brzydkie maleństwo

Było piękne, słoneczne lato. Dokoła żółciły się łany dojrzałych zbóż, zieleniły łąki ze stogami pachnącego siana, między którymi dostrzec można było brodzącego bociana na długich, czerwonych nogach. W oddali słychać szum rzeki Małoszówki i donośne ćwierkanie ptaków.

W niewielkim domku w małej wiosce mieszkał jedenastoletni Franek. Jego dwie znacznie starsze siostry opuściły już dom i wyjechały na studia na Politechnikę Świętokrzyską, by kształcić się na inżynierów. Rodzice mocno zapracowani całe dni spędzali przed komputerem, w ogóle nie zwracając uwagi na małego, osamotnionego chłopca, na jego potrzeby, zainteresowania. Nigdy nie mieli czasu na okazanie synowi namiastki uczucia.

Franio, bo tak często go nazywano, czuł się jak porzucone, brzydkie maleństwo, które wszystkim tylko przeszkadzało. Nawet koledzy z klasy często się z niego wyśmiewali, gdyż był bardzo nieśmiały, powolnym i niezbyt urodziwym chłopcem. Jego okrągłą twarz przysłaniała bujna fryzura, spod której dostrzec można było niebieskie, smutne oczy. Długie nogi, zgarbiona sylwetka nie wpływały korzystnie na jego wizerunek.

Całe dni Franek spędzał w małym, przytulnym pokoiku na poddaszu, gdzie zwykle panowała cisza, przerywana naprzemiennie donośnym brzmieniem dzwona, dobiegającym z pobliskiego Kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego czy melodią hejnału z zabytkowej kazimierskiej baszty. To w nim mieścił się cały jego świat i wszystko co kochał najbardziej.

W kartonowym średniej wielkości pudle, umieszczonym tuż przy łóżku chłopca, znajdowały się sterty białych kartek zarysowanych szarym, cieniowanym ołówkiem, a każda z nich u dołu, po prawej stronie opatrzona była tytułem i datą: Park podworski w Odonowie - lipiec 2020, Stary młyn nad rzeką Nidzica - maj 2021, Dworska Kaplica w Skorczowie, - wrzesień 2022 i cała sterta innych.



Franek nie pałał miłością do nauki i szkoły. Jego miłość to samotne wędrówki i rysunki, zwinięte w rulony białego papieru. Wiele razy próbował pokazać je rodzicom, pochwalić się, że coś mu jednak wychodzi, ale...

- Mamo, mamo! Popatrz, podoba ci się? - nieśmiało odezwał się Franek.

Mama mechanicznie podniosła wzrok w kierunku dziecka, w ogóle nie patrząc na kartki, które trzymał w drżących rękach, pośpiesznie rzekła:

- Weź się za naukę, a nie bazgroły ci w głowie! Nie przeszkadzaj - pracujemy!

Franek za każdym razem, ze spuszczoną głową, oddalał się do swego azylu, do pokoju na poddaszu.

Nadeszła niedziela. Słońce grzało mocno swymi złotymi promieniami.

To właśnie dziś na małym, kazimierskim rynku odbywa się Święto Plonów - dożynki. Obok typowych stoisk z warzywami, owocami, maszynami rolniczymi, każda szkoła mogła zaprezentować ciekawe prace swoich uczniów, którzy dumnie prezentowali swoje najciekawsze prace. Również Franek nieśmiało na skraju długiego stołu ułożył kilkanaście swoich grafik i niepewnym krokiem ruszył w kierunku sceny. To stamtąd dobiegał dźwięk pięknego walczyka i tupot małych nóżek. Na przemian w oczach wirowały mu pasiaste spódnice, kolorowe chustki na głowach dziewczynek z długimi sukmanami i maciejówkami na głowach chłopców.

Przed sceną uwagę Franka przykuł ogromny wieniec dożynkowy - symbol zebranych plonów i ciężkiej pracy rolnika. Był o wiele większy od niego samego. Zawierał rozmaite kłosa zbóż, makówki, warzywa, zioła, kwiaty polne, wszystko to, co rośnie na polskiej wsi, a wszystko ułożone w idealnym porządku. Na drewnianym stole leżał godnych rozmiarów - bochen wiejskiego chleba, usiany drobniutkim makiem. Symbolizował on dostatek i łączenie się ludzi. Zgodnie ze zwyczajem dożynkowym miał być dzielony między przybyłych gości. Słuchając słów piosenki „Świętokrzyskie, jakie cudne”, Franek przemyczał zgrabnie między straganami i kosztował smaczne potrawy przygotowane przez panie z okolicznych kół gospodyń wiejskich. Nie mógł też oprzeć się pachnącemu bigosowi, wiejskiemu smalczykowi ze skwarkami czy małosolnym ogórkiem. Właśnie sięgał po drożdżowe ciasto z ułożonymi na wierzchu jedna obok drugiej pięknymi węgierkami, aż tu nagle usłyszał swoje imię. Tak, to był głos jego wychowawczyni, która nieprzerwanie go nawoływała:

- Franku, chodź do nas! - wciąż powtarzała.

Podbiegł szybko w kierunku klasy, jednak tłum ludzi - dorosłych i dzieci, którzy stali na wprost jego „bazgrołów”, nie pozwolił mu podejść bliżej. Z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma i resztą niedojedzonej w ręce pajdy chleba przyglądał się, jak jego prace wędrowały z rąk do rąk. Jak we śnie słyszał tylko w oddali:

- O, jaki ten jest piękny! Polska wieś!

- Nie, ten piękniejszy, to nasza szkoła, Szkoła Podstawowa nr 1!

- A tu rzeka. Tak, to rzeka Nidzica wijąca się sprytnie pomiędzy drzewami!

Zachwytów nie było końca, a Franek nagle poczuł dłoń na swym ramieniu i nieśmiało odwrócił głowę.

- Franku! To twoje prace? - mówiła stojąca przed nim roztrzęsiona kobieta z czerwonymi, mocno zażawionymi oczyma.

- Mamo! Tak, to wszystko moje...

Nie dokończył, łzy spływały po jego rumianych policzkach.

- Przepraszam, kocham Cię. Jesteś cudowny... - wyszeptła, tuląc syna.

Szczęśliwość chłopca była tak ogromna, że jedynie zdołał z siebie wydusić:

- Mamo, mam, mam ich dużo więcej w domu. Chcesz zobaczyć?

Marzenie Franka się spełniło. Mama zobaczyła w swoim dziecku nie małego, brzydkiego i mało zdolnego chłopca odtrąconego przez najbliższych, ale człowieka o wielkim sercu i talencie.

Brzydkie maleństwo wyrosło na pięknego chłopca, który wie, że w życiu może osiągnąć wiele. Potrzebna do tego jest miłość i wiara najbliższych.

## *Mateusz Topczewski*

*Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora  
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2  
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu  
Marka Sternalskiego.*

### Plecak pełen marzeń

Dawno, dawno temu, a może nie tak dawno, ale na pewno za górami i lasami, był sobie domek, a w nim żyła spokojnie rodzina - rodzice i dwoje rodzeństwa. W ich życiu nie wydarzyło się nic niezwykłego, aż do tego dnia...

- Ołowiane żołnierzyki!

To były pierwsze słowa, które usłyszało czterdziestu małych, ołowianych żołnierzyków, w pięknych czerwono - niebieskich mundurach. A wypowiedział je szararek, czyli mały chłopiec, który właśnie rozpakowywał swój urodzinowy prezent. Żołnierzyki jak żołnierze, stały bacznie z bronią na ramieniu. Nie wyróżniał się żaden - oprócz jednego. Jednego pojedynczego żołnierzyka, z jedną tylko nogą. To on właśnie zwrócił uwagę małego Grzesia z Poznania.

- Co tu się stało, czemu on ma tylko jedną nogę? - spytał chłopiec sam siebie na głos.

A wtedy żołnierzyk, dalej stojąc, odpowiedział:

- Posiadam nogę pojedynczą tylko, a to dlatego że byłem ostatni w kolejce do odlewania i nie starczyło ołowiu...

- Aaaaaaaa!!! - krzyknął chłopiec, bo nie wiedział, że żołnierzyki mówią. Wy mówicie? I wszystkie chórem odpowiedziały:

- Tak jest, kapitanie.

- Tak! - ucieszył się chłopiec - to najlepszy prezent na świecie! Ale chcę was przetestować. Ile to cztery dzielone przez zero?

- Nie da się zrobić takiego dzielenia kapitanie - odpowiedział każdy pojedynczy żołnierzyk w czerwono - niebieskim mundurze, a nawet ten z jedną tylko nogą.

- Okej, mądrzy też jesteście. Chcecie bym was oprowadził po moim pokoju?

- Jeśli znajdziesz na to czas, to oczywiście - odpowiedzieli ołowiani żołnierze.

- Znajdę! - odkrzyknął podekscytowany chłopiec i rozpoczęli zwiedzanie.

No więc tutaj jest łóżko i szafka nocna, tu kącik zabaw i szafa, a tam biurko

i... rozpoczęła się dzika zabawa. W pewnym momencie chłopiec się zorientował, która jest godzina i powiedział do swoich nowych zabawek:

- Jaka szkoda, muszę już iść spać, bo nie wstanę jutro do szkoły. Dobranoc! - chociaż nie wiem, czy zdołam usnąć.

- Dobranoc! - chórem odpowiedzieli ołowiani wojownicy.

W nocy, żołnierzyki rozmawiały na temat nowego właściciela. Niektórym się podobał, niektórym nie. Ale jeden żołnierzyk nie udzielał się w dyskusjach, a był to ten z jedną nogą. Chciał przeżyć jakąś przygodę. Ześlizgnął się ze stołu i poskakał po podłodze do drzwi, odłożył broń z ramienia i niezauważony przeczołgał się pod drzwiami. W ten oto sposób dotarł do korytarza, skąd udało mu się dotrzeć do innego pokoju. W tym pokoju wszystko było różowe, dlatego żołnierzyk przypuszczał, że dotarł do pokoju siostry chłopca. Rozglądał się i zobaczył wielki (jak dla żołnierzyka) zamek, a na balkonie piękną księżniczkę, która jednak nie wyglądała jak typowa księżniczka. Była ubrana w ozdobną suknię poznańskiej bamberki - taką z koronkami i wstążkami, a na głowie miała ozdobny kornet. Niestety księżniczka płakała. Żołnierzyk wpatrywał się w nią zakłopotany i pomimo, że chciał odwrócić wzrok, to nie potrafił przestać na nią patrzeć - była zbyt piękna. Nagle schowała się, a żołnierzyk czuł niemożliwą do przewyciężenia chęć by wejść do zamku i zagadać do księżniczki. Szedł i szedł, skakał i skakał, aż zobaczył łóżko, a w nim księżniczkę, która dalej płakała. Podeszedł do niej i spytał:

- Dlaczego płaczesz?

- A..., a..., a dlatego, że mi się strasznie niewygodnie śpi.

- Jak to, przecież leżysz na dwudziestu materacach!

- Wiem, ale to nic nie zmienia - coś mnie uwiera. Poza tym płaczę, bo zabrano mi moją ulubioną piękną, białą, długą i wytworną suknię, a zamiast niej dostałam regionalną.

- A to tragedia. Mogę ci jakoś pomóc?

- Mógłbyś poszukać mojej sukni? Nie wiem, gdzie ona może być.

- Postaram się - powiedział żołnierzyk i wyszedł z zamku.

Próbował znaleźć kogoś do pomocy w szukaniu sukni, gdy nagle usłyszał piękny śpiew. Śpiew słynnego słowika. Postanowił pójść za odgłosem, przez co doszedł do ptaka. Pięknego, szarego słowika, którego śpiew nie równał się z niczym,

co żołnierzyc usłyszał do tej pory w swoim życiu. Zdobył się na odwagę i zapytał się niesamowitego bekwarka, czy mu pomoże w misji. Słowik, gdy usłyszał historię, zgodził się. Razem poszli do szafy i szukali sukni. Byli wszędzie, na każdej półce. Słowik wleciał na te wyższe, a żołnierzyc na te dolne. Szukali w biurku, w szafie, w szafkach, na łóżku, wszędzie, ale sukni nigdzie nie było. Gdy już zrezygnowani wracali do zamku, zobaczyli postać w pięknej, białej sukni. Z opisu przypominała tę, o której mówiła księżniczka. Słowik i żołnierzyc podeszli do niej i zapytali się:

- Od kiedy masz tę suknię?

- Mam ją od niedawna, dostałam ją od właścicielki. Piękna, nieprawdaż?

- Piękna, faktycznie. Ale obawiam się, że będziesz musiała nam ją oddać.

- Co? A to dlaczego, jest moja!

- Jeśli się nie mylę, dostałaś ją od właścicielki, która zabrała ją księżniczce.

Niedawno rozmawialiśmy z księżniczką i jest bardzo smutna, że straciła swoją suknię. Dostaliśmy misję, aby jej szukać. Mieliśmy już wracać z niczym, a tu nagle ty - w tej sukni, której szukamy od wielu godzin i z której powodu księżniczka płacze. Mam nadzieję, że to rozumiesz i pomożesz nam w szczęśliwym zakończeniu naszej misji.

- To zmienia sytuację. Już oddaję.

- Dziękujemy, przez twoje oddanie królestwu, księżniczka będzie uradowana!

- Cieszę się że mogłam pomóc - obaj podróżnicy po usłyszeniu tych słów, odwrócili się i poszli w kierunku zamku, gdzie oddali suknię księżniczce.

Młoda królewna była przeszcześnieśliwa i zaprosiła swoich nowych przyjaciół na herbatę w jej zamku. Spędzili razem miło czas, opowiadając historyjki, a następnie nasi bohaterowie poszli swoimi drogami do domów. Żołnierzyc, wracając, cieszył się, że przeżył przygodę i mógł jednocześnie komuś pomóc. Gdy dotarł do pokoju, zobaczył śpiącego chłopca i swoje pudełko, które odtąd nazywał Domem.

## Historia sercem malowana

Był zimowy poranek. Śnieg raził w blasku słońca i ogłaszał wszystkim pobudkę. W małej wiosce Ansaly stał domek, niebogaty ale przytulny. Mieszkała w nim rodzina kotów. Rodzice mama Kary i tata Miral. Były tam też małe kocięta. Mały Mruczek, słodka Kiki, Kali, Mimi i najmłodszy Tuluś. Pewnej nocy malusi Tulek wcale nie mógł usnąć. Cała rodzina już dawno zapadła w słodki sen. Kociak postanowił, że kiedy wyjdzie na minutkę na podwórze, dobrze to mu zrobi. Tulek cichutko otworzył kocie drzwiczki i usiadł na drewnianej ławce, stojącej tuż przed domkiem. Po chwili stał się senny i osowiałym krokiem zbliżał się do wejścia. Nagle usłyszał stłumiony płacz. Zbliżył się niepewnie, mając obawy, co takiego może tam być. Po chwili mruknął do siebie:

- Jestem odważny, nie boję się!

Słyszając te odgłosy zmierzał szybko do celu. Za kilka minut znalazł się w ciemnym lesie. Czmychnął przed sosną i nagle zauważył dziewczynkę. Była ona bosa, miała biały zakurzony fartuszek, a w rączce trzymała zapaliki. Tuluś zapytał niepewnie:

- Dziewczyńko, dlaczego płaczesz?

Postać otarła łzy i powoli odrzekła:

- Nikt nie chciał kupić moich zapalek, tułałam się między kamienicami Radomia, potem ujrzałam na niebie piękną kometę. Widząc ją, pomyślałam, że to dobra wróżba. Zaczęłam podążać w jej kierunku i o oto znalazłam się w ciemnym lesie. Niestety teraz nie wiem, gdzie jest mój dom.

Kot wiedział, że nie powinien jej tak zostawić, ale wyobrażał sobie swoich płaczących rodziców i umierające z tęsknoty rodzeństwo. Potem powiedział do siebie:

- Przecież do rana już dawno będę w domu. Mama nawet nie zauważy. Ja tylko odprowadzę tę biedną dziewczynkę. Zabrał ją więc Tulek do znanej tylko sobie leśnej chatki w kształcie kufra. Weszli więc do środka, usiedli przy kominku, w którym tlił się ogień. Kot przykrył jej nóżki skórą z barana, a sam przytulił jej zgrabiące z zimna

ręce. Po policzku dziewczynki słyęła łza, ale była to łzka szczęścia. Zrobiło jej się ciepło i usnęła błogim snem. Kot, widząc że jego podopieczna czuje się dobrze, postanowił opuścić chatkę. Wychodząc z domku, usłyszał głośne kroki. Był troszkę niepewny, czy może ją zostawić przy takich odgłosach. Wyrzał przez okno, zobaczył w nim przemykającą w ciemnościach postać. Była to królwa śniegu. Zamroziła zimnym dotykiem okno, które pękło pod grubą warstwą lodu. Następnie rzuciła błękitny kamyk na posłanie dziewczynki z zapałkami i dała pewien znak. Tulek nie orientował się za bardzo, co on oznaczał, ale widział jej uśmiech i pomyślał, że to coś miłego. Zanim kotek obejrzał się, wybiła północ. Ułożył się wygodnie obok dziewczynki, bo mimo to nie zdążyłby do domu przed porankiem. Już zapadał w głęboki sen, gdy nagle z małego kamyczka zaczęło wyrastać w górę wielkie pnącze. Rozdzieliło się na pół i utworzyło wielki pałac. Wszystko było uplecione z lian, mięciutkich i przyjemnych. Tulek nie mógł się nadziwić, jakie piękno może wyrosnąć z kamyka. Pałac był wspaniały, a jego balkony zdobiły tysiące białych przebiśniegów. Dziewczynka z zapałkami zawsze chciała mieć taki dom.

- To spełnienie jej marzeń - pomyślał kot.

Tulek postanowił, że opuści pałac już na zawsze. Miał pewność, że dziewczynka jest bezpieczna. W tym pałacu wyglądała jak królowa.

Do domu postanowił udać się jak najkrótszą drogą przez pobliskie mokradła znajdujące się w pobliżu rzeki zwanej Mleczną. Biegł ile tchu w nogach, bo słońce było już tuż nad horyzontem. Nagle spostrzegł, że przez wąską drózkę przebiegło małe, brzydkie kaczątko. Kaczątko strasznie piszczało. Tulus podbiegł do niego i zapytał:

- Co się stało?

Ptaszek odpowiedział piskliwym głosem:

- Rodzice mnie już nie chcą, jestem najbrzydszy z moich braci.

Kotu zrobiło się żal małego pisklęcia. Postanowił, że zabierze go ze sobą do domu. Posadził go na grzbiecie i ruszyli w dalszą drogę. Po paru chwilach znaleźli się przed drzwiami domu Tulka. Kot ukrył kaczątko w swojej bujnej sierści, wszedł ostrożnie, bo myślał, że rodzina jeszcze śpi. Wcale nie spała. Wszyscy czekali i zamartwiali się o niego. Kiedy go zobaczyli, otulili kotka w swoich ramionach.

Tulek zjadł pyszną parzybrodę i opowiedział rodzinie swoją nocną historię. Mama i tata byli bardzo wzruszeni. Gdy wspomniał o brzydkim kaczątku, zająknął się.

Zwierzátko wychyliło się z jego bujnej sierści a Kary, mama Tulka, czytając w myślach swojego syna oznajmiła, że nieszczęśliwy gość może zostać u nich na zawsze.

Mroźna zima szybko minęła, dni stawały się coraz dłuższe a słońce przygrzewało coraz bardziej. Lód na rzece Mlecznej roztopił się i słychać było szum płynącej, bystrej wody. Zwierzęta opuszczały zimowe kryjówki, przyroda budziła się do życia. Pobliskie lasy nabierały kolorów soczystej zieleni i zaczynały kwitnąć pierwsze kwiaty. Z brzydkiego kaczątka wyrósł piękny łabędź, na którego grzbiecie Tulek codziennie odbywał wodne rejsy po zalewie na Borkach. Była to wspianała przyjaźń, taka na zawsze.

Pewnego dnia kocią rodzinę odwiedziła dziewczynka z zapałkami, która teraz wyglądała jak królowa. Zaprosiła ona kocią rodzinę i łabędzia na ognisko do Królewskich Źródeł. Była to jej wdzięczność za uratowanie życia. Podczas tego przepelnionego miłością spotkania tata Tulka wygłosił przemówienie. Podkreślił w nim, że jest bardzo dumny z syna, bo uratował przed śmiercią dziewczynkę z zapałkami i brzydkie kaczątko. Następnie dodał:

- Największe szczęście znajduje się w tym, co robi się dla innych. Szczęście to dobro, które zawsze do nas wraca. Jak pisał Hans Christian Andersen: *„Szczęście jest w błyszczących oczach dzieci i w uśmiechu dorosłych”*.



# Baśnie inne

*Michał Włodarczyk*

## Baśń o Bursztynowym Żaglowcu

Dawno temu pewnym królestwem władał samolubny król, który służył z chciwości. Posiadał on liczne ziemie oraz ogromne bogactwa, lecz serce władcy pozbawione było empatii. Poddani króla żyli w ciągłym strachu, gdyż każde ich przewinienie mogło spotkać się ze srogą karą. Nawet nastrój króla mógł przesądzić o ich dalszym losie. Każdy mieszkaniec królestwa żył zatem w ciągłej trwodze.

Pewnego dnia do królestwa przyjechał kupiec handlujący magicznymi antykami. Jego przybycie natychmiast wzbudziło zainteresowanie mieszkańców. Wieść o kupcu dotarła także do króla, który postanowił odwiedzić stoisko handlarza. Gdy do niego dotarł, zobaczył przedmioty, jakich nigdy dotąd nie widział. Były wśród nich m.in. szafa pełna niewidzialnych ubrań, miniaturowe łóżeczko z lupiny od orzecha i wiele innych. Zainteresowanie króla najbardziej przyciągnęła jednak stara mapa.

- Witam, chciałbym dowiedzieć się czegoś o tej mapie - rzekł, nie patrząc na handlarza.

- Och, tak, to bardzo stara mapa. Narysował ją pewien hiszpański żeglarz - odrzekł z zafascynowaniem handlarz.

- Dokąd prowadzi? - dopytywał władca.

- Prowadzi do legendarnego bursztynowego okrętu, który dawno temu został zatopiony gdzieś na morzu u wybrzeża skalistych wysp. Strzeże go wielki Gryf - odparł kupiec.

- A kim jest ten Gryf? - spytał lekceważąco.

- Nie Graf, a Gryf. Jest to groźny stwór, który ma ciało lwa oraz głowę i skrzydła orła.

Król zainteresowany informacją o zatopionym, drogocennym okręcie, kupił mapę i zorganizował nabór ochotników na morską wyprawę. Jej uczestnikom obiecał, że w razie odnalezienia bursztynowego okrętu otrzymają dużą nagrodę.

Zamierzał on dotrzymać danego słowa, lecz po odnalezieniu Bursztynowego Okrętu planował pozbyć się całej załogi tak, by cały skarb był jego.

Ochotnicy zachęceni obietnicą hojnego wynagrodzenia zgłaszali się z różnych zakątków królestwa. Wśród nich był także skromny i pracowity syn kowala - Mateusz. Chłopak nie był zainteresowany bogactwem, lecz możliwością przeżycia niesamowitej przygody. Obiecane przez króla wynagrodzenie zamierzał przeznaczyć na zakup nowych narzędzi do rodzinnej kuźni.

Gdy król zebrał już całą obsadę statku, wyruszył na poszukiwania legendarnego okrętu. W czasie długiej wyprawy po morzach i oceanach załoga zgodnie z oczekiwaniami Mateusza, przeżyła wiele niezapomnianych chwil. Podczas żeglugi marynarze wiele razy spotkali magiczne stworzenia, takie jak syreny czy ptakoryby. Podczas jednego ze sztormów załoga wyciągnęła także z wody komplet ołowianych żołnierzyków, które szybko stały się częścią załogi. Najbardziej zafascynowany wyprawą był Mateusz, który podczas pewnego posiłku, gdzie była serwowana znana mu z rodzinnego domu pomorska brukwianka, nie przestawał opowiadać o tym, jak bardzo niesamowite są rzeczy, które widzieli.

Płynęli już przez wiele dni, a król ciągle marzył o powrocie do królestwa na bursztynowym okręcie. Planował, że dzięki odnalezionemu skarbowi stanie się najbogatszym człowiekiem na świecie oraz zyska respekt innych władców. Pewnego dnia, po wyjątkowo silnym sztormie, uczestnicy wyprawy ujrzeni pod wodą oślepiający blask. Był to Bursztynowy Żagłowiec. Zachwycony król kazał rzucić kotwice i rozpocząć wydobywanie okrętu. Podczas gdy załoga wykonywała rozkazy władcy, na niebie pojawił się rozdrażniony Gryf.

- Odpłyńcie, albowiem tylko wybraniec o czystym sercu może wynurzyć Bursztynowy Żagłowiec! - krzyknął Gryf.

- Nie odpłyniemy, wyciągnę ten okręt z dna, choćby wszyscy mieli zginąć! - krzyknął król. - Ognia! - dodał, po czym załoga chwyciła broń i wystrzeliła w stronę Gryfa salwę pocisków.

Strzelali wszyscy oprócz Mateusza, który nie chciał zranić Gryfa. Stwór odpowiedział na ataki króla wznieceniem wielkiego sztormu. Pod wpływem wielkich fal i wiatru, statek rozpadał się w ciągu kilku sekund. Cała załoga zniknęła pod wodą, jedynie Mateusz kurczowo trzymał się dryfującej

deski. Młodzieniec nie miał już sił i zaczął tonąć, gdy spod niego wynurzył się Bursztynowy Żaglowiec.

- To ty byłeś wybrańcem o czystym sercu. Jedyne ty nie strzelałeś i posłuchałeś mojego ostrzeżenia - rzekł Gryf i odleciał.

Mateusz, bardzo zdziwiony, stanął na nogi i rozejrzał się. Tylko on z całej załogi ocalał. Chłopak nie wiedział, jak samotnie zdoła wrócić do królestwa. Okazało się jednak, że Bursztynowy Żaglowiec posiada magiczną umiejętność odnajdywania drogi do domu. W drodze powrotnej Mateusz zawijał do wielu portów, by ludzie podziwiali niesamowity żaglowiec i poznali jego historię. W jednym z odwiedzanych portów, spotkał portugalską księżniczkę, w której się zakochał. Wraz z wybranką ruszył w dalszą podróż do domu.

Kiedy dopłynął do swojego rodzinnego portu, Mateusz został mianowany królem. Ludność, która była już zmęczona dotychczasowym władcą, z radością przywitała nowego władcę. Kilka tygodni później w królestwie odbyło się huczne wesele nowego króla i portugalskiej księżniczki. Mimo że Mateusz miał bardzo trudne zadanie, ciągle wspierał rodzinę, a także troskliwie opiekował się wszystkimi podwładnymi. Młody król razem z żoną władali swoim królestwem mądrze i sprawiedliwie.

### ***Pola Bodalska***

## **Baśń o schwytanym szczęściu**

W czasach dawno zapomnianych,  
Tylko w księgach zachowanych,  
Mała wioska w lasu cieniu,  
Nie pamięta o istnieniu  
Reszty świata, innych ludzi.  
Tak każdego dnia się budzi  
Człowiek z nosem swym zadartym  
W górę, w górę, nie na żarty.  
I tak każdy chwalipięta -  
- Straszna plaga ta przeklęta!

Lecz wśród samolubnych ludzi  
Jeden dobry też się zbudził.  
Dobry, miły chłopiec mały,  
Uśmiechnięty, grzeczny, śmiały.  
Bez rodziny i bez domu,  
Nie narzucał się nikomu.  
Często nie miał gdzie się schronić,  
W zimie. Gdy śnieg zaczął dzwonić  
W okna o zmarznięte szyby,  
Nikt nie pomógł mu. Lub gdyby  
Sam w ulicy rogu siedział,  
Nikt by wtedy nie powiedział:  
„Chodź się ogrzej w domu z nami,  
Nie siedź sam tu z zapałkami”,  
Dość miał tego życia chłopiec,  
Postanowił więc gdzieś pobiec  
Dalej od okropnych ludzi.  
Przez czas długi tak się trudził,  
Lecz choć spotkał wiele osób,  
Szczęścia nie dostał od losu.  
Zawędrował w końcu w góry.  
Niebo przysłoniły chmury,  
Lecz on dalej szedł wytrwale,  
I po ziemi i po skale.  
Z każdym krokiem też dojrzywał,  
Więcej coś o życiu wiedział.  
Gdy szedł w górę - myśli rosły.  
Zaszedł wreszcie późną wiosną  
Do szałasów tuż przy hali.  
W środku było trzech górali,  
Którzy owcze sery wędząc,  
Razem śmiali się gawędząc.

Więc wędrowca zaprosili  
Razem z nim się posilili  
Zaraz kwaśnicą sycącą,  
Tradycyjną i gorącą,  
Z pieprzem, solą, przyprawami  
I słoniną i ziołami.  
Potem i oscypka zjedli,  
I przy ogniu wszyscy siedli.  
Gdy się stała późna pora,  
Góral w głębię sięgnął wora.  
Wnet wyciągnął instrumenty,  
Skrzypce, dzwonki, inne sprzęty,  
I piszczałki i grzechotki,  
Basy, dudy i terkotki.  
Każdy wziął, co wpadło w rękę,  
Zaraz szafas rozbrzmiał dźwiękiem.  
Stroje przy ogniu wzorzyste  
Światłem się rozbliły czystym.  
Został chłopiec w gościach miłych,  
Dni wiosenne się skończyły,  
I przemówił tak chłopczyna:  
„Lato już się rozpoczyna,  
I choć dobrze mi tu z wami,  
Zostaniecie dalej sami,  
Ja zaś szczęście znaleźć muszę,  
Przecież po tom w drogę ruszył”.  
„Jeśli takie tve życzenie,  
Ruszaj dalej po spełnienie  
Marzeń swoich. Lecz ostrożnie,  
Bo na szczycie czai groźnie  
Czarownica się na ludzi.  
A gdy kto ją kiedy zbudzi,

W posąg z lodu go przemienia,  
Nie z żelaza, nie z kamienia.  
Ruszył chłopiec w dalszą drogę,  
Tłumiąc w sobie straszną trwogę,  
Przed czarownicą na szczycie,  
Która w posąg z lodu skrycie  
jest zamienić go gotowa.  
Ale tu wiadomość nowa,  
Zdobył szczyt nareszcie góry!  
Lecz wyłania się spod chmury  
Zamek kryształowy, wielki,  
Na nim w górze zaś kropelki  
W lód już zamarznęte dawno.  
Wtem przed sobą chłopiec ładną  
Postać widzi. I Lodowa  
Pani się odzywa w słowa:  
„Szczęście znalazł u górali,  
Czemuś tam nie został w dali?  
Tak, dopiero tu, na szczycie,  
Prawdę tę odkrywasz skrycie,  
Że gdy wpadło w ręce twoje  
Szczęście, to wędrowni znoje  
Już przestały mieć znaczenie.  
Szczęścia tego znalezienie  
dużo ciebie kosztowało,  
Ale tobie było mało.  
A gdyś ruszył w dalszą drogę,  
W zamku mym postawił nogę,  
Wiesz już jaka prawda była,  
Szansę miałeś, lecz się zmyła,  
W porę szczęścia żeś nie schwytał.  
Lecz gdybyś mnie kiedy spytał:

„Jaka rada twa ukryta?”,  
Ja „Za późno” ci odpowiem.  
I zostaniesz tu już, bowiem  
Gdy kto wstąpił w moje progi,  
Ten się zmienia w posąg srogi  
Z lodu cały wszecz i w górę”.  
Lecz wtem nagle w ciemną chmurę  
Prędko wyskakuje chłopiec,  
Chce na halę szybko pobiec.  
Mknie więc zboczem jak najprędzej  
Do górali, co ser wędzą.  
Ci jak swego go przyjęli  
I już zawsze są weseli.

***Sebastian Pawlak***

## Bezinteresowna pomoc

Dawno, dawno temu, za pięcioma górami, za pięcioma lasami, za pięcioma stawami, w łużyckiej wsi Morgan żyła rodzina - matka oraz jej syn Kaj i córka Calineczka. Byli znani ze sprzedaży zapalek oraz świeżych ryb. Mieszkali w niewielkiej chatce na granicy miejscowości i ciężko pracowali, aby zarobić na swoje utrzymanie. Wychodzili wczesnie rano, a wracali, gdy zapadał zmrok. Jednak mimo wszystko byli szczęśliwi i bardzo się kochali.

Któregoś popołudnia kobieta, zarzucając sieci, potknęła się i wpadła do jeziora. Przemoczona wróciła do domu, przebrała się i położyła, aby odpocząć.

Następnego dnia bardzo źle się czuła i nie mogła się podnieść z łóżka. Zaniepokojone dzieci wezwały doktora. Kiedy przyszedł, zbadał dokładnie pacjentkę i stwierdził, że zapadła na niebezpieczną chorobę zwaną „rybi ogon”. Pilnie potrzebuje leku. Czarodziej - karzeł Onid, który go robił, mieszkał jednak na drugim końcu kraju w zaklętym dolinie w mieście Nospe.

Dzieci niewiele myśląc, postanowiły wyruszyć po magiczną miksturę. Z ciężkim sercem i ze łzami w oczach pożegnały rodzicielkę i ruszyły w drogę. Szły przez gęste lasy, łąki i rzeki, aż dotarły do pierwszego miasteczka. Były w Sudan, które słynęło z wyśmienitych potraw i hucznych wesel.

Nieśmiało weszły do karczmy *Piekietko*. Gospodarz - krasnal Olaf, widząc wędrowców, ucieszył się. Niedługo miało się odbyć wesele jego jedynej córki, a służba się pochorowała. W zamian za pomoc w przygotowaniu uroczystości obiecał gościom schronienie i jadło. Dzieci ochoczo przystały na propozycję i zabrały się do pracy. Myły, sprzątały, gotowały.

Dziewczynka pomagała żonie gospodarza, pani krasnalowej przy kołaczu. Potrafiła go piec, ponieważ często przygotowywała go z matką, która nazywała kołacz tykancem. Tykanec był nagrodą dla zwycięzcy konnego wyścigu na oklep, który odbywał się co roku wiosną w ich miejscowości. Calineczka opowiedziała też gospodyni o innych daniach Łuzyczan. Często potrawą pojawiającą się na stole były mlince. Był to rodzaj placków smażonych na patelni albo naleśników. Na stołach lądowały też ogórki kiszone, potrawy mączne, strączkowe i dania mleczne, zwłaszcza twaróg.

Po ciężkiej pracy młodzi wędrowcy udali się na zasłużony odpoczynek. Jednak dziewczynka długo nie mogła zasnąć, rozmyślając o mamie. Przypomniała sobie, jak opowiadała ona o swoim ślubie.

- Musiałam w trzewiczkach mieć obowiązkowo pieniędzy, w kieszonce chleb i sól, a także ziele chroniące od złych mocy - mówiła. - Po zaślubinach moja matka podała mi dzban piwa, który musiałam wypić, a najstarszy drużba rozbił go przed bramą domostwa. Na podwórku musiałam zatańczyć, ale pan młody nie miał prawa spojrzeć na mnie.

Calineczka drżała z obawy, że jej matka nigdy więcej już nie zatańczy, bo jej nogi w wyniku choroby zamieniają się w rybi ogon.

Następny dzień zaczął się bardzo mroźnie, prószył śnieg. Dzieci pożegnały gospodarzy i ruszyły w dalszą drogę, która prowadziła do starego lasu, gdzie mieszkały elfy i wróżki. Wieczorem wędrowcy dotarli do miasta Ajam.

Byli tak zmęczeni oraz zmarznięci, że postanowili zapukać do jednego z pobliskich domów. Otworzył im stary człowiek, który chętnie zaprosił ich do środka.



Gdyby nie zyczliwość gospodarza, prawdopodobnie zamrzliby tak jak dziewczynka z zapawkami, której nikt nie pomógł.

Gdy weszli do chaty, zaczęli ogrzewać się przy kominku, a mężczyzna podał im ciepłą zupę. Kiedy jedli, zapytał, dokąd idą w taką pogodę.

- Idziemy do Nospe - powiedział Kaj.

- Nasza mama jest śmiertelnie chora - wyszeptała Calineczka - musimy jak najszybciej zdobyć lekarstwo.

Opowiedzieli gospodarzowi całą historię. Staruszek słuchał uważnie i zaproponował, że podwiezie dzieci. Nospe znajdowało się kilka dni drogi od Ajam.

Następnego dnia na niebie świeciło słońce, a na drogach stopniał śnieg. Po szybkim śniadaniu we trójkę ruszyli w drogę. Minęli las oraz rzekę Con i wjechali do zaczarowanej doliny. Tam dzieci zauważyły dziwnie ubrane kobiety. Miały na sobie obszerne, długie spódnice, jednobarwne, ciemne fartuchy i skromne czepce wykończone delikatną, białą koronką.

W końcu dotarli do wielkiego miasta Nospe. Znajdował się tam kościół, ogromny targ, kilka sklepów, krawiec i kowal. Rodzeństwo zaczęło wypytywać mieszkańców o czarodzieja Onida. Dobrzy ludzie wskazali im kierunek. Mieli podążać za przepięknymi jedenastoma dzikimi łabędziami.

Cała trójka udała się do zamku, który stał na wzgórzu nieopodal miasta. Niegdyś zamek należał do cesarza, który jednak uciekł, gdy okazało się, że został oszukany i chodził wśród poddanych bez szat. Teraz w zamku mieszal czarodziej. Kazał on dzieciom zerwać rosnące w pobliżu zabudowań pokrzywy, pognieść je nogami i zebrać powstałe w ten sposób włókna, a następnie upleść z nich koszulę.

Po zdobyciu leku i zrobieniu zapasów dzieci wyruszyły w drogę powrotną. Kiedy dotarli do Ajam, podziękowali staruszkowi za gościnę oraz pomoc i ruszyli dalej. Po kilku dniach, gdy byli już bardzo zmęczeni, niespodziewanie spotkali gospodarzy, którym wcześniej pomogli przy organizacji wesela. Ci jechali akurat w okolice domu rodzeństwa po zioła i przyprawy do karczmy. Teraz to oni postanowili pomóc dzieciom dostać się szybko do domu.

Po wielu dniach wędrowni Kaj i Calineczka wrócili do Morgan.

- Mamo, mamu, mamy lekarstwo! - krzyczeli od progu.  
- Wyzdrowiejesz, mamusiu.

Kobieta ubrała zrobioną przez dzieci koszulę i już następnego dnia czuła się lepiej. Do pełni zdrowia wróciła po tygodniu.

Choroba matki jeszcze bardziej zbliżyła członków rodziny do siebie. Dzieci nauczyły się prosić o pomoc, gdy są w potrzebie i nie wstydzić się tego. Ta historia uświadomiła im, jak wspaniałą rzeczą jest bezinteresowna pomoc, jak miło jest wiedzieć, że wśród nas jest tyle osób, które z chęcią pomagają innym bez oczekiwania czegokolwiek w zamian. Same też postanowiły tak postępować - pomagać wszystkim, którzy takiej pomocy będą kiedykolwiek potrzebować.

### ***Maria Arsoba***

## **Bijące dzwony**

W wigilijny wieczór, w pięknym szczecineckim parku, naprzeciw Kościoła Mariackiego, alejką wzdłuż jeziora Trzesiecko szła Airam wraz ze swoją rodziną. Wracali z pasterki. Nagle do jej uszu, od strony jeziora, dobiegł przepiękny dźwięk bijących dzwonów.

- Słyszycie to? - zapytała rodzinę - Ten dźwięk?!

- Co słyszymy? - zdziwiła się mama.

- Ja nic nie słyszę - odpowiedział brat.

- Może mi się wydawało? - odpuściła w końcu dziewczynka. Po chwili znów usłyszała ten sam odgłos. - Zaraz was dogonię - krzyknęła i zawróciła w stronę brzegu jeziora. Dźwięk był tak głośny, że nie słyszała nic prócz niego. Nagle przypomniała się jej legenda o dzwonach zatopionych w jeziorze Trzesiecko i o tym, że bicie ich serc słychać w wigilijną lub świętojańską noc. Airam poszła w stronę Zamku Książąt Pomorskich i weszła na pomost. Światła latarni odbijały się w wodzie jak gwiazdy, a księżyc oświetlał taflę jeziora.

- Prawda, że piękna ta wigilijna noc, och i ten dźwięk bijących dzwonów - usłyszała Airam.

Ze zdziwieniem dostrzegła, stojącego obok niej brata zakonnego, który mówił dalej.

- Co roku wracam tu, aby spotkać kogoś, kto przypomni innym ludziom, co jest ważne w życiu.

- A co jest ważne w życiu? - zapytała zaciekawiona Airam.

- Każdy musi znaleźć swoją odpowiedź. Ja swoją mam, ale był taki czas, że zgubiłem ją i wtedy moje serce zostało zaślepione przez bogactwo i chciwość.

- Bracie, a ja gdzie mam szukać swojej odpowiedzi? - Spojrzała w głąb jeziora.

Wtem wszystko zaczęło wirować i gwałtownie znikać. Słysząc było coraz wyraźniej melodię wybijaną przez serca zatopionych dzwonów. Po chwili dziewczynka znalazła się na ulicy nieznanego jej miasta. Padał śnieg, był mroźny wieczór. Wigilia. Na chodniku stała dziewczynka z pudełkiem zapalek.

- Dlaczego nie świętuje jak inni? Nikt się o nią nie martwi? Wygląda na zmarzniętą, smutną i samotną. Zapewne chciałaby się ogrzać, mieć dom i kogoś, kto by się o nią troszczył.

Gdy tylko Airam wypowiedziała te słowa, na powrót znalazła się na moście. Znów rozległ się dźwięk dzwonów, wszystko zaczęło wirować, świat pociemniał i tym razem dziewczynka stała w izbie ogrzewanej blaskiem płonącego w kominku ognia. W rogu na jednej nodze stał ołowiany żołnierz. Oboje - Airam i ołowiany żołnierz usłyszeli pukanie i zwrócili się w stronę powoli otwierających się drzwi. Do chaty weszli dziewczynka i chłopiec. Wyglądali na zmęczonych, zmarzniętych, ale szczęśliwych.

- Witajcie, Gerdo i Kaju! - żołnierz przywitał się z dziećmi radośnie.

- Nie uwierzysz! Płynęliśmy łódką i nagle usłyszeliśmy bicie dzwonów. Podpłynęliśmy bliżej, aby zobaczyć, skąd wydobywa się ten dźwięk. Był tam na łódce braciszek zakonny, który powiedział nam, że w twojej chatce jest dziewczynka potrzebująca naszej pomocy. Widzimy twojego gościa, wprawdzie jest nie z naszego świata, ale też nie wygląda jakby potrzebował pomocy. Jak do nas trafiłaś?

- Kaj zwrócił się do dziewczynki.

- Jestem Airam i szukam odpowiedzi na pytanie, co jest najważniejsze w życiu.

- To może w tym mamy ci pomóc - powiedziała Gerda.

- A co dla was jest najważniejsze w życiu? - Airam zwróciła się do dzieci.

- Chciałbym zawsze mieć przy sobie Gerdę i już nigdy jej nie opuszczać.

Dzieci popatrzyły na siebie ze szczerym uśmiechem.

- Gerda to moja najlepsza przyjaciółka. Nasza przygoda nauczyła mnie, że warto mieć przy sobie przyjaciela, kogoś kto wierzy w twoje dobre serce, będzie walczył o ciebie, bronił cię przed innymi, wspierał w trudnych dla ciebie momentach i nie zostawi cię w potrzebie. Jestem wdzięczny, bo dzięki poświęceniu Gerdy wiem, że piękno nie leży w bogactwie, tylko w dobrym i kochającym sercu.

- To tak jak w tej legendzie o zatopionych dzwonach w jeziorze Trzesiecko! - wykrzyknęła Airam. - Legenda opowiada o zakonnikach, którym bogactwo zamknęło serce na potrzeby drugiego człowieka, doprowadziło do zguby całego zakonu i zatopienia klasztoru. Pewnie ten braciszek zakonny, którego spotkaliście, to ten sam, z którym rozmawiałam na brzegu jeziora przy zamku.

Twarz Airam wyglądała na zamyśloną i wzruszoną.

- Już teraz wiem, jak brzmi odpowiedź na pytanie o to, co najważniejsze jest w życiu. Myślę, że największym szczęściem jest rodzina, serdeczne relacje z innymi ludźmi, posiadanie kogoś, kto ciebie kocha, troszczy się o ciebie i daje ci poczucie bezpieczeństwa. Mając takich ludzi, można przejść w życiu przez wiele niebezpiecznych sytuacji. Najważniejsze jest dobre serce i patrzeć nim na świat, otwartość na drugiego człowieka, niesienie pomocy innym... Można to wszystko zamknąć w słowach MIŁOŚĆ i DOBRO.

Na te słowa do izby weszła baletnica niosąca parujące kubki z gorącą czekoladą i częstowała gości. Ołowiany żołnierz przytulił tancerkę i powiedział.

- A dla mnie najważniejsza w życiu jest moja baletnica. Bez niej nie przeżyłbym szczęśliwie moich dni.

- Szkoda, że augustianie - eremici ze wzgórza Marientron na skraju Szczecinka nie mieli za swojego życia szansy spotkać się z wami wszystkimi. Na pewno ich sercami nie zawładnęłaby chciwość, uniknęliby powodzi, zniszczenia swojego klasztoru i śmierci we wzburzonych falach jeziora, a mieszkańcy Szczecinka mogliby cieszyć się do dziś, czynionym przez nich dobrem.

Po wypowiedzeniu przez Airam tych słów wszystko wokół zaczęło się kręcić i zamieniać w przedmioty z jej salonu. Dzwony już nie dzwoniły, bo dziewczynka znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Siedziała na kanapie we własnym domu, razem z mamą, tatą i bratem. Pili razem gorący napój i śpiewali kolędy.

- Wiecie co, kocham was i cieszę się, że mam taką rodzinę, pełną miłości - powiedziała dziewczynka i wzięła łyk gorącej, pachnącej świętami czekolady.

W lustrze dostrzegła odbicie uśmiechającego się do niej mnicha i cicho wyszeptęła: Dziękuję!

*Gabriela Boguszewska*

## Butelka

Był upalny, letni dzień. Jak to już bywa w Warszawie, panuje niesamowity gwar. Dużo osób zdecydowało się na spacer lub przejażdżki rowerowe. Zarówno turyści jak i warszawiacy mijają się na pomostach prowadzących do barów na Wiśle. Wszędzie słychać nastrojową muzykę. Goście kawiarenek zjadają się wybornymi, tradycyjnymi wuzetkami - ciastkiem z czekoladowego biszkoptu przekładanego bitą śmietaną. W jednym z tych lokali stoi na stoliku butelka napełniona wodą. Butelka jest zachwycona otaczającym ją światem, pięknymi altanami z leżakami, okazałym budynkiem Centrum Nauki Kopernik, migoczącym z daleka, biało - czerwonym Stadionem Narodowym i okazałymi linami mostu Świętokrzyskiego. Jednak najbardziej przypadły jej do gustu kolorowe graffiti zdobiące ściany Muzeum Sztuki Nowoczesnej. I butelka czuje się dobrze, co chwilę widzi nowe, niesamowite rzeczy, czuje się spełniona.

- Ludzie często mówią, że jestem lekka i użyteczna, beze mnie z pewnością byłoby im ciężiej! Och, jestem najszczęśliwsza na świecie! - powtarza sobie w myślach.

W pewnym momencie butelka poczuła lekkie gilgotanie w środku, aż w końcu spadła ze stolika, upadając na betonową posadzkę i poturlała się wprost na schody u podnóża pomnika Syrenki Warszawskiej. W tym momencie nie zostało jej nic, tylko wspominać minione widoki. Najpiękniejsze w jej życiu. Obok niej stały dwa kamienne kosze na śmieci, które słysząc wcześniejsze radosne wzdychanie butelki, zaczęły śpiewać przerażająco, wszystkie jednocześnie:

„Chlast, plast - gniot,

Zgniecione!

Chlast, plast - gniot,

Wyrzucone!

I został śmieć!

- I tak ze wszystkim tutaj, droga butelko - powiedział jeden z koszy.

- Wcale nie! Nie wierzę wam. Ze mną będzie inaczej. Ja będę jeszcze bardzo pożyteczna! - wykrzyknęła butelka.

Minęło kilka dni, aż w końcu podniósł ją chłopiec spacerujący z tatą. Nie wyrzucił jej do jednego z pobliskich śmietników, ale zabrał ze sobą. Po chwili usiadł na ławce i zaczął ją męczyć. Przeciął na pół, wypalił w niej dziury zapalnikami. Przeżywała katusze nie do wytrzymania! Jednak dobre myśli butelki uśmierzały jej ból. Aż w końcu dziecko przewlekło przez wypalone dziurki piękny, gruby, kolorowy sznurek.

- Na pewno cierpię teraz po coś. Na pewno stanę się jeszcze lepsza! - myślała.

Po kilkunastu minutach udręki butelka zawisła już na jednym z pięknych, rozłożystych klonów w Multimedialnym Parku Fontann. Ale tu jest pięknie! Butelka napawa się każdą sekundą spędzoną przy ruchliwej ulicy Wybrzeża Gdańskiego, a chłopiec odwiedza ją co tydzień, dosypując coraz to więcej ziaren dla ptaków. Butelka jest zachwycona tym, że jest nową, niezwykle przydatną rzeczą.

- Teraz karmię wiele zwierząt, a nie tylko poję jedną osobę - bardzo mi tu dobrze. Wiem, że wszystko, co przeżyłam, sprawiło, że jestem silniejsza. Z dnia na dzień czuję się bardziej potrzebna. Jestem za to niesamowicie wdzięczna! Teraz dopiero jestem najszczęśliwszą istotą na świecie.

Pewnego dnia ktoś zerwał ją z drzewa i wyrzucił do żółtego worka, który został wywieziony do jednego z warszawskich zakładów recyklingu. Tu butelka spotkała wiele innych przedmiotów z podobną, a czasem jeszcze barwniejszą historią.

- Doszłam do wniosku, że nie mamy się czego bać, w końcu po każdej pracy należy się odpoczynek! Może to, co nas tu spotka wcale nie będzie tak straszne? - mówiła, aby się pokrzepić.

W tamtej chwili butelkę wrzucono na ruchomą taśmę. Zaczęto ją ćwiartować. Z przerażenia zaparło jej dech.

- Czyli naprawdę tak to się skończy? Tak jak śpiewały kosze... Gniot i koniec?!

Jednak mimo wszystko zachowała pogodny spokój.

- W końcu zrobiłam te wszystkie cudowne rzeczy! Nie! Kosze na śmieci nie miały racji! Byłam szczęśliwa - mówiła sobie. - Trzeba pamiętać o tym i czerpać radość z wspomnień.

Przerobiono ją na wiórki i skąpano w gorącej wodzie.

Gdy cała ta męczarnia dobiegła końca, uświadomiła sobie, że stała się pięknym, ciepłym bordowym polarem.

- A to dopiero niespodzianka! Cudowna niespodzianka! Wszystko, co mnie spotkało, miało drugi, wspaniały sens! Jestem taka szczęśliwa. Nie mogłam nawet marzyć o takim losie, gdy byłam butelką ani nawet karmnikiem. Tyle razy już myślałam, że nadszedł mój koniec jak mówiły kamienne kosze. Lecz nie! Jest mi dane przeżyć jeszcze lepsze, nowe życie.

Przez długie lata polar służył swojemu nowemu właścicielowi. Jeździł na wycieczki rowerowe. Butelka jeszcze nigdy wcześniej nie była aż tak szczęśliwa. Jednak po tylu latach ciągłego używania, ciekawych przygód, polar porwał się i został wyrzucony do kontenera na zużytą odzież. Stamtąd został zabrany do zakładu utylizacji i zamieniono go na ciepło dla miasta.

W życiu wszystko ma znaczenie.

*Mariia Plotnikova*

## Co będzie dalej?

Z pewnością zimno, cicho wszędzie.

Kruki latają cicho w lesie.

Powoli wiatr też wieje w plecy.

Jest koniec dnia, zbliża się wieczór.

Zza zakrętu nagle się pokazał,

Powoli szedł, cicho, szukając

Odpowiedniego miejsca, w którym

Kończą swoje losy ludzie.

Chłopak mały, Polak młody  
Był pełen dziecięcej urody.  
Ubrany w spodnie regionalne,  
Koszulę białą, jak chmur ubranie.

Delię z góry, żupan pasem ściągnięty.  
Chodzi tu o to, że był bardzo piękny.  
W rączkach malutkich trzymał on znicze,  
W kieszeni schował zapalki nie nowe,  
Nie chciało mu się, lecz wiedział, że musi,  
Bo dalej kocha. Nie pozwoli śmierci wygrać.

Wierzy całym sercem, że mama gdzieś obok,  
Nie może się pogodzić z tym, co się stało.  
Nadzieję daje jedno - jam śmierci nie widział,  
Więc marzy o to, że się wyjaśni - toś go okłamał.

Cmentarz się świeci światłem śmiałym,  
Jest to cudowne i wspaniałe, lecz  
Nie dzisiaj. Jeszcze nigdy wcześniej  
Nie czuł się tak samotnie, jak przy matki mogiłce.

Powoli łzy spływają z jego twarzy,  
Zapala znicze. Ustawia je, tak,  
Jak zawsze to robiła mama.

By było ciepło nawet tam,  
Gdzie wieczna zima, gdzie problemów nie ma,  
Zarówno życia, szczęścia, uczuć też.  
Było go żal, ale, niestety,  
Nie da się zmienić nic,  
Nie można cofnąć czasu.



Leży na ziemi, lecz spokojnie,  
I ręce nawet mu nie drgną.  
Faktycznie nic więcej nie odczuwa.  
Skończyło się - i żal, i ból.

Ostatnia kropla z oczu leci  
I trafia znicze. Cóż to jest?  
Podnosi się, by go zapalić znowu, i widzi dziwo - ciemno jest.  
Jak jeden - znicze wszystkie zgasły  
I strzałki spotykają się.  
A z nici dymu świeczek, w tę minutę  
Wypłynęły duchy, jeden za drugim.

Już za minutę będzie drugi,  
Wskazówka godzinna rusza się,  
A łzy spływają z jego twarzy,  
I boli serce, bije się.

Uchodzi ból, strach się pojawia,  
Niezrozumiałe - co to jest?  
Zaczął się Dzień Zaduszny, ale -  
Nie dają mu spokoju duchy te.

Jaka jest tego przyczyna, że duchy te,  
Zbierając się w prawdziwy tłum  
Wśród nocnej ciszy hałas wprowadzali,  
I grupą swą do niego się zbliżali?

A z tyłu jeden duch największy  
słuch jego przywołał, chłopak słyszy,  
Głos dziwny, ochryple, mówi:  
Czy wiesz, człowieku młody,  
Nie wolno tu zostawać aż do strzałek zbiegu,  
49

Przy dwunastej godzinie?

Dlaczego? - rzucił.

W Dniu Zadusznym - mówi,  
Kontrolujemy zachowanie ludzi.  
W chmury o dwunastej się obracamy,  
Przez cały dzień nad ziemią latamy.  
Szukamy tam rodzeństwa i przyjaciół,  
Sprawdzamy, czy się modlą o nas, czy pamiętają?  
Lecz nikt nie musiał o tym się dowiedzieć.  
Zabieramy Cię do siebie, cóż powiedzieć...

Niesamowicie dziwny proces był ten,  
Chłopiec zamrużył oczy, jakby spał.  
Nie wiedział znów, ile czasu minęło,  
Gdy się obudził - był zupełnie sam.

Rozejrzał się - jest on już w innym miejscu,  
I ani duchów, ani wspomnień, ani łez.  
Nie było ani zimno, ani ciepło,  
W samotność z głową zanurzył się.

Mignęła w głowie jego skromna nadzieja:  
„A może jednak cud się zdarzy?”  
Nie wierząc własnym myślom, odwraca się  
I stoi przed nim postać właśnie ta,  
Dla której na mogiłkę znicze przyniósł,  
Którą tak bardzo kocha. Tak,  
Na pewno stoi przed nim jego mama,  
Nieważne jest dla niego, że ma postać ducha.  
Zrozumiał teraz - cuda się zdarzają, lecz trzeba wierzyć,  
Zawsze jest jakieś wyjście. Trzeba je znaleźć, by później  
Ostatnie swoje łzy szczęśliwe mieć.

## Czar polskiej gościnności

Nikt nie pamięta już czasów, kiedy wydarzyła się ta piękna i wzruszająca historia. Każdy chociaż raz powinien ją usłyszeć i wyciągnąć z niej pewien morał. Kiedyś była przekazywana jako legenda, jednak teraz leży zakurzona na półkach, ale przyszedł czas, aby sobie o niej przypomnieć.

Działo się to w miejscu otoczonym przez gęsty las i gorący żar pustynnego piasku. Właśnie tam znajdowało się małe wiejskie miasteczko. Było biedne, a życie w nim nie było proste, lecz jego mieszkańcy byli znani z uśmiechów, które nigdy nie znikwały z ich twarzy. Pracowali na roli od rana do nocy i wycieńczeni wracali do swoich kochających rodzin. W życiu tych ludzi najważniejsza była tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, która przypominała im wartości, którymi mieli kierować się w życiu. Dlatego między wszystkimi panowała zgoda i harmonia. Każdy był dla nich rodziną i dlatego otaczali się wzajemnym ciepłem i miłością, której nie jeden mógł pragnąć.

To „dobro” panujące w tym miasteczku wywołało zazdrość mieszkańca opuszczonej kopalni srebra. Kim on był i jak się tam znalazł? Nie był to bowiem zwykły śmiertelnik. Była to postać tak straszna, że właśnie z tego powodu została zesłana w podziemia przez ludzi już wieki temu. Była to postać dosłownie z piekła rodem, mały diabełek przepełniony nienawiścią do ludzi. Stworzonko gotowe było zniszczyć ich całe życie przez to, co mu kiedyś zrobili. Nie posiadał on imienia ani rodziny, był samotny, a kiedy chciał dostać wsparcie od okolicznych mieszkańców, oni go oszukali i opuścili ze względu na jego wygląd. Więc czy byli oni tacy dobrzy, czy tylko tak wszystkim się zdawało? To prawda, że ci ludzie darzyli się szacunkiem, jednak tylko siebie, bo dotychczas nie uznawali oni bowiem odmienności. Diabełek dobrze o tym wiedział, bo zawsze był przez nich traktowany z pogardą. Właśnie dlatego co roku, kiedy były organizowane Dożynki, próbował on jak najbardziej skutecznie je im zniszczyć. Jednak zawsze kończyło się to zesłaniem go w podziemia kopalni, co skutkowało zwiększeniem zawiści powstającej w sercu diabełka, a każdy jego nowy plan był coraz bardziej złowieszczy.

Teraz był gotowy na największe poświęcenia, aby dokonać rzeczy na razie dla niego niemożliwej. Planował, że kiedy wszyscy będą bawić się na uroczystości, on zakradnie się do jednego z wieńców ze zboża i tam podłoży ogień. Ludzie byliby zajęci gaszeniem, a on szybko i zręcznie ukradłby im wszystko, co w dożynkach najważniejsze. Spowodowałoby to rozpacz i koniec świętowania i tego właśnie pragnął najbardziej. Nie tylko diabełek miał plan. Mieszkańcy postanowili, że tym razem powinni, miłością i gościnnością obudzić w nim prawdziwego człowieka. Nadszedł czas, aby odejść od tradycji i zaakceptować jego różnice. I tak minął tydzień, który oddzielał ich od Dożynek.

Już wczesnym rankiem ich plan miał wejść w życie. Mały diabełek nie spał całą noc, aby udoskonalic swój misterny plan. W czasie gdy zaczął odczuwać wielkie zmęczenie, usłyszał dźwięki dochodzące znad jego głowy. Wtedy szybko się ocucił, zabrał paczkę własnoręcznie zrobionych zapalek i poszedł sprawdzić źródło hałasu. Poruszając się po korytarzach kopalni odgłosy stawały się coraz głośniejsze i prowadziły do zdenerwowania diabełka. Kiedy wyszedł na powierzchnię, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kilka kobiet oraz mężczyzn stało przy wejściu do jaskini.

- Mamy przyjemność zaprosić cię na uroczystość Dożynek jako honorowego gościa, na którego wszyscy czekają - powiedział śmiesznie ubrany mężczyzna poważnym głosem.

Był ubrany w białą jak śnieg lnianą koszulę, ozdobioną tasiemką w kolorze czerwonym. Nosił on kaftan, ale nie taki zwyczajny, lecz pełny kolorowych wzorków, przepasany skórzanym pasem. Nic z tych rzeczy nie rzucało się tak w oczy, jak czapka, do której przyczepione było wielkie pawie pióro. Nie tylko on był tak ubrany, wszyscy mieszkańcy wyglądali bardzo podobnie, a nawet jednakowo.

- Uważamy, że nadszedł czas zakopać topór wojenny i zakończyć wszystkie konflikty, które między nami zaistniały - kontynuowała wypowiedź mężczyzny kobieta, która swoim wyglądem nie odstawała od reszty towarzystwa.

Miała na sobie taką samą koszulę i bardzo podobny kaftan, lecz tym razem obok pasa zwisały ozdobne blaszki. Ten strój podobał się diabełkowi bardziej, ale nie tylko on. Kobieta wydawała się bardziej szczerą i miłą, miała w głosie coś opiekuńczego i ciepłego.

- Prosimy, pójdź z nami, a nie pożałujesz - powiedziała, wyciągając rękę.

Diabełek podał jej swoją, wciąż pozostając w milczeniu. Nie zapomniał o tym, jakie krzywdy mu wyrządzili, dlatego bał się wymówić jakiegokolwiek słowa, ale podczas podróży ani razu nie puścił dłoni kobiety. Ona sama zadawała mu wiele pytań, lecz nie uzyskiwała żadnej odpowiedzi i to nawet lepiej, bo nie tylko on odczuwał w tym momencie strach. Wszyscy go odczuwali. Dochodząc do bramy miasta, diabełek zaczął mieć coraz większe i straszniejsze obawy. Dopiero powitanie, które uzyskał po chwili wybudziło go z rozmyślań.

- Witamy cię, nasz gościu honorowy, naszym polskim zwyczajem. Dajemy ci świeżo upieczony chleb oraz sól, aby nigdy w życiu ci ich nie zabrakło. Mamy nadzieję, że będziesz bawić się dobrze i poczujesz się u nas jak w domu.

Te słowa starszego mężczyzny wzbudziły dużo pytań w głowie diabełka. Czym był dla niego dom? Czy on w ogóle kiedyś go miał? Na to odpowiedzi nie znalazł. Kobieta, która dalej trzymała go za rękę, postanowiła przerwać tę ciszę, zadając masę pytań.

- Może masz ochotę na ciasto? Mamy ich dość dużo, jest miodownik, sernik i masa jabłeczników, ale spokojnie, to nie wszystko.

- Czy mogę spróbować jabłecznika? - niepewnie zapytał się diabełek.

- Oczywiście, że możesz! - powiedziała z ekscytacją kobieta.

Była szczęśliwa, bo pierwszy raz usłyszała jego dziecięcy i łagodny głos, który nie był tym, o jakim myślała.

- Myślę, że ten ci zasmakuję, sama go piekłam - mówiła, podając mu ciasto.

Podczas jedzenia diabełek miał czas, aby porozglądać się po okolicy. Wszystko było pięknie ozdobione. Najbardziej spodobały mu się dekoracje ze słomy, które przypominały swoim kształtem różne zwierzęta. Dookoła niego stało dużo stoisk i gdyby miał je zliczyć, trwałoby to wieki. Najbardziej w oczy rzuciły mu się dwa stoiska. Na jednym częstowano gości miodem oraz dżemem, a na następnym stały nieznanne mu potrawy.

- Co sprzedają na tamtym stoisku? - powiedział, wskazując na stół stojący na prawej stronie dziedzińca.

- Tam sprzedają pyszny żurek po krakowsku oraz prażuchy. Te drugie są najpyszniejszym daniem, które w życiu jadłam. Są to kluski zrobione

z ugotowanym ziemniaków, które można polać tłuszczem oraz dodać do nich skwarki. Moim zdaniem powinieneś tego spróbować - odpowiedziała kobieta.

Była ona bardzo otwarta na pytania, które diabełek zaczął zadawać. Od starszego mężczyzny, który powitał go na uroczystości dowiedział się o tej dziwnej czapce, którą nosił. Była to krakuska. Diabełek sam dostał taką i było mu w niej nawet do twarzy. A ozdobne blaszki, które zwisały z pasa tej miłej pani, nazywane były brzękadełkami. Ta nazwa była o wiele trudniejsza od poprzedniej, lecz z łatwością mógł ją zapamiętać. Bardzo spodobał mu się ten tak zwany strój krakowski. Doświadczył na tej uroczystości wiele dobrego i czuł się jakby nie odstawał od tych ludzi. Niestety prawda była inna i przypomniał sobie o tym w czasie, kiedy zobaczył wieńce, które jeszcze niedawno chciał podpalić. Poczł wtedy nadmiar emocji. Siadł i schował swoją twarz w dłoniach. Nikt nie rozumiał, co się stało, aż do czasu, kiedy łez było tak dużo, że trudno było je zasłonić. Człł się okropnie i nie wiedział, czy jest zły na siebie, czy na wszystkich innych, którzy dzisiaj zmienili jego serce.

- Dlaczego płaczesz, drogie dziecko? Czy czymś cię uraziliśmy? - zapytała się jego dzisiejsza opiekunka.

- Jestem potworem, nie powinienem tu być! - wykrzyknął w smutku do wszystkich zgromadzonych.

- Czy jesteś tego pewien? - powiedział starszy pan, pokazując mu jego odbicie w lusterku.

Ale o dziwo, nie było przed nim diabła, lecz był tam mały i niewinny chłopiec. Miał blond włosy i piękne niebieskie oczy i za dużą czapkę. Dopiero po chwili zrozumiał, że ten śliczny chłopiec to on. Płakał dalej, lecz tym razem ze szczęścia. I w tym momencie ta historia się kończy, lecz wiadomo, że resztę swojego życia spędził w gronie mieszkańców wsi. Dostał to, o czym marzył najbardziej - rodzinę oraz dom.

## Dawno temu w puszczy jodłowej

Dawno temu w Puszczy Jodłowej, gdzie stare buki i jodły pamiętają jeszcze Emeryka, w małej drewnianej chatce razem z mamą Jagą mieszkała mała czarownica Jagna. Bardzo się kochały i zawsze mówiły sobie prawdę. Mama wieczorami czytała córeczce baśnie Hansa Christiana Andersena.

Pewnego ciepłego, słonecznego dnia Jagna poszła się pobawić do lasu. Mama przestrzegała ją, by nie przejadała się jagodami, bo się pochoruje i by uważała na nieznanym. Mała czarownica skakała i grała w berka z wirującymi w powietrzu liśćmi. Nagle zza drzewa wyszedł czart Gerard - Żyrek. Czarownica przypomniała sobie słowa mamy, ale przecież dobrze znała Żyrka. On zaproponował jej podróż w czasie. Wspólnie zbudowali miotłę, a Jagna ją zaczarowała. Bies stuknął miotłą dwa razy w wiekową jodłę i przenieśli się na jakąś wielką salę wypełnioną ludźmi siedzącymi przy stole. Właśnie trwała uczta. Jakiś człowiek się odwrócił i powiedział coś, czego nie rozumiała ani czarownica, ani czart, po czym ruchem ręki zaprosił ich do stołu. Jagna zajrzała do wazy stojącej tuż przed nią. W środku była zalewajka, czyli jej ulubiona zupa. Zjadła jej aż dwa talerze! Później Gerard nałożył towarzysze jakieś kluski w kształcie kul.

- To bomby - wyjaśnił czart.

- Zwariowałeś!?! - krzyknęła Jagna. Chcesz, żeby to coś mi wybuchło w brzuchu?!

- One się tylko tak nazywają - zapewniał spokojnym tonem Żyrek. To tylko ziemniaczane kluski. Możesz znać je też pod nazwą „pyzy”. Spróbuj, są pyszne!

Jagna niepewnie spróbowała, po czym zjadła ich może tuzin. Razem z Gerardem podziękowali za gościnę, lecz nikt ich nie rozumiał, więc uklonili się, zabrali miotłę i wyszli na zewnątrz. Usiedli na miotle, Żyrek stuknął nią dwa razy w jodłę i wrócili do swoich czasów. Byli już w drodze do domów, aż nagle zza krzaków wyskoczył Zbój Madej ze swoją ulubioną maczugą. Wymachując nią rubasznie, powiedział im, by oddali mu wszystkie kosztowności, jakie tylko mają. Po namyśle wręczyli mu miotłę, przecież tylko to mieli. Zbój zaśmiał się szyderczo i złamał ją, a po chwili złapał ich i wsadził do worka. Szczęście uśmiechnęło się do Jagny i Gerarda.

W worku była mała dziurka, którą wspólnymi siłami powiększyli do takich rozmiarów, że obydwoje mogli przez nią wyskoczyć. Gdy uciekli z worka Zbója Madeja, zaczęli biec przed siebie, ile sił w nogach. Zbój nie ustąpił, gonił ich najszybciej jak tylko mógł, był coraz bliżej i bliżej, aż w końcu rzucił maczugą w stronę uciekinierów. Ta spadła niecałe pół metra od Jagny. Czarownica i czart nie mieli już sił. Nagle wbiegli w krzaki, a Zbój ruszył za nimi. Wykorzystali krótką chwilę, gdy Madej ich nie widział i wskoczyli do nory, w której kiedyś pewnie mieszkał borsuk lub lis. Na całe szczęście Zbój ich nie dostrzegł. Siedzieli tam, dopóki nie mieli całkowitej pewności, że Madej ich już nie zauważy. W końcu wyszli z ukrycia. Jagna poszła prosto do domu, ale odwracała się, gdy słyszała nawet najcichszy szmer. W domu opowiedziała mamie zmyśloną historię o swoim dniu, bo wiedziała, że nie byłaby ona zachwycona podróżą w czasie i porwaniem. Mała czarownica już leżała w łóżku, gdy nagle świeczka stojąca na jej stoliku nocnym zgasła. Jej oczom ukazała się różowa iskierka, która okrążyła Jagnę i zatrzymała się w powietrzu na wysokości jej oczu. Iskierka zamigotała jasnym światłem i zmieniła się w dziewczynkę stojącą o kulach, przed którą tańczyły czerwone trzewiczki.

- Jestem Karen z baśni Hansa Christiana Andersena. Oto co spotkało mnie za niesłuchanie mej opiekunki, która była taka dobra względem mnie.

Karen zmieniła się w iskierkę. Iskierka ponownie jasno zamigotała i zmieniła się w chłopca o lodowatym spojrzeniu.

- Jestem Kaj. Możesz znać mnie z baśni pana Andersena. Wyśmiewałem babcię, nie słuchałem się jej i pozwoliłem, by królowa śniegu zawładnęła mym sercem.

Kaj zamienił się w iskierkę. Iskierka jeszcze raz zamigotała jasnym światłem, ale tym razem zmieniła się w starszą kobietę, która wyglądała na czarownicę.

- Jestem twoją prababką i imienniczką. Wiem, że złamałaś zakazy matki i ją okłamałaś. Musi spotkać cię kara. Ty i twoje siedem córek będziecie pozbawione umiejętności czarowania. Tak się kończy niesłuchanie rodziców.

- Nie, nie, nie! Tak nie może być! Powiedz mi, prababcu, co ja mam zrobić, by tego uniknąć!? Nie znikaj! Proszę.

Mimo błagań małej Jagny prababka zniknęła. Iskierka zgasła, a świeczka się zapaliła. Mała czarownica pobiegła do mamy, opowiedziała jej, co się działo w ten pełen wrażeń dzień. Dodała również historię o prababci i o tym, co ma spotkać ją i jej



siedem córek. Gdy skończyła opowiadać, światło zgasło. Znowu pojawiła się iskierka, zamigotała jasno i zamieniła się w prababkę Jagny.

- Witaj wnusiu - zwróciła się łagodnym tonem do Jagi. - Wiesz już, co zrobiła twoja córka i jaka może ją czekać kara.

- Może? - z zaciekawieniem zapytała Jagna.

- Tak „może”. Ale musisz przyznać się do błędu nie tylko mnie i swojej mamie. Jutro pójdziesz pierwszy raz razem z mamą na sabat i opowiesz swoją historię całej społeczności Czarownic z Łysogór. Wtedy będzie szansa, że unikniesz kary lub będzie ona złagodzona.

- Dobrze, zrobię wszystko, co tylko mi nakażesz, prababcu. Nawet przyjmę tę karę. Żałuję tylko, że przez mój błąd cierpieć będą moje dzieci, wnuki, prawnuki...

Prababka nic nie odpowiedziała, bo zmieniła się w iskierkę, która po chwili zgasła. Następnego dnia Jagna poszła razem ze swoją mamą na sabat. Opowiedziała szczegółowo całą historię. Jaką dostała karę? Zgadnijcie sami...

## *Hanna Popiel*

### Dziewczynka z zapalkami w moim śnie

Dawno, dawno temu... Zapewne w ten sposób zaczęłabym swoją opowieść, gdybym wiedziała, gdzie jestem i co tu robię. A ja? Ja stałam w ciemnej i ciasnej uliczce. Jak się tam znalazłam? Nie mam zielonego pojęcia. Pamiętam tylko to, że wracałam ze szkoły i zobaczyłam... Jakieś drzwi? Chyba tak, jednak nic więcej nie mogę sobie przypomnieć. Szybkim krokiem wyszłam na dużą ulicę jednego małego miasteczka. Było już ciemno i bardzo zimno. Przeszłam kilka metrów i ujrzałam małą dziewczynkę, siedzącą na ziemi przy jednym ze sklepów.

Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że dziewczynka trzyma w dłoniach kilka opakowań zapalek. Domyśliłam się, że stara się je sprzedać innym, aby otrzymać kilka groszy. Była zima, a dziewczynka nie była ubrana najcieplej. Cienka chustka na głowie, materiałowe pantofle i długa tunika nie należały do najcieplejszych ubrań. Bez zastanowienia wyciągnęłam z kieszeni drobne pieniądze i kupiłam kilka paczek zapalek od dziewczyny.

- Dziękuję! - powiedziała drżącym, pełnym wdzięczności głosem.  
- Jesteś pierwszą osobą, która nie przeszła obok mnie obojętnie - dodała.

I właśnie wtedy coś złapało mnie za serce.

- Nikt nie zwraca uwagi? - pomyślałam i usiadłam obok zmarzniętej dziewczyny.

- Nikt. Ani dorośli, ani dzieci, ani starcy. Przykre to jest, wiesz?  
Nie mam nic innego do zaoferowania, aby otrzymać kilka groszy - oznajmiła z przeszywającym serce żalem.

- Od kiedy tutaj siedzisz? - próbowałam kontynuować rozmowę.

- Od kilku miesięcy - odpowiedziała, a ja próbowałam się nie rozplakać.

- Codziennie?! - wykrzyknęłam przerażona.

- Tak, każdego dnia przychodzę pod ten sklep z nadzieją, że ktoś się nade mną zlituje. Ludzie są jednak bezwzględni i to, co mogą ci powiedzieć w twarz, jest straszne - próbowała nie płakać, ale łzy nie chciały jej słuchać.

- Co masz na myśli? - dopytywałam.

- Biedak, żebrak. To są najczęstsze określenia, które słyszę od ludzi na swój temat. Najgorsze w tym jest to, że tą ulicą przechodzą setki ludzi, a ani jeden nawet nie umili dnia miłym słowem. Mogą sobie pomyśleć, że mi zależy tylko na pieniądzach...

- zawiesiła głos. - Owszem, potrzebują ich, aby żyć. Jedzenie, napoje to są rzeczy niezbędne do normalnego funkcjonowania. A ja nawet ich nie mam - powiedziała roztrzęsiona dziewczyna.

- Jak masz na imię? - spytałam.

- Mówią na mnie dziewczynka z zapałkami - oznajmiła lekko uśmiechnięta.

Po krótkiej chwili postanowiłam jeszcze bardziej pomóc dziewczynie, ponieważ nie mogłam dopuścić do siebie tej myśli, że siedzi tu każdego dnia na zimnej ziemi z nadzieją, że ktoś jej pomoże. Ściągnęłam swoją czapkę i szalik. Opatuliłam nimi dziewczynkę. Widziałam, że zaczyna nabierać rumieńców. Poszłam do sklepu i zakupiłam jej wodę oraz pieczywo. Na nic innego mi nie wystarczyło.

- Mam nadzieję, że to ci pomoże. Zrobiłam tyle, ile mogłam - powiedziałam.

- Dziękuję ci, dobra duszyczko. Cieszę się, że chodzą po tym świecie ludzie o takim złotym sercu - oznajmiła.

Uśmiechnęłam się do niej lekko. Naprawdę było mi jej żal i nie potrafiłam jej tak po prostu zostawić i od niej odejść. Chciałam z nią jeszcze porozmawiać.

Staralam się ją rozweselić, pożartować i przede wszystkim pocieszyć. Opowiedziałam jej o mojej szkole i o miejscowości, w której mieszkam. Ku mojemu zdziwieniu nie zaciekawily ją nowinki technologiczne czy moda, a kultura ludowa i zespół śpiewaczy, który działa w Żarkach Wielkich. Miałam przy sobie telefon, więc pokazałam jej zdjęcia zespołu i nagrania. Była zachwycona. Przypomniała sobie chwile, gdy babcia śpiewała jej do snu *Z popielnika na Wojtusia*, a na pobudkę *Kukułeczka kuka*. Widziałam, że ta tematyka przypadła jej do gustu, więc nie kończyłam opowieści.

- Nasz zespół nazywa się *Żurawianki*. Panie śpiewają, a pan gra na akordeonie. Zobacz, tak wyglądają stroje galowe - wskazałam to zdjęcie, które podoba mi się najbardziej. - Wszystkie członkinie zespołu mają identyczne bluzki z koronką, spódnice w barwne kwiaty i czerwone buty na obcasach. Całość udekorowana jest pięknymi koralami. Zespół występuje podczas lokalnych uroczystości, a kilkakrotnie został wyróżniony podczas ogólnopolskich przeglądów muzyki ludowej. To nasza duma - nagle poczułam coś wyjątkowego. To naprawdę była duma. - Miałam przyjemność śpiewać z Żurawiankami, uczestniczyć w próbach oraz włączyłam się do projektu Folkolove. Będę miała taki sam strój jak panie z zespołu - mówiąc to, zaczęłam się uśmiechać. A jeszcze wczoraj ten pomysł nie wydawał się najlepszy.

- Naprawdę będziesz miała taką suknię z koronką? - zapytała z błyskiem w oku. - Zawsze marzyłam o sukni, koralach i wspólnym śpiewaniu. Tradycje trzeba szanować. Tak bardzo przypominają historie rodzinne - dodała.

- Hej wieśniaczki! - nagle krzyknął jakiś chłopak. - Zapałki się skończyły? - zachichotał.

Zerwałam się i chciałam pobiec w jego stronę, ale dostał takiego przyspieszenia, że zrezygnowałam szybciej niż pomyślałam. On zniknął jak zaczarowany. To było dziwne, jakby nierealne.

- Nie przejmuj się. Niektórzy ludzie nie mają serca. Ja już do tego przywykłam - powiedziała.

- Wszyscy mają, ale niektórzy nie umieją się go słuchać - odpowiedziałam. - Ja umiem. Inni też powinni, jednak z niewiadomych przyczyn nie mają takich

zdolności - wydukałam wściekła, zastanawiając się nad nadludzką szybkością chłopaka.

- Może kiedyś się nauczą iść za głosem serca - niespodziewanie przytuliła mnie dziewczynka.

- To byłoby piękne - odpowiedziałam i odwzajemniłam uścisk.

Nagle obudziłam się w objęciach mojej mamy, na dodatek w moim własnym łóżku. Gdzie dziewczynka? Gdzie uciekający chłopak? Wiem tyle, co na początku. Czy to był sen? Może jakaś przestroga? Jednego jestem pewna. Gdyby każdy człowiek szedł za głosem serca, życie wydawałoby się piękniejsze. Namówię Żurawianki do popularyzacji wolontariatu na naszym terenie.

*Witold Wójcik*

## Filiżanka

Dawno, dawno, temu za wieloma wartkimi rzekami, zielonymi pagórkami, urokliwymi jeziorami i całkiem nieopodal gór Wałbrzyskich, w starej poniemieckiej kamiennicy mieszkała wiekowa babuleńka. Codziennie rano piła kawę ze swojej ulubionej, porcelanowej filiżanki popatrując przez okno na zmieniające się miasto. Kiedyś niemieckie - dziś polskie. Filiżanka obserwowała domy i ulice razem z nią i wspominała tych swoich towarzyszy, którym nie udało się przetrwać wojennej zawieruchy. Tęskniła zwłaszcza za imbrykiem, który któregoś dnia stłukł szyjkę, ucho i roztrzaskał pokrywkę w drobny mak. Filiżanka teraz musiała przyzwyczać się do nowej, szeleszczącej mowy i czasami tęskniła za dawną rodziną, ale wkrótce pokochała tę troskliwą kobietę.

Porcelanowy, kruchy przedmiot w rękach kobiety był smutną pamiątką po niemieckiej rodzinie, która mieszkała tu przed nią. Opuszczając swój ukochany Waldenburg niektóre wysiedlane rodziny nie miały żalu do napływających na ich miejsce ludzi i oddawały im rzeczy, których nie mogły wziąć ze sobą. Jednym z owych przedmiotów była owa bardzo stara, porcelanowa filiżanka, która nie nadawała się na długą podróż w nieznane.

Babuleńka żyła długo, ale w końcu kostucha zabrała ją ze sobą. Filiżankę odziedziczyła jej wnuczka. Trzy razy zdążyła wypić z niej herbatę z miodem, a po trzecim razie, gdy odnosiła ją do zlewu, uderzyła się małym palcem u nogi o drzwi od kuchni i upuściła ją. Filiżanka uderzyła o kafelki podłogi i strzaskała uszko. Dziewczynka płakała i płakała aż przyszła mama.

- Nie płacz – powiedziała. - Babcia by nie chciała, byś płakała przez taką drobnostkę.

- Ale to nie drobnostka! To pamiątka po niej...

- Wiem. I mam też pomysł, co zrobić z tą filiżanką.

I mama z dziewczynką wsepawszy do filiżanki ziemi, zasadziły w niej kwiat. Filiżance było z tym dziwnie. Na początku nie wiedziała, co się z nią dzieje i niepokoiła się, ale wkrótce zrozumiała, że rośnie w niej die Blume - czyli kwiat jak nazywał to drugi język filiżanki. Był malutki, ale śliczny.

Niestety roślina zainteresowała kota, a kotów od zawsze obawiało się porcelanowe towarzystwo. Któregoś ranka okrutna, kocia łapa dosięgła małej porcelanowej doniczki i zrzuciła ją z parapetu. Filiżanka uderzyła o podłogę i pękła na pół. Była przestraszona, jednak najbardziej obawiała się o los kwiatuszka, nie zauważając, że sama już do niczego się nie nadaje. Na szczęście, na jej oczach roślina została pozbierana i zasadzona w nowej, zwykłej doniczce. W końcu dotarło do niej, że jej czas się skończył i ludziom do niczego się już nie przyda.

- Nie szkodzi - powiedziała dziewczynka. - Podaruje cię mojej nowej koleżance, Misaki. Przyjechała tu z rodzicami z Japonii, bo jej tata ma ważne stanowisko w tutejszej, japońskiej fabryce, i ostatnio pokazywała mi u siebie w domu pięknie poskładaną porcelanę... - zachwyciła się dziewczynka.

Było to zaskakujące dla filiżanki, ponieważ była pewna, iż zostanie wyrzucona a tymczasem przeszła coś, co można by było nazwać i operacją, i zabiegiem upiększającym. Jej pęknięcia zaleczono laką i sproszkowanym złotem, połączono oddalone kawałki. Zyskała nowy wygląd i trafiła do tworzonych przez mamę Misaki kolekcji porcelany naprawianej metodą Kintsugi. Tam spotkała zaginionego przed laty imbryka.

- To ty, imbryku? O mało bym cię nie poznała.

- Tak, wiem. Długo przeleżałem w ziemi, wspominając moje ostatnie szczęście - kwiat, który we mnie rósł. Myślałem, że już nic dobrego mnie w życiu nie spotka. A tymczasem zostałem przypadkiem odkopany, odnowiony i dostałem nowe życie.

- A co teraz z nami będzie?

- Sława! - zaśmiał się imbryk.

Tak też się stało. Naczynia trafiły na wystawę, którą mamie Misaki zorganizowało Muzeum Porcelany w Wałbrzychu. Okazało się, że filiżanka i imbryk to jedne z najciekawszych eksponatów, ponieważ były to naczynia wyprodukowane przez fabrykę porcelany Carla Kristera - dawną wałbrzyską Krister Porzellan Manufaktur a dzisiaj znaną jako porcelana Krzysztof. W dodatku patrząc po sygnaturze musiały pochodzić z samego początku jej funkcjonowania. Kiedyś imbryk i filiżanka myślały, że są już nikim, śmieciem, a teraz stały się artystycznym eksponatem dzięki zręcznym dłoniom mamy Misaki, oraz cenną pamiątką w oczach dawnych i obecnych wałbrzyszan. Mieszkańcy zawsze darzyli sentymentem „swojego” Krzysztofa - niezależnie, z jakiej części Polski ich rodziny przybyły na te tereny, czy jedli z talerzy pyry z gzikami czy kartacze, czy na wigilię spożywali barszcz czy grzybową - lokalną mogli mieć chociaż porcelanę.

Filiżanka z imbrykiem żyły długo i szczęśliwie zakupione do zbiorów wałbrzyskiego Muzeum Porcelany.

***Aneta Garbacz***

## Fontanna wiecznego uzdrowienia

Pewnego razu na wygasłym wulkanie nazywanym teraz Górą św. Anny żył sobie stary koń. Piękna królowa poprosiła go, by znalazł lekarstwo na tajemniczą chorobę jej męża. Medykamentem była woda z fontanny wiecznego uzdrowienia, znajdująca się za Lasem Kłodnickim, do którego można dostać się za pomocą długiej, kamiennej uliczki. Przechadzając się tą ulicą, nasza poczciwina napotkała Calineczkę.

- Dzień dobry! - powiedział dobrze wychowany koń.

- Dzień dobry! - odpowiedziała dziewczynka.

- Czy to ty jesteś tą sławną Calineczką? - zapytało zwierzę.

- Tak, ale proszę, mów mi Centymetrówka - poprosiło dziewczę wielkości młodej pszczołki.

- O! Dlaczego zmieniałaś imię?

- Nie słyszałeś o tym, że w USA mierzą calami, a w Polsce centymetrami?

Zdziwiony koń nic nie odrzekł, tylko poszedł dalej tą samą ulicą, by znaleźć fontannę. Widział po drodze różne postacie, ale jego wzrok przykuła dziewczynka z zapalkami, która zamiast sprzedawać zapalki, handlowała nowiutkimi zapalniczkami.

- Przepraszam, dziewczynko. Czemu sprzedajesz zapalniczki? - zapytał koń.

- W tych czasach tylko niektóre osoby używają zapalek, więc nikt już nie chciał ich kupować. Zauważyłam, że dziewczynka obok mnie zaczęła sprzedawać zapalniczki. Bez zastanowienia poszłam w jej ślady.

Koń nie powiedział ani słowa, tylko udał się w dalszą drogę. Szedł i szedł, aż spotkał brzydkie kaczątko, które akurat mówiło, że jest modelem. Opowiadało, iż jeździ po najśłynniejszych pokazach mody w Paryżu.

- Dzień dobry! - przywitał się koń.

- Dzień dobry.

- Co cię tu sprowadza?

- Zostałem zaproszony na pokaz mody, w którym przedstawię damski strój ludowy ze Śląska Opolskiego. Ja mogę ci go opisać.

- Dobrze.

- Nasz damski strój ludowy ma bluzkę z bawełnianej etaminy. Zdobiony jest haftowaną koronką. Kobiety noszą też suknię, stanik z sukna wełnianego, spódnicę z tkaniny poliestrowej oraz fartuch bawełniany w kwiaty.

Kaczątko ze zrozumieniem pokiwało głową, a nasz koń ruszył dalej. Tuż za zakrętem zobaczył królową śniegu, która stała na punkcie widokowym. Stary koń znał już królową, bo swego czasu był zaprzężony w jej sanie. Ile świata zwiedził dzięki jej licznym podróżom!

- Witaj, wasza wysokość! - powiedział.

- Dzień dobry! Tak dawno się nie widzieliśmy.

- Co tu robisz? Nie jesteś w swoim śnieżnym królestwie?

- Nie. Przyjechałam tu, żeby zobaczyć wulkan, który wiele, wiele lat temu zmroziłam swoim oddechem. Zastanawiam się teraz, czy na kominie wulkanicznym

zbudować swój kolejny pałac. Mieszkańcy tychże okolic narzekają przecież, że za rzadko ich odwiedzam. Dzieci mają sanki, a nie potrafią na nich jeździć. A ty co tu robisz?

- Szukam lekarstwa dla króla. Zachorował, a lekarstwo jest na końcu tego lasu.

- A co jest tym lekarstwem?

- Fontanna wiecznego uzdrowienia.

- A jaka to choroba?

- Choroba o nazwie „żabka”. Król zamienia się powoli w żabę, nawet pocałunki nie działają!

- Żabka!? Nigdy o takiej nie słyszałam. Są jeszcze jakieś objawy?

- Tak. Król zaczyna kumkać i zjadać muchy. Ojej! Od tego i ja zgłodniałem!

- Właśnie słyszę, że burczy ci w brzuchu. Niedaleko widziałam restaurację *W Dolinie Odry*. Może tam pójdziesz?

- Dobrze, do zobaczenia!

Koń udał się więc do małej restauracji. Zjadł tam kluski śląskie, roladę i modrą kapustę, a do picia wziął kompot. Bardzo mu smakowało. W pewnej chwili poczuł zapach świeżo pieczonego ciasta. Skusił się jeszcze na śląski kołacz, a potem zapytał karczmarza, czy daleko jeszcze do miejsca, w którym znajduje się fontanna wiecznego uzdrowienia. Okazało się, że jest już blisko celu. Gospodarz ostrzegł go jednak, że ma się mieć na baczności, ponieważ pilnuje jej stado wilków. Koń pobiegł więc galopem, ale przyhamował, kiedy dostrzegł watahę.

- Czy mógłbym wziąć trochę waszej wody? - zapytał strwożony widokiem drapieżników.

- A po co ci ta woda? Swojej w domu nie masz? - odpowiedział przywódca.

- To jest woda magiczna! Uleczy każdą chorobę.

- Naprawdę? Moja żona jest chora, sprawdzę to na niej. Jeśli mówisz prawdę, dam ci tę wodę, ale jeżeli mnie okłamiesz, będzie cię czekała sroga kara.

Wilk od razu pobiegł dać swojej żonie magiczną wodę. Po chwili wilczyca wstała i powiedziała, że to cud. Wilk jednak wiedział, iż to nie cud, a magiczna woda. Wrócił do starego konia i dał mu butelkę wody z magicznej fontanny. Koń pobiegł od razu do zamku.



- Witaj, królowo! Mam magiczną wodę, o którą prosiłaś - powiedział zdyszonym głosem.

- Witaj! Dziękuję, że zdobyłeś cudowne lekarstwo, na które tak długo czekaliśmy. Chodźmy od razu dać je królowi.

- Myślisz, że wyzdrowieje?

- Mam taką nadzieję.

Udali się więc do komnaty króla. Koń został przed komnatą, a królowa weszła do środka. Wlała wodę do kielicha, następnie podała go mężowi. Nagle król wstał i zapytał się, kto zdobył to cudowne lekarstwo. Królowa powiedziała, że stary koń. Król z wdzięczności za uzdrowienie pozwolił mu zamieszkać w królewskiej stajni. Do końca życia niczego mu nie brakowało.

*Franciszek Tomaszewski*

## Jezioro czasu

Dawno, dawno temu, kiedy w nieporęczkich lasach panował żubr, ryś, niedźwiedź i wilk, w miejscu, gdzie dziś połyskuje srebrzysta tafla Jeziora Zegrzyńskiego, stał lodowy pałac. Został wybudowany z ogromnym przepychem - strzeliste wieże sięgały nieba, na szczytach widniały przepiękne witraże namalowane przez mróz, a oszronione wrota skutecznie broniły wejścia. W pałacowych podziemiach znajdowały się niezliczone skarby: błyszczące diamenty, czerwone rubiny, niebieskie szafiry, zielone szmaragdy, fioletowe ametysty i wielobarwne kryształy. Wypełniały one skarbiec cudownym i tajemniczym światłem. Wokół pałacu rozciągało się lodowe pustkowie, przerażająca pustka bez przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

W pałacu mieszkała przepiękna królowa, której imienia nikt nie znał. Jej suknia lśniła blaskiem tysięcy lodowych kryształków, we włosy miała wplecione gwiazdy, a oczy miały odcień głębokiego błękitu. Próżno jednak szukać było na jej ustach uśmiechu. Jej serce dawno zamarzło. Dlaczego? Posłuchajcie...

Wielu śmiałków zwabionych skarbami pokonywało lodowe pustkowie i stawało przed obliczem królowej, która hojnie ich nagradzała za trud podróży.

Jednak żaden z nich nie chciał zostać w lodowym pałacu ani nie rozmawiał z władczynią. Każde pożegnanie sprawiało, że część serca królowej zamarała.

Pewnego dnia przed wrotami pałacu pojawiła się dziewczynka. Była ubrana w prostą, lnianą sukienkę oraz ciepły płaszcz. Nie wyglądała na zmęczoną podróżą.

- Witaj! Czego pragniesz? - zapytała królowa.

- Niczego - odpowiedziało dziecko.

- Nie można niczego nie pragnąć. Każdy czegoś chce lub o czymś marzy.

- A ty czego pragniesz?

Królowa zdziwiła się. Nikt nigdy nie zadał jej tego pytania. Czego właściwie chciała? Czego pragnęła? Pomyślała o wszystkich tych, którzy przekroczyli próg jej pałacu tylko po to, aby się wzbogacić. Czy tylko tego pragnęli? Czy tylko o tym snili? Dziewczynka jakby czytała w jej myślach.

Nie potrzebuję twojego bogactwa. Przez nie zbyt długo byłaś samotna. Przyszłam po ciebie. Zostaw swój pałac, swoje skarby i pójdz ze mną. Lód zamroził nie tylko twoje serce. Wszystko wokół ciebie zamarzło, a twój czas przestał płynąć. Pójdz ze mną. Nie zostawię cię.

Serce królowej zadrżało. Poczwała ciepło, za którym tak bardzo tęskniła. W oczach dziecka dostrzegła miłość. Miłość, na którą tak długo czekała. Bez wahania złapała dziewczynkę za rękę.

Kap, kap... Krople wody spadały na ziemię. Pałac topniał. Z kropli powstała kałuża, z kałuży bajorko, z bajorka staw, a ze stawu jezioro, którego wody połączyły się z rzekami przeszłości, teraźniejszości i przyszłości - z Narwią, Bugiem i Rządzą. Czas znów zaczął płynąć.

Królowa uśmiechnęła się. Samotność mrozi nasze wnętrza, ale dobroć może roztopić najwięksi lód, który mamy w sercu.

## Kaczka i niedźwiedzica

U podnóża Ślęzy mieszkała mała Jagna wraz ze swoją rodziną. Wszystko tu było magiczne - każde drzewo, szum strumyka, śpiew ptaków, nawet mech na przydrożnych kamykach. Mieszkańcy wioski w dzień wiedli zwyczajne życie, a wieczorem, kiedy słońce zaczynało zachodzić, wszyscy dorośli wybierali się na szczyt Ślęzy, aby oddać cześć słońcu i podziękować za kolejny cudowny dzień. Dzieci nie brały udziału w tej wyprawie, bo była dla nich zbyt niebezpieczna.

Na sąsiedniej górze - Raduni mieszkali ich przeciwnicy, którzy czcili kult księżycy. Od wielu lat rody te toczyły między sobą wojnę. Każdy uważał swoje bóstwo za lepsze i ważniejsze.

Jagnie nie podobało się to, dlatego chciała to zmienić. Pewnego wieczora postanowiła pójść za rodzicami na szczyt Ślęzy. Po cichu skradała się między drzewami, które w cieniu zachodzącego słońca wyglądały na olbrzymie i przerażające. Nagle w oddali zobaczyła niedźwiedzicę. Ze strachu schowała się za drzewo. Oddech jej przyspieszał, ręce się trzęsły. W tym momencie żałowała, że złamała zakaz rodziców. Nie powinno jej teraz tu być... Przerazona, słyszała, jak niedźwiedzica zbliża się do niej. Szelest liści i trzask łamanych gałęzi wzmagaly jej lęk. Czuła oddech zwierzęcia na swoich plecach.

- Nie bój się! usłyszała Jagna. - Nie zrobię ci krzywdy. Jeśli chcesz, pomogę ci dostać się na górę - powiedziała przyjaźnie niedźwiedzica.

Dziewczynka nie ruszała się, była sparaliżowana strachem, ale jednocześnie jej ciekawość była tak wielka, że powoli zaczęła odwracać się w stronę głosu, który do niej dobiegał. Wyjrzała zza drzewa, a przed nią ukazała się olbrzymia niedźwiedzica.

- Wskakuj na mój grzbiet - powiedziała, uśmiechając się do niej pogodnie.

Jagna, pełna obaw, zawahała się tylko przez chwilę i zaraz potem razem ruszyły w stronę szczytu. Słońce było już coraz niżej. Czuć było, jak wiatr przybiera na sile. Zrobiło się zimno. Dziewczynka poczuła pierwsze krople deszczu na swojej twarzy.

- Musimy zawrócić! - krzyknęła niedźwiedzica. - Złe diabły z Raduni zesłały na nas burzę. Zaraz zrobi się tutaj bardzo niebezpiecznie! Wiem, do czego są one zdolne.

- Skąd ty to możesz wiedzieć? - ze zdziwieniem zapytała dziewczynka.

- Bo jestem z tamtej strony... Radunia to mój dom.

Zapadła cisza. Jagna zamarła ze strachu. W pewnej chwili ogromny grzmot przerwał tę ciszę, zrobiło się jasno i ziemia się rozstała. Dziewczynka zamknęła oczy i wraz z niedźwiedzicą zaczęły spadać w dół, w pustą przestrzeń. Nagle poczuły stabilny grunt pod nogami. Jagna otworzyła oczy i zaczęła się rozglądać.

- Gdzie my jesteśmy? Dlaczego chciałaś mi pomóc? - zapytała przerażona.

Niedźwiedzica nic nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co się stało i gdzie się znajdują. Wiedziała jednak jedno, że ta wojna między ich rodami musi się skończyć. Nagle Jagna w oddali dostrzegła jakąś postać. Na ławce siedział starzec, w rękach trzymał grubą księgę ze złotymi napisami. Szybko podbiegła do niego.

- Dzień dobry! Kim pan jest i co to za miejsce?

Starzec spojrzał na nią uśmiechając się.

- Jestem Hans Christian Andersen, a to jest mój świat baśni. Co was tu sprowadza?

- Jestem Jagna, a to jest niedźwiedzica. Pochodzimy ze zwykłego świata. Nasze rody od wielu lat kłócą się ze sobą o to, który z nich jest ważniejszy i piękniejszy. Chcemy to zmienić, ale nie wiemy jak i czy kiedykolwiek nam się to uda.

Andersen podał jej wielką księgę i poprosił, aby ją otworzyła.

- *Brzydkie kaczątko?* - zdziwiła się Jagna.

- Opowiem wam niezwykłą historię. Pewna kaczką została mamą. Wszystkie jej dzieci były piękne, oprócz jednego. Kaczka mamę bardzo to martwiło, ponieważ nikt z otoczenia go nie akceptował. Pewnego dnia kaczątko uciekło i spotkało piękne łabędzie, które odlatywały na zimę do ciepłych krajów. Zaczęło wówczas marzyć, by być takim jak one i odlecieć w świat. Wkrótce nadeszła zima, która była bardzo ciężka dla niego, ale udało mu się ją przetrwać. Wiosną kaczątko ujrzało wracające łabędzie. Wówczas spojrzało w wodę i zobaczyło

w niej własne odbicie. Samo było łabędziem. Najpiękniejszym ze wszystkich, jakie do tej pory spotkało. Rozumiecie?

Jagna z niedźwiedzicą z zaciekawieniem słuchały opowieści.

- Nie wolno nikogo traktować gorzej - mówił dalej starzec. - Każdy z nas jest piękny. Piękna jest noc i piękny jest dzień. Noc jest takim brzydkim kaczątkiem, które przekształca się w pięknego łabędzia - dzień, ale gdyby nie noc, nie byłoby dnia i na odwrót. Wszystko łączy się ze sobą, bo czy świat byłby tak cudny, gdyby był cały czas panował na nim tylko dzień lub gościła jedynie noc? Nie. Nie możecie się kłócić. Obie wasze kultury są piękne i wzajemnie sobie potrzebne. Wracajcie do siebie, opowiedzcie wszystkim tę historię i zakończcie ten spór.

Na pożegnanie Andersen wręczył Jagnie kamienną figurkę kaczki, która miała stać się symbolem zgody.

Jagna i niedźwiedzica wróciły do siebie. Opowiedziały historię usłyszaną od Andersena i już następnego dnia wszyscy ruszyli na szczyty swoich gór. Tym razem nie było ani strachu, ani złości. Panowała ogólna zgoda. Na znak tej zgody niedźwiedzica miała stanąć na szczycie Ślęży, a kaczka na Raduni.

Jagna była niezmiernie szczęśliwa. Z niecierpliwością wyczekiwała spotkania z niedźwiedzicą.

- Witaj Jagno! - usłyszała.

Dziewczynka z radością przytuliła niedźwiedzicę.

- Miło cię widzieć. Udało nam się! Słyszysz?! - krzyczała Jagna i z radości tańczyła.

Niedźwiedzica milczała.

- Czemu nic nie mówisz, czemu jesteś taka smutna?

- Musimy się pożegnać - wydukała niedźwiedzica.

- Jak to, dlaczego? Przecież... - ze łzami w oczach zapytała Jagna

- Muszę wrócić do swojej pierwotnej postaci. Zanim cię spotkałam, byłam kamienną rzeźbą. Twoje dobre serduszko i pragnienie doprowadzenia do zgody między naszymi rodami tchnęły we mnie życie, ale teraz, kiedy plan się ziścił, muszę wracać. Od dzisiaj będę stać na szczycie Ślęży na znak naszej zgody.

Jagna płakała, było jej bardzo smutno, ale wiedziała, że tak musi być.

- Nie płacz, będę tutaj... blisko ciebie... Czas na mnie - rzekła.

- Nigdy cię nie zapomnę - wyszeptała Jagna i pobiegła do mamy.

Od tego czasu kult słońca i księżycy stały się jedną siłą. Mimo trudnych początków, każdy odnalazł swoje miejsce na ziemi.

*Kinga Kuśmierowska*

## Kataryniarz

Był grudniowy wieczór - zimno, śnieżnie. Pod Zamkiem Królewskim w Warszawie siedziała otulona w koc mała dziewczynka. Gdyby nie światełka choinki, ustawionej na Placu Zamkowym, nikt by jej tam nie dostrzegł.

- Co tu robisz dziecko? - spytała młoda kobieta ubrana w czarny długi płaszcz.

- Szukam aniołów - odpowiedziała dziewczynka. - One spełnią moje marzenia. Chciałabym spotkać moją rodzinę i mieć prawdziwy dom. Zaraza, która opanowała nasz kraj zabrała mi ich.

- Ja też chodzę i szukam aniołów! - odpowiedziała kobieta.  
- Szukam ich od tygodnia i nie mogę znaleźć. One wiedzą, gdzie jest moja córeczka. Też odfrunęła tak szybko, kiedy przyszła ta zaraza.

- To może razem ich poszukamy? - zapyta dziewczyna - Mogę iść z tobą?

Swoją wędrówkę rozpoczęły od Krakowskiego Przedmieścia. To cudny deptak stanowiący początkowy odcinek Traktu Królewskiego. Wznoszą się tu stare hotele - odnowiony, secesyjny Bristol, który gościł w swoich progach wiele znamienitych osób kultury, sztuki i polityki oraz Hotel Europejski. Zobaczyć też można kilka ładnych pałaców - barokowy Pałac Potockich, pałac Wesslów czy potężny Pałac Prezydencki, przy którym widnieją kamienne lwy i pomnik księcia Józefa Poniatowskiego.

- Dlaczego chodzicie same w wigilijny wieczór - zapytał nieznanym głosem.

Rozejrzały się dookoła i zobaczyły dwa lwy, które zasiadły u ich stóp.

- Dziś jest magiczna noc. Będziemy waszymi sługami - rzekły lwy.

- Nie szukamy sług, ale aniołów - odrzekły. - Ale możecie pójść z nami. Będziemy czuć się z wami bezpieczniej.

- Czy ja również mogę do was dołączyć? Znudziło mi się już być tym monumentem - powiedział książę Poniatowski i na swym rumaku z mieczem w dłoni znalazł się tuż obok. - Walczyłem przy boku Napoleona, jestem odważny.

- Zapraszamy - odpowiedział kobieta. - Dziś nikt nie powinien być sam.

Szli dalej już większą grupą. Podziwiali świąteczne ozdoby, pięknie przybrane witryny sklepowe, drzwi domów, restauracji, barów. Kiedy mijali Pałac Czapskich Krasińskich, gdzie znajduje się obecnie Akademia Sztuk Pięknych, a gdzie kiedyś mieszkali Państwo Chopinowie, usłyszeli dźwięki Etiudy c-moll, następnie Preludium des - dur. Zajrzeli z ciekawości przez okna, kto tak pięknie gra? Ich oczom ukazał się przecudny widok. Barwy kolorów tańczyły w rytm wygrywanej muzyki. Białe mieszał się z czerwonym, zielony brał pod rękę fioletowy, a różowy podrygiwał przy żółtym. Cały ten kolorowy świat barw wyruszył tanecznym korowodem i otoczył przybyłych. W ciągu kilku sekund unieśli się do góry na barwnym dywanie i rozpoczęli lot w kierunku Łazienek Królewskich. Kiedy mijali pomnik Mikołaja Kopernika, który stoi naprzeciwko Pałacu Staszica, będącego siedzibą Polskiej Akademii Nauk zaczęły wirować gwiazdy na niebie. Astronom, który *wstrzymał Słońce* i *ruszył Ziemię* pomachał do nich i posypał gwiazdny pyłem, który połączył się z barwami tworząc błyszczące wstęgi.

- Muzyka ziemiska jest odbiciem muzyki sfer - wykrzyczał Kopernik.

- To najsilniejsza forma magii. Raz dopuszczona do duszy staje się rodzajem ducha i nigdy nie umiera - dodał. - Muzyka to dusza wszechświata, skrzydła umysłu, lot wyobraźni i całe życie.

Obudziła ona w sercach podróżników pragnienie dobrych uczynków. Postanowili obdarować mieszkańców Warszawy upominkami, które przypomną im o tradycjach stolicy. Kiedy tylko o tym pomyśleli z nieba zaczęły spływać cudowne prezenty. Barwy kręciły dookoła nich wstążki i owijały w przepiękne ozdoby. Gwiazdny pył nadawał blasku. To była naprawdę magiczna noc.

We wszystkich domach pojawiła się pięknie przybrana choinka, a pod nią wymarzone upominki. Na stołach pojawiły się dodatkowe potrawy, które miały być świąteczną niespodzianką od naszych podróżników.

- Kowalskim dajmy rumszytk po warszawsku. To danie tradycyjnie przyrządzane z krojonej na grubość dwóch palców połówicy wołowej, podawane z przysmażaną cebulką i jajkiem sadzonym - zawołały kolorowe barwy.

- Nowakom proponuję schab po warszawsku - to danie, gdzie mięso faszeruje się masą jajeczno - chrzanową, ozdabia szczypiorkiem i zalewa wywarem, który tworzy galaretę - zaproponowała dziewczyna.

- Na Ursynów, Wolę i Ochotę odpowiedni będzie śledzik po warszawsku przygotowywany na wiele sposobów. Niektórzy dodają warzywa, ale najważniejsza jest musztarda. Każdy śledziowy filec musi zostać posmarowany cienko musztardą, przyprawiony i dopiero wówczas doprawia się dodatkami, np. cebulką. Rybę zawija się w rulonik, przekuwa wykałaczką i skrapia oliwą - zaryczały lwy. - Biermy się zatem do pracy, żeby dla nikogo nie zabrakło.

- Dla Wilanowa, Bielana, Bemowa, Brudna i Wawra szykujemy zrazy po warszawsku. Pamiętajcie, że w odróżnieniu do tych serwowanych na północy kraju, przygotowywane są bez ogórka - ochoczo zawołała kobieta.

- A pamiętacie najpyszniejszy praski przysmak sprzedawany wprost z owijanych kocami baniek na mleko, menażek czy słoików po dżemie? - zawołał książę. - Pyzy z *Różycą* najlepiej smakowały na stojąco, na pustym żołądek, na mrozie. Są one robione z surowych i gotowanych ziemniaków, a w ich środku znajduje się drobno siekane mięso z cebulą. Nie może zabraknąć ich jutro na Pradze i w Śródmieściu. Mokotów, Żoliborz i Ursus też obdarujemy.

- Flaki po warszawsku z klopsikami najpyszniejsze były *U Flisa* - zawołał zgodnie. - Przygotujmy je dla mieszkańców Białołęki, Włoch, Targówka, Rembertowa i Wesołej. Wówczas wszyscy będą obdarowani.

Ponieważ domów było dużo poprosili o wsparcie legendarne postacie, które świetnie znają każdy zakamarek Warszawy. Stawili się Wars i Sawa, Bazyliszek, Kamienny Niedźwiedź, Złota kaczka. Nad wszystkim czuwała Warszawska Syrenka. Do każdego domu dostarczona została także paczuska z kulinarnymi symbolami Warszawy, czyli wuzetkami. Te czekoladowe torciki pojawiają się w książkach, wspomnieniach, filmach i na talerzach niemal wszystkich warszawskich cukierni.

Konkurencją dla wuzetki jest zygmuntołka, która podobnie jak dawnej wuzetki, wygrała konkurs na warszawski wypiek. Jest to wypiek z ciasta migdałowego,



konfitur z żurawiny, musu czekoladowego, bitej śmietany i bezy. Zygmunówka staje się coraz bardziej popularna, ale nic nie wskazuje na to, że ma szansę pokonać wuzetkę. Jej też nie mogło zabraknąć na świątecznych stołach.

Kiedy mieszkańcy Warszawy obudzili się rano byli mile zaskoczeni wyglądem swoich domów, choinek i stołów. Wówczas pojawiał się dźwięk dzwonka do drzwi. Kiedy otwierali, ich oczom ukazywał się ubrany w tradycyjny warszawski strój miły pan, który składał im życzenia. Miał na sobie brązowy golfik i marynarkę w kratkę. Proste spodnie trzymały się dzięki szeleczkom. Na głowie miał czarny kaszkiet. To kataryniarz Roman.

- Wesolych Świąt! - mówił kataryniarz. - Wesolych Świąt!

Darczyńcy cieszyli się, że mogli sprawić warszawiakom magiczne Święta. Sami również stworzyli wspaniałą atmosferę Świąt w pięknych Łazienkach Królewskich. Tam w Białym Domku usiedli wygodnie przy choince, wypili filiżankę dobrej kawy czy herbaty. Nie myśleli o tym co złe, nie złościli się na innych, zapomnieli o urazach. Kobieta przytuliła dziewczynkę i zaproponowała jej, że się nią zaopiekuje. Przypomnieli sobie o tym co najlepsze, najpiękniejsze. Obejrzeni zdjęcia Warszawy sprzed lat. Powspominali dzieciństwo, rodziców, rodzeństwo. Spędzili ten czas razem. Każdemu z nas czegoś brakuje, ale czy to powód, by nie dzielić się z innymi? Święta stały się chwilą oddechu, szansą odbudowania tego co stracili. Wróciła wiara, nadzieja, miłość.

Po Świątach wrócili na swoje miejsca, aby turyści, którzy odwiedzają Warszawę, nie przerazili się, że nie ma lwów czy księcia na koniu przed Pałacem Prezydenckim. Zapanował ład i porządek. Dziewczynka znalazła nową mamę, a kobieta córkę. Muzyka ukołysała ich rozdarte serca, a świąteczna atmosfera wlała pokój i spokój w ich umysły.

Na ulicach Warszawy można nadal spotkać kataryniarza Romana. Pcha przed sobą katarynkę. Tylko nieliczni wiedzą, że raz w roku, w magiczną noc można wydobyć z niej magiczną muzykę, która wpływa na uszlachetnienie obyczajów. Porusza wówczas ona niebo i ziemię. I historia znowu może się powtórzyć. Jej właściciel twierdzi, że w razie potrzeby wydobywa się z katarynki również śpiew syreny, który zmienia ludzkie serca. Stają się one dobre i szlachetne.

Muzyka ma duży wpływ na nasze życie. Dodaje nam energii, a innym razem relaksuje. Leczy, wspomaga. Muzyka łagodzi obyczaje, czyli zmniejsza napięcie nerwowe i stres. Sprawia, że stajemy się lepsi, przyjaźni, łagodni. Zwycięża wówczas pokora, dobro i piękno, miłość, sprawiedliwość, wiara, nadzieja i przyjaźń. I możemy przekonać się o tym każdego dnia.

*Hanna Bezubik*

## Kwiat rozmarynu

Dawno, dawno temu w pewnym pięknym miasteczku - Białymstoku mieszkała nieduża rodzina. Małżeństwo miało dwoje dzieci - Hanię i Franciszka. Rodzeństwo było ze sobą bardzo zżyte i często bawiło się razem. Lubili spędzać całe dnie na podwórku. Ich ulubionym miejscem zabaw była polana na obrzeżach Puszczy Knyszyńskiej. Ta przestrzeń była tylko ich, nikt inny go nie znał.

Pewnego dnia Franek, chcąc zyskać sympatię kolegów, powiedział im o polanie. Hania, czego się można było spodziewać, nie była zadowolona z tego powodu. Rodzeństwo bardzo się pokłóciło.

- Haniu, to nic takiego. Możemy znaleźć jeszcze jedno takie miejsce - powiedział Franek.

- Ty brynzlu i duraku! Chwacit tego! Ty nic nie rozumiesz, nie ma drugiego takiego miejsca. Przez ciebie nie jest już ono wyjątkowe. Boże, jaki ty czasami jesteś durnowaty - wykrzyczała Hania.

- Przepraszam - powiedział ze skrucą Franek.

- Nie obchodzi mnie to!! Wiesz co?! Wolałabym, żeby ciebie już nie było - wykrzyczała w przyпіływie silnych emocji Hania.

Po minie, którą ujrzała na twarzy brata, po wypowiedzeniu tych słów, wiedziała już, że źle zrobiła. Była jednak zbyt dumna, żeby go przeprosić. Rodzeństwo nie odzywało się do siebie cały kolejny dzień. Nazajutrz rankiem Franek nie pojawił się na śniadaniu. To było do niego niepodobne. Chłopiec lubił napchać sobie kałdun. Hania mimo, że była obrażona na brata, poszła sprawdzić, czy wszystko z nim dobrze. Okazało się, że tak nie było. Franek zachorował na bardzo ciężką

i nieuleczalną chorobę, nawet lekarz nie wiedział, jak mu pomóc. Rodzice byli zrozpaczeni. Mama całą noc czuwała przy łóżku synka. Gdy wszyscy tracili już nadzieję, Hania nie miała zamiaru tak łatwo się poddać. Przypomniała sobie historię o pewnej staruszce, która znała się na czarach i niejedną osobę wyciągnęła z najgorszej choroby. Wołali na nią Szeptucha. Dziewczynka uznała, że jest ona ostatnią nadzieją. Udała się więc do jej chatki, która leżała na wschód od Białegostoku - w Supraślu.

Gdy przybyła na miejsce, staruszka o dziwo już na nią czekała. Miała siwe włosy, była niska i lekko zgarbiona. Ubrana była w białą koszulę z pięknym, haftowanym zdobieniem, ale to aksamitny gorset w kształcie serca przykuwał największą uwagę. Dziewczynka nie widziała jeszcze tak pięknego stroju. Na pichule miała założoną zapaskę w paski. Jej brzegi obszyte były białą koronką. We włosy wplotła wstążkę, a szyję zdobiły korale. Jej strój uzupełniały trzewiki na niewysokim obcasie. Hanię zachwycił ten typowo podlaski strój. Nie chcąc tracić ani chwili, dziewczyna zapytała o lekarstwo dla Franka.

- Jest jedno miejsce, w którym znajdziesz to, czego szukasz, dziewczyno - powiedziała Szeptucha.

- Tak?! Gdzie to jest?! - krzyknęła z nadzieją Handzia.

- Idź nad jezioro Gorbacz. Jest tam rozległe tofrowisko. Tam szukaj kwiatu leczniczego, który nosi nazwę rozmaryn leśny - odpowiedziała staruszka.

- Jak on wygląda? - dopytywała Hania. Nie pamiętała takiej rośliny. Prawdopodobnie nigdy jej nie widziała.

- Jest wysoki i ma białe płatki. Jest wyjątkowo piękny! - stwierdziła babuszka.  
- Ale pamiętaj, możesz go zebrać tylko o zachodzie słońca.

- Dziękuję bardzo za pomoc - odpowiedziała grzecznie dziewczyna i wyruszyła w dalszą drogę.

Hania po chwili dotarła do rozstaju dróg. Nie wiedziała, w którą stronę się udać. Z pomocą przyszedł jej bocian czarny, który zauważył ją z wysoka i zapytał, czy potrzebuje pomocy. Dziewczyna powiedziała mu, że szuka jeziora Gorbacz i nie wie, w którą stronę iść. Hajster, rzecz jasna, znał okolicę, dlatego bez trudu wskazał jej drogę i zaoferował swoje towarzystwo. Hania z chęcią przystała na tę propozycję. Nie czuła się sama zbyt bezpiecznie, a do jeziora była jeszcze długa droga. Idąc, rozmawiała z bocianem o bracie, jego chorobie i męczących ją wyrzutach

sumienia. Nagle w gęstwinie puszczy ptak zauważył swojego przyjaciela - króla puszczy, pięknego, dorodnego żubra. Hania wiedziała, że teraz już wszystko będzie dobrze. Okazało się, że zwierzę zna dokładnie położenie kwiatu. Po dotarciu na miejsce rankiem piątego dnia podróży, dziewczyna postanowiła odpocząć. Wstała dopiero po południu i czekała na zachód słońca. Okolica była przepiękna. Soczysty brąz puszczy i lazur jeziora przeplatała zieleń torfów i błota. Niebo powoli ciemniało i zachodziło czerwoną wstęgą. Wtedy Hania zerwała kwiat i pożegnawszy się ze swoimi kompanami, ruszyła w drogę powrotną do domu. Niosła ją miłość do brata i wiara, że może go uleczyć, nadzieja, że wciąż może mu pomóc.

Gdy dotarła na miejsce, od razu przygotowała bratu napar z kwiatu rozmarynu. Chłopiec był już bardzo słaby, ciężko oddychał, ale żył. Powoli napiła Franka. Mijały minuty, godziny, a chłopiec nadal spał. Dopiero nad ranem się ocknął. Hania rozplakała się i przeprosiła go za swoje zachowanie.

- Już wszystko będzie dobrze - wyszeptała mu do ucha.

Chłopiec po paru dniach wydobrzeł. Znowu razem z siostrą i kolegami mógł bawić się w ich wyjątkowym miejscu. Hania zrozumiała, ile znaczy dla niej brat i jak ważna jest jej rodzina. Co więcej, zdała sobie sprawę, że słowa mogą zranić. Wiedziała też dobrze, że zrobiłaby wszystko dla osób, które kocha. Zamknęła w swym sercu przysięgę, że już nigdy więcej nikogo z bliskich nie skrzywdzi.

*Anna Paszkiewicz*

## Lustro

Zapowiadało się zwykłe czwartkowe popołudnie. Gdy wracałam ze szkoły, było już ciemno. Miałam świadomość, że ten dzień nie zaliczał się do najlepszych, lecz wtedy nie wiedziałam jeszcze, jak mój „nie najlepszy” dzień się skończy.

Po powrocie do domu zobaczyłam, że coś się zmieniło. W pokoju stało wielkie, srebrne lustro, ale nie odbijało mojej sylwetki jak zwykle. Postanowiłam więc podejść do szklanej tafli. To, co zobaczyłam, zaparło mi dech w piersiach. Lustro, które jeszcze chwilę temu stało w moim pokoju i wyglądało jak każde inne, teraz pokryła jakaś dziwna energia, która wciągała mnie do środka...

Obudziłam się na chodniku w małym miasteczku. Nie byłam zadowolona z biegu zdarzeń... W tym momencie zdałam sobie sprawę, że jak zwykle za dużo myślę. Chwilę później byłam już gotowa do działania. Zobaczyłam dwójkę dzieci rozmawiających ze sobą, więc postanowiłam do nich podejść i poprosić o pomoc. Zaczęłam słuchać ich rozmowy. Chłopak o imieniu Kay lub jakoś tak, był wyraźnie zdenerwowany. Rozmawiał z dziewczynką, Gerdą. Gdy do nich podeszłam, dziewczyna przejęła się tym, co mówię, lecz chłopiec tylko patrzył na mnie dziwnym wzrokiem.

- Oczywiście, że możemy ci pomóc! - odpowiedziała Gerda z radością.

Nie potrafiłam wyrazić swojej radości, gdy usłyszałam te słowa.

- Tak i co jeszcze, może pałac jej wybudować?! - odrzekł chłopiec.

- Kay, nie bądź taki nieznośny! - krzyknęła dziewczynka.

Po chwili zobaczyłam łzy napływające do oczu dziewczyny i Kaya odbiegającego gdzieś w głąb ulicy, tak jakby zobaczył ducha lub wiedźmę. Później, po lepszym zapoznaniu się z Gerdą, stwierdziłam, że jest naprawdę miłą i interesującą dziewczyną.

Od mojego przybycia w to magiczne miejsce minął tydzień. Gerda i ja stałyśmy się naprawdę dobrymi koleżankami. Dużo myślałyśmy o ucieczce Kaya i moim przybyciu tutaj. Gerda nawet opuściła szkołę parę razy, żeby pomóc mi rozwiązać zagadkę mojego pojawienia się w ich miasteczku.

Pewnego dnia Gerda obudziła mnie w środku nocy i zaczęła opowiadać o tym, jaki ma świetny plan, by uratować swojego przyjaciela. Zgodziłam się i następnego dnia czekała nas największa przygoda mojego życia, która przy okazji miała je zmienić na zawsze.

O poranku już wiedziałam, że to, co nastąpi, nie będzie łatwe, lecz zależało mi na losie Kaya. Wyruszyłyśmy więc w trudną i męczącą podróż. Musiałyśmy przejść przez lasy, rzeki i inne rzeczy, przez które trzeba przejść, żeby się gdzieś dostać.

Po jakimś czasie spacerowania i pływania trafiłyśmy na wyspę, na której panowała Czarodziejka.

- Witajcie podróżniczki - powiedziała Czarodziejka.

Spojrzałam się na Gerdę, a ona na mnie. Dałyśmy sobie do zrozumienia, że trzeba się uklonić.

- Drogie przybyszki, nie musicie się przede mną kłaniać - odrzekła.

Niewiele pamiętam z tego, co się działo później. Wiem, że spędziłam tam dużo czasu, mam w pamięci różę i Gerdę krzyczącą: „Tak, tak już pamiętam!”...

Gdy mijały kolejne dni, czułam, że jestem coraz bliżej rozwikłania zagadki zaginionego Kaya. Dzień po moim, jakże trafnym, przeczuciu trafiłyśmy do zamku. Zaczęłyśmy eksplorować korytarze i komnaty zamczyska.

- Uwważaj! - usłyszałam krzyk Gerdy.

Chwilę po tym zobaczyłam, jak jakiś rycerz zaczął mnie atakować. Razem z Gerdą próbowałyśmy uciec i było to łatwiejsze niż myślałyśmy. Gdy uciekłyśmy od złego rycerza, zobaczyłyśmy komnatę pokrytą lodem.

- Mamy to! - krzyknęłyśmy jednocześnie.

Obie byłyśmy bardzo szczęśliwe, lecz gdy weszłyśmy do pomieszczenia, nasz entuzjizm osłabł.

- Kay! - krzyknęła dziewczyna z żalem w głosie.

- Spóźniłyśmy się - odpowiedziałam.

Kay był zamrożony. Gerda podbiegła do niego i zaczęła płakać. Gdy ona płakała, ja tylko patrzyłam... Straciłam nadzieję, że uda nam się go odzyskać. Zamknęłam oczy i próbowałam obudzić się z tego koszmaru. Nagle usłyszałam głos Kaya... Byłam zaskoczona jak nigdy. Łzy Gerdy uleczyły Kaya! Dziewczyna zaczęła krzyżeć z radości.

- Gerda, przepraszam, ja nie wiedziałem, co się dzieje. To nie byłem ja, to nie byłem ja... - powtarzał chłopak.

Podczas drogi powrotnej Kay opowiedział nam o śnieżnej królowej i lustrze - tym samym, które stało w moim pokoju. Właśnie okrucieństwo z tego lustra wbił się w jego serce i sprawił, że nie widział, nie czuł i nie robił nic dobrego. Lustro to zostało stworzone przez naprawdę złego, smutnego i zepsutego do szpiku człowieka.

Gdy chłopiec pierwszy raz pochwalił moje włosy, a tym samym zrobił coś dobrego, łzy poleciały mu z oczu. Kay był teraz szczęśliwszy niż przed wypadkiem z lustrem.

- Wiecie co? Kocham życie! - powiedział chłopak z wielkim uśmiechem na twarzy.

Wróciliśmy do domu Gerdy, ale nadal nie wiedziałam, jak się dostać do mojego domu. Nagle, gdy rozmawiałam z Gerdą, zobaczyłam lustro w jej ogrodzie.

- To chyba mój czas - powiedziałam do Gerdy i Kaya i bez słowa wyszłam.

Tak, było to identyczne uczucie jak ostatnio - jakaś dziwna energia wciągała mnie w głąb lustra.

Obudziłam się w moim domu i wiedziałam już wtedy, że moje życie nie jest złe. Gdy przypominałam sobie Gerdę płaczącą nad zamrożonym chłopakiem, zrozumiałam, że strata przyjaciela to zawsze ogromny ból. Cała droga, którą przeszliśmy, historia Kaya i kawałka lustra w jego sercu zmieniły moje spojrzenie na świat. To wszystko sprawiło, iż poczułam, że nareszcie moje życie nie jest takie złe, jak mi się wydawało. Od tamtego czasu żyję szczęśliwie.

*Dominika Pawlikowska*

## Magiczna linia

Całkiem niedawno, gdy na świecie rządziły już obojętność i egoizm, w królewskim mieście nad Brdą i Wisłą żyła Eugenia - dziewczynka, której dom mieścił się w wąskim fyrtlu za kamienicą burmistrza (gościł w niej podobno sam mistrz Twardowski).

Eugenia należała do ludzi niezwykle samotnych. Nie miała przyjaciół ani znajomych, z którymi mogłaby się pochichrać. Możliwe, że wynikało to z jej, jak mówiono, mało interesującej osobowości. Zainteresowania, które sprawiały jej frajdę, okazały się nieprzydatne w życiu. W końcu gzub, który hekluje, co gorsza - czyta książki, a na dodatek fascynuje się sztuką, nie ma w sobie niczego, co przyciąga rówieśników.

- Dziwadło!

- Zajmij się czymś normalnym!

- Przejrzyj na oczy, a nie tylko wełna i stare książki!

A na dodatek - to imię! Nie Barbara, Zofia czy nawet Genowefa, tylko ... Eugenia. To odstręczające, więc dziewczynka zaczęła zamykać się w sobie.

Jedynym miejscem, w którym dziecko nie czuło się samotne, był park regencyjny - dawny ogród sióstr klarysek. Pełen rozłożystych drzew i gęstych krzewów: dębów, wiązów, kasztanowców, klonów stał się oazą dającą wytchnienie od codziennych trosk.

Dziewczynka miała w nim ulubione miejsce za okazałą fontanną *Potop* - przywiezioną z Berlina. W letnie dni uwielbiała miłe uczucie chłodu, które dawały setki maleńkich kropelek roznoszonych przez wiatr. W pobliżu czekał fotograf z aparatem na statywie i robił zdjęcia spacerowiczom. Klientów mu nie brakowało. I choć Eugenii nie stać było na zakup fotografii, uważnie przyglądała się pozującym ludziom. Czy zima, czy lato siadała na ławce naprzeciw fontanny i w gładkim kajecie rysowała kopiowym ołówkiem. Szkicowała przechodniów oraz otaczającą naturę, czytała książkę, a gdy park otulała złota jesień, zbierała kasztany.

Na terenie ogrodu mieścił się niewielki staw pokryty rzęsą. Pływały tam kaczki, które karmiła resztkami skromnego posiłku. Odrywała kawałeczek przygotowanej przez matkę klapsztuli i rzucała w wygłodniałe dzioby. Jej uwagę zwróciło małe, szare kaczątko. Wydawało się tak samotne jak ona.

Tego dnia mama poprosiła, aby udała się do sklepu po bochenek chleba oraz twaróg na gzik. Dziewczynka wzięła bejmy z szafki i wyszła na dwór. Wiał silny wiatr. Jesienne liście niespokojnie wirowały w powietrzu. Trzaskały okiennice kamienic. Weszła na rynek, minęła kolegium jezuickie i nieświadomie przekroczyła magiczną linię 18 południka, przechodzącego przez środek miasta.

Oślepiła ją jasna struga światła. Eugenia potrząsnęła głową, otworzyła oczy i znalazła się w bajecznym ogrodzie pełnym różowych i białych kwiatów magnolii, kaskad źródlanej wody, krętych ścieżek porośniętych bukszpanem. Oszłomił ją zapach kwiatów, zachwyciła feeria barw. Stała zauroczona.

Z zachwytu wyrwał ją niepokojący stukot. Szukała źródła dźwięku, gdy nieoczekiwanie pojawił się przed nią diabełek Węgliszek - niegdyś psotny i chytry wysłannik mistrza Twardowskiego. Na szczęście na starość spokorniał. Stał się przyjaznym domowym diabełkiem. Czasowo zastępował Anioła Stróża, który stracił siły i musiał udać się do nieba, by nabrać energii i optymizmu.

- Witaj, duszyczko, która zgubiła siebie. Siły wyższe kazały mi ciebie znaleźć. Podejdz do mnie - powiedział Węgliszek, wyciągając rękę.

Dziewczynka z niedowierzaniem przyjrzała się postaci - tak nierealnej, że trudno było się jej bać. Diabełek był mizernego wzrostu i postury. Widać jednak, że posiadał fantazję! Na jego głowie dyndała wesoło czapka rogatywka obszyta czarnym barankiem. Elegancik nosił białą koszulę, a na niej jakę - kaftan z czerwonego sukna.



Na wierzch założył granatową katanę z pętlcami. Kamizelkę zdołił wełniany, czerwony pas zawiązany w węzeł. Strój zwieńczyły wysokie skórzane buty z podkutymi obcasami. Kujawiak pełną gębą!

- Stąd pochodził stukot! - uśmiechnęła się Eugenia, patrząc na iskrzoki i podała przybyszowi rękę.

Wykonała knyksik i patrzyła wyczekująco na kusą postać. Diabełek położył palec na usta i ogonem wskazał na chłopca siedzącego na pobliskiej ławce. Mały blondyn najzwyczajniej w świecie... sztrykował.

- Dlaczego mi go pokazujesz? - zapytała zaskoczona widokiem.

- Och, on, jak ty, czuje się odrzucony, samotny. Jest inny, posiada nietypowe zainteresowania i nie jest rozumiany przez rówieśników. Ale ma w sobie siłę! Nie porzucił tego, co kocha. - Zobacz, siedzi tutaj i dzierga. Brakuje mu jednak wiary, że ktoś go zaakceptuje i polubi, dlatego jest smutny.

Eugenia wbiła wzrok w ziemię. W jej oczach pojawiły się łzy.

W tej samej chwili Węgliszek wykrzesał iskry podkutymi butami. Na gładkim jak lustro kamieniu wyświetliły się obrazy. Eugenia zobaczyła swoje życie i swoją samotność. Zaintrygowała ją jedna wizja. Do chłopca zajętego robótką ręczną podeszła uśmiechnięta dziewczynka. Pochyliła się nad błyszczącymi drutami i coś tłumaczyła wskazując palcem.

- A to kto? - spytała zaciekawiona.

- Nie poznajesz? To chłopiec z ławki. Możesz z nim dzielić zainteresowania. Uwierz w siebie, dziecińo! Pielęgnuj swoje hobby. Gdy zwątpisz w siebie, przypomnij sobie moje słowa i wykorzystaj prezent z kieszeni. Tupnął i zniknął niespodziewanie - tak jak się pojawił.

Dziewczynka rozejrzała się. Obok płynęła nieduża struga o kryształowej wodzie. Przejrzała się w jej lustrze. Poczwała, że jest odmieniona. Podniosła oczy. Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że blondyn nadal siedzi na ławce i dzierga z takim samym zapalem. Niewiele myśląc, podeszła i usiadła obok niego. Dotknęła kieszeni. Zaskoczona, wyjęła z niej sztulę z fiutem i podała połowę gzubowi. Gdy się uśmiechnął, poczuła, że wiele ich łączy.

## Magiczne portale

Dawno, dawno temu żył sobie Józef Ożarowski. Chciał on stworzyć nową miejscowość. Miał już plany na to, w jaki sposób ją rozbuduje, ale czekał aż prawa miasta zostaną nadane przez Zygmunta III Augusta. Kiedy uzyskano zgodę, w 1569 roku powstał Ożarów na terenie wsi Wyszmontów. Teren uprzednio znany jako Wyszmontów nie był zbyt dużą miejscowością. Na jego ziemiach znajdowały się głównie pola uprawne i piękne niziny. Niebawem ruszyły pierwsze prace budowlane. Niespodziewanie odkryto tajemnicze, nieprzypominające niczego, co było dotychczas znane miejsce.

Natychmiast wezwano Józefa. Mężczyzna ściągnął archeologów, aby zbadali to nowe ludzom otoczenie. Po miesiącu żmudnych badań odkryto, że są to portale do baśni Hansa Christiana Andersena. Zapadła decyzja, że należy odnaleźć śmiałków, którzy jako pierwsi otworzą magiczne bramy. Wbrew wygórowanym oczekiwaniom zgłosiła się tylko jedna osoba; Zuzanna Nowak. O godzinie 15.00 w sobotę stawiała się przed czerwonym portalem. Była ubrana w oryginalny ludowy strój, który nie umknął uwadze podziwiających ją gapiów.

Jej płócienna biała koszula miała otwór przy szyi i krój przyramkowy, ozdobny gorset sięgał do pasa, a z przodu był zapinany na guziki. Spódnica to wełniak uszyty z grubego materiału. Miała fartuch oraz szalinówki.

Zuzanna znalazła się „po drugiej stronie portalu”. W środku zobaczyła miasto pełne śniegu. Dziwnym faktem było to, że dziewczynie nie było zimno. Przechadzała się pomiędzy uliczkami, aż nagle zza rogu ujrzała młode dziewczę z wieloma zapałkami. Wtedy zrozumiała, że jest w baśni pt. *Dziewczynka z zapałkami*. Podeszła do niej i zapytała, czy nie jest jej zimno. Powiedziała, że nie i zadała Zuzi pytanie, czy nie chciałaby kupić paczki zapałek. Ta odparła, że weźmie jedną, a potem zaprowadziła dziewczynę do restauracji. Tam kupiła sobie i jej zupę zalewajkę, czyli tradycyjną potrawę z jej regionu. To danie na zakwasie z wody, mąki i kawałka chleba. Dziewczynka z zapałkami zaproponowała, że da nowo poznaną koleżance połowę swoich zapałek. Po godzinnej rozmowie bohaterka z Ożarowa powiedziała dziewczynce, że mogą zrobić, a potem spalić marzannę. Zuzia wytłumaczyła jej,

że jest to tradycja na pożegnanie zimy. Dziewczynka z zapawkami uwierzyła wtedy, że dzięki tej czynności w jej świecie w końcu nadejdzie wiosna. Po drugiej stronie czekało wiele osób. Wszyscy pragnęli wiedzieć co działo się z dziewczyną.

Nazajutrz Zuzia musiała pójść do siedziby Józefa, ponieważ ten chciał porozmawiać na temat przygody. Mężczyzna zapytał:

- Co działo się wczoraj, gdy weszłaś do portalu? Co wtedy czułaś?

- Na początku czułam się, jakbym latała w magicznej przestrzeni. Gdy już znalazłam się po drugiej stronie portalu, zauważyłam, że panuje tam zima. Choć byłam letnio ubrana, nie czułam zimna.

- Jak to? Nie czułaś zimna?

- No tak, ale potem spotkałam dziewczynkę z zapawkami i kupiłam od niej jedną paczkę, a później zaprosiłam ją do restauracji na zupę.

O umówionej godzinie Zuzia znów czekała pod portalem, który tym razem miał niebieski kolor. Była bardzo ciekawa, jaką baśń dziś odwiedzi. Kiedy weszła, znowu towarzyszyła jej to samo uczucie. W końcu przeniosła się do baśni. Ujrzała staw i zobaczyła kaczki. Tylko jedna wyróżniała się na tle innych. Od razu wiedziała, że to baśń pt. *Brzydkie kaczątko*. Widziała, jak rodzeństwo i matka traktują tytułowego ptaka, więc od razu wzięła kaczątko na ręce i poszła z nim daleko od wody. Nagle małe zwierzę powiedziało coś, a ona o dziwo zrozumiała niezwykłą mowę. Wtedy zrozumiała, że w każdym świecie ma inną moc, w tym potrafiła rozmawiać ze zwierzętami. Kaczątko powiedziało jej, że nie lubi swojej rodziny, ponieważ ta znęca się nad nim i uważa, że jest gorsze od innych. Zuzia zaniósła je do stawu, który był oddalony o kilometr od jego poprzedniego domu. Dziewczyna chciała już wrócić, ale nie pamiętała drogi. Na szczęście kaczątko, które magicznie już zamieniło się w łabędzia, znało drogę. Zuzia pożegnała się i weszła do portalu. Po powrocie Józef nie wzywał jej do siebie, ponieważ widział, że wróciła cała i zdrowa.

Po powrocie do domu dziewczyna chciała odpocząć, ale nagle usłyszała głos. Okazało się, że to jej pies Max, a ona rozumie jego mowę.

Następnego dnia Zuzia znowu zjawiła się pod ziemią, tym razem ze swoim psem Maxem i wspólnie weszli do złotego portalu...

Znaleźli się w domu. Nagle usłyszeli cichy głos, który dobiegał z parapetu. Kiedy na niego spojrzeli, ujrzeli małą dziewczynkę wiedzieli wtedy, że jest to baśń pt. *Calineczka*. Zuzia porozmawiała z nową koleżanką i dowiedziała się, że chce, aby ta zabrała ją nad staw, ponieważ chce spotkać się tam ze swoją przyjaciółką. Okazało się, że żeby wyjść z domu, trzeba najpierw rozwiązać zagadkę, która brzmiała tak: „Nie je, nie pije, a chodzi i bije”. Calineczka nie знаła odpowiedzi na tę zagadkę, dlatego nie mogła wyjść. Zuzia w przeciwieństwie do dziewczynki znała odpowiedź, bo słyszała wielokrotnie w swoim świecie i kulturze tę popularną rymowankę. Od razu powiedziała, że to zegar. Wtedy drzwi otworzyły się i wszyscy mogli wyjść z domu. Calineczka za pomoc w rozwiązaniu zagadki dała naszej bohaterce magiczny pył, dzięki któremu ta mogła latać. Max i Zuzia pożegnali się z małą dziewczynką i wskoczyli z powrotem do magicznych wrót.

Dziewuszka po powrocie była bardzo szczęśliwa, ponieważ spotkała się ze swoją ulubioną postacią z książki Hansa Christiana Andersena. Rozmawiała też z Józefem Ożarowskim, o tym co działo się w niebieskim i żółtym portalu. Powiedział, że w nagrodę za odwagę, poświęcenie i czas otrzyma ogromną sumę pieniędzy. Zuzia nie chciała jednak zapłaty. Powiedziała tylko, że portale należy udostępnić wszystkim, aby mogli oni spotykać się z bohaterami ze swoich ulubionych baśni. Powiedziała też, że wyciągnęła morał ze wszystkich swoich przeżyć i brzmi on tak: *Jeśli ty pomożesz komuś, on pomoże potem tobie, a dobro zawsze zwycięży zło.*

***Gabriela Szawłowska***

## Miłościwy las

To był początek lepszego roku po kilku latach nieudanych. Dorośli nauczyli się doceniać płatki powoli spadającego śniegu, czas poświęcony swoim dzieciom i cieszyć się wartościami wcześniej uciekającymi w codziennym pędzie. Do nastolatków dotarło, jak kruche może być ludzkie życie. Pandemia i wojna ukazały prawdziwe znaczenie miłości i czynienia dobra.

Tymczasem na końcu leśnej drogi po środku ośnieżonej polany zatrzymał się mały, czerwony samochód. Zaskoczone nieoczekiwanym gościem drzewa zaczęły szemrać między sobą.

- Co robi tutaj ta metalowa błyszcząca maszyna? - zapytał stary dąb.

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że zaraz nas opuści - odparła młoda sosienka okryta śnieżną kołderką.

- Moi drodzy! To nie wygląda dobrze, w środku ktoś płacze - rzekła najstarsza w tym gronie krzywa jodła.

Zaraz po tych słowach ich oczom ukazała się samotna nastolatka, która głośno przemawiała do siebie.

- Co ja zrobiłam! Przecież jestem rozsądna! Jak mogłam świeżo po zdanych egzaminie na prawo jazdy, po kłótni z rodzicami wybiec bez telefonu i wyjechać wiele kilometrów bez tankowania? Myśl Julka, myśl, dopóki jest widno!

Dziewczyna bała się całkowitego zagubienia na odludziu. Męczyła ją natrętna myśl, że Mazowsze to raczej płaska kraina i będzie bardzo ciężko znaleźć pagórek ukazujący właściwą drogę do cywilizacji.

Ten niepokojący monolog wybudził z zimowego snu panią jeżową. Jakże zmartwiło ją położenie dziewczyny. Pomyślała od razu, że ratunkiem jest mieszkająca za rzeką dobra staruszka, ale przecież lód może załamać się pod ciężarem człowieka. Dlatego pani jeżowa wysłała zwinne wiewiórki na zwiady. A one niestety wróciły ze złymi wieściami o cienkim lodzie na rzece. Wtedy niespodziewanie sędziwa sowa stwierdziła, że jedno z drzew powinno się poświęcić i swoim upadkiem wskazać drogę ludzkiemu dziecku. Zgłosił się uszkodzony w czasie letniej burzy stary grab. Nie namyślał się zbyt długo, chciał być pożyteczny pod koniec życia. Pomogły mu borsuki, które natychmiast zaczęły przygotowania do tej wyjątkowej przeprawy.

Julka zaczęła nerwowo kręcić się na polanie, ale nie znalazła żadnej wskazówki. Już się poddała się, gdy wtem za jej plecami upadło wysokie drzewo. Wystraszyła się, a jednocześnie przypominała sobie słowa prababci o znakach od matki natury. Nie miała nic do stracenia. Pobiegła w stronę powalonego pnia i rozpoczęła wędrowkę przez ten niecodzienny most na rzece. Przejście po starym pniu okazało się nadzwyczaj proste. Dziewczyna czuła, jakby gałązki grabu wspierały ją w cudowny sposób.

Na drugim brzegu czyniły to dwa zające, które stały się jej przewodnikami do domu staruszki.

Zmierzchało już, gdy zmęczona dziewczyna delikatnie pukała do drzwi drewnianego, niebieskiego domku. Wokół niego pachniało drewnem i ulubioną potrawą z jej dzieciństwa. Drzwi otworzyła pogodna staruszka, której zmarszczki na twarzy od razu kojarzyły się z dobrocią. Ta nagle myśl uspokoiła Julkę.

- Dobry wieczór, czy mogę prosić o pomoc? - zapytała stojąc na progu.

Drobna kobieta uśmiechnęła się i zachęcającym gestem wskazała ciepłą izbę.

- Wchodź moje dziecko, rozgrzej się i opowiedz jak się tu znalazłaś? - spokojnym głosem mówiła starsza kobieta o imieniu Wanda.

Julka zaczęła płakać ze szczęścia. Nad lasem zapanowała już noc, a dobra wieść o uratowaniu dziewczyny roznosiła się z drzewa na drzewo i z norki do norki. Początkowy płacz Julki zamienił się w radosną paplaninę. Jakież było zdziwienie dziewczyny, gdy na staroświeckim talerzu w poziomki pojawiły się jej ukochane placki ziemniaczane.

- Ups, proszę pani, co pani zrobiła z tymi plackami? Chyba ze starości coś się pani pomyliło? - po pierwszym kęsie nienaturalnie głośno i złośliwie krzyknęła zaskoczona dziewczyna. Nagle dotarło do niej, że tym samym tonem ostatni raz odzywała się dziś rano do rodziców.

- Dziecko drogie, a skąd pochodzi twoja rodzina? - z pogodą w głosie zapytała pani Wandzia.

- Nie jest z Mazowsza. Obie - prababcia i babcia mieszkają tam, gdzie...- tu zawahała się wyraźnie - placki ziemniaczane je się na słonko z solą i pieprzem a nie z cukrem.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki obie kobiety wybuchły radosnym śmiechem. Poczwały bliskość, jakiej im obu trzeba było tej zimowej nocy. Kolejne słodkie kęsy pozytywnie zaskakiwały nastolatkę. Pomyślała, że szybko musi przeprosić panią Wandzię, ale wtedy gospodyni wytwornym tonem odezwała się pierwsza.

- To w takim razie moja droga ja chętnie spróbuję twoich wspomnień z dzieciństwa.

Dziewczyna przygotowała porcję placków na słono, a potem opowiedziała o swojej prababci i babci. Czas jednak płynął nieubłaganie, dlatego pani Wandzia chciała już koniecznie uspokoić rodziców Julki. Dziewczyna знаła na pamięć tylko numer telefonu babci, a ta obiecała niezwłocznie poinformować rodziców.

Głęboka rozmowa z panią Wandzią, pomogła dziewczynie zrozumieć, jak złym doradcą są gwałtowne emocje. Różnica zdań wcale nie musi prowadzić do zerwania dialogu. Tak samo jak odmienny skład rodzinnej potrawy może stać się początkiem wspaniałej przyjaźni ze starszą cudowną osobą.

*Gabriela Żuprańska*

## Niech baśń zmienia świat

Słońce wstawało nad jeziorem, budząc świat z nocnej drzemki. Malowało niebo tysiącem kolorów i kładło kres ciszy. Zewsząd rozlegały się pieśni ptaków oraz głośnie kroki ludzi, którzy po raz kolejny musieli ocknąć się z sennych marzeń i stanąć twardo na ziemi. W ogólnym harmidrze i krzątaniu nie zauważono małego chłopca. Nikt nie mógł go zresztą poznać, gdyż dopiero przybył do miasta oznaczonego lśniąca nowością tablicą z napisem Szczecinek (jeszcze kilka miesięcy temu, przybyszów witała w tym miejscu tablica z gotyckim napisem Neustettin). Dziecko ubrane w przymałe, zabrudzone ciuchy ze strachem witało nowe otoczenie i gubiło się w obfitości barw, języków oraz stylów. Szczególnie nieswojo poczuło się po dojściu do centrum miejscowości. Chłopiec zobaczył tam stoły ustawione przy ogromnym ceglany budynku - ratuszu. Ułożono na nich niezliczone ilości węgorki, śledzi, paprykarzy i sandaczy. Wśród przysmaków znalazły się też konfitury różane oraz różnego rodzaju miody. Niestety głodnemu przybyszowi zabrakło pieniędzy na zaspokojenie potrzeb żołądka... Strudzony chłopiec kontynuował więc wędrówkę i penetrowanie otoczenia. Gdy usiadł, a raczej opadł bezwładnie na drewnianą ławeczkę w parku, ujrzał schowany w dziurze notesik. W tamtym momencie nie wiedział, że ubytek w drzewie (roboty jakiegoś dziecięcia) skrywa skarb. Mały, niepozorny zeszytek był bowiem stróżem mapy. Chłopiec doświadczony w podróżowaniu, od razu zabrał się za tropienie tego, co ktoś zaznaczył znakiem X

na kawałku pergaminu. Kilka odcisków na stopach później, wędrowiec dostrzegł górującą nad innymi budynkami sylwetkę wieży. Na desce wbitej w ziemię nieopodal tego obiektu było napisane: „Kościół św. Mikołaja. Wstęp tymczasowo wzbroniony”. Chłopak, któremu ciekawość kazała pozbyć się podejrzeń, złamał zakaz i zaczął wdrapywać się na drewniane stopnie schodów. Na końcu najwyższego podestu znajdowały się drzwi, a na nich - sztandar z gryfem. Matviy (tak miał na imię młody tułacz, rzucony w te strony przez wicher historii), z bijącym sercem uchylił dębowe wrota i ujrzał małą salę. Ku jego zdumieniu, ktoś już ją zajmował. Pod wielkim dzwonem siedziała złotowłosa dziewczynka, ubrana w jeszcze mniej gustowne ubrania niż przybysz. Uśmiechnęła się i powiedziała po duńsku:

- Hej! Hvad hedder du?

Zawstydzony chłopak odparł:

- Ya ne znayu vashoyi movy. Vybachte.

Dziewczyna spróbowała więc inaczej:

- Umiesz mówić po polsku? - rzekła, wolno wypowiadając każde słowo.

- Trokhy - usłyszała odpowiedź.

W ten sposób próbowali odnaleźć wspólny język. Matviy dowiedział się, że niezajoma nie ma rodziców, utrzymuje się ze sprzedaży zapalek, a aktualnie współuczestniczy również w „Wielkim Planie” - jak to określiła. Odpowiedź na niezadane pytanie chłopca (które brzmiało: „Co to jest ten Wielki Plan?”) nadeszła (dosłownie) kilka dni później. Do pokoiku nad dawnym kościołem wparowało bowiem z bojowymi okrzykami pięć osób. Złotowłosa dziewczynka powitała je śmiechem. Rzekła:

- Nasz gość na pewno będzie miał bardzo pozytywne zdanie o was...

Wszyscy natychmiast przybrali łagodne miny i próbowali zachowywać się przyzwoicie. Potem odezwała się niziutka dziewczyna (nazywana przez towarzyszy Calinką) o elfiej urodzie:

- Co tu robi ten chłopak?

- To mieszkaniec Wschodniego Świata. Nie ma domu..., więc pozwoliłam mu tu zostać.



- Ach... No dobrze. Ale teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie niż goście. Nasza kraina zaczyna się rozsypywać, a gdy do tego dojdzie, zniknie również Świat Wschodni i Zachodni, i już nie będzie mowy o jakichkolwiek przybyszach.

Dalsze rozmowy przybliżyły Matviy'owi sytuację w jakiej znalazło się jego nietypowe towarzystwo. Chłopiec zrozumiał, że na świat spadło niewyobrażalne zło - dzieci przestają czytać baśnie. Dlatego właśnie stali teraz przed nim Kaj i Gerda, księżniczka, która wyjątkowo nie lubi grochu, Calinka oraz bardzo blada piętnastolatka porozumiewająca się językiem migowym. Matviy, poruszony losem nowych znajomych, zaczął pisać własną baśń, by dzieci dostały kolejną porcję fantastycznych historii. Fragmenty, które pojawiły się na kartach notesiku, w którym swego czasu znalazł mapę, brzmiały mniej więcej tak:

„Dawno, dawno temu był sobie chłopiec, który dorastał w niezrozumiałym dla siebie świecie. Widział wiele przykrych obrazów i słyszał dużo nieprzyjemnych dźwięków. W pewnej chwili rozpoczął wielką podróż po nieznaną krainie. Tam poznał dzieci o rozmaitych historiach i docenił życie. Zapoznał się nie tylko z wieloma ludźmi, tak jak on przybyszami, uchodźcami, repatriantami, którzy potrafili działać razem, ale także z pierwszym dojrzałym uczuciem (do jasnowłosej dziewczyny). Nauczył się, iż trzeba odważnie iść na przód i nie brać do siebie niepowodzeń. Marzył o wolności oraz rodzinie. Pewnego dnia ukochana zabrała go do Snu. Razem zwiedzili zamek Królowej Śniegu, dom Króla Morza i złożyli wizytę małej rozbójniczce. Chłopiec nie chciał wracać do miejsca, w którym żył wcześniej, ponieważ było tam więcej zmartwień i problemów. W końcu jednak doszedł do wniosku, iż jest bardziej potrzebny w swoim świecie, by zmieniać go w sen...”.

Historia Matviy'a została wydrukowana i opublikowana. Trafiała na półkę antykwiariatu przy ul. Bohaterów Warszawy 11.

Niedługo potem Calinka oznajmiła:

- Kłopot zażegnany. Dzieci znów szanują i kochają baśnie!!!

W tym momencie wszystko zaczęło wirować, rozplątać się jak we mgle. Czas przestał na moment istnieć... A potem Matviy obudził się na ławeczce w parku. Obok niego coś leżało. A raczej ktoś. Był to mały, wykonany z ołowiu żołnierz z karteczką spoczywającą na piersi. Chłopiec odczytał treść listu:

„Moja baśń się skończyła, ale twoja dopiero się rozpędza. Przekazuję ci ołowianego żołnierza, żeby w chwilach zwątpienia był przypomnieniem, iż warto walczyć. Jesteś potrzebny swojemu światu, swojej ojczyźnie... Ale gdy zakończysz swą historię, odwiedź mnie we Śnie. Vi ses! Jeg elsker dig (Do zobaczenia! Kocham cię!)”.

- Ya tebe tezh kokhayu - powiedział szeptem Matvii.

Potem stanął ramię w ramię z żołnierzykiem i poszedł budować przyszłość.

*Hanna Janiec*

## Niecodzienna podróż

To był mglisty, jesienny dzień. Wszyscy siedzieli w ciepłych domach i grzali się przy kominkach - tylko nie nasza rodzinka. My wybraliśmy się na wycieczkę na Śnieżkę. Powoli ruszyliśmy szlakiem i dotarliśmy do Samotni. Rodzice weszli do schroniska, ja postanowiłam poczekać przed wejściem. Nagle zrobiło się bardzo cicho i tajemniczo, poczułam się nieswojo i zaczęłam rozglądać się wokół. Wtedy usłyszałam cichy głos i nie wiadomo skąd, obok mnie, pojawił się chłopiec w staromodnym garniturku.

- Jestem Kaj i chyba się zgubiłem. Czy mogłabyś mi pomóc? - zapytał.

- Kaj? Ten od królowej śniegu? - odezwałam się z niedowierzaniem.

- Tak. Pomożesz mi? Gdy leciałem w saniach z królową śniegu, w pewnym momencie wypadłem. Gdy uderzyłem o ziemię, bardzo zabolało mnie oko i coś z niego wypadło. Nie wiem, gdzie jestem i co mam dalej robić. Zaprowadzisz mnie do miasta? Muszę wrócić do babci i do Gerdy.

Zgodziłam się i ruszyliśmy wzdłuż ścieżki prowadzącej do lasu. Mgła nadal okrywała świat, było zimno i ponuro, drzewa szumiały złowrogo, jakby były niezadowolone z naszej obecności.

- Kaju, chyba się zgubiliśmy, nie wiem, gdzie jest nasza ścieżka.

Nagle usłyszeliśmy głośny szum trawy i z mgły wynurzył się dziwny starzec z długą, siwą brodą, który patrzył na nas z grymasem złości na twarzy.

- Kim jesteście i co robicie na mojej ziemi? - zawołał.

- Jestem Kaj, a to moja koleżanka - Kasia. Zgubiliśmy się w tym lesie i nie wiemy, co robić. Muszę wrócić do miasta, do babci i Gerdy.

- A więc nie chcecie zniszczyć mojego lasu albo zabić moich zwierząt?

- My?! W życiu! - mówił dalej Kaj. - A kim ty w ogóle jesteś?

- Ja jestem Karkonosz - król tych gór - odezwał się starzec i nagle wyszło piękne słońce, a mgła rozplynęła się w powietrzu. - Jeśli nie chcecie zniszczyć mojego lasu ani zabić zwierząt, to udajcie się na Śnieżkę - tam będzie czekała na was nagroda - niespodzianka. Ta ścieżka was zaprowadzi - uśmiechnął się i zniknął.

Krajobraz zmieniał się na naszych oczach, zrobiło się bardzo ciepło, wszędzie kwitły kwiaty i śpiewały głośno ptaki. Schyliłam się, aby sprawdzić, co tak pięknie pachnie i wtedy zobaczyłam malutką, smutną dziewczynkę, która siedziała na kwiatku tuż przy drodze i popłakiwała cichutko.

- Kim jesteś, piękna dziewczynko i dlaczego płaczesz? - zapytałam.

- Jestem Calineczka. Gdy leciałam z jaskółką do ciepłych krajów, spadłam i wylądowałam właśnie tu. Nie wiem, gdzie jestem i co mam teraz robić.

- Możesz iść z nami na Śnieżkę - zaproponował natychmiast Kaj. - Król gór powiedział, że tam czeka na nas niespodzianka.

Wyruszyliśmy w dalszą drogę i po krótkiej wędrówce doszliśmy do Domu Śląskiego, gdzie przy rogu budynku siedziała dziewczynka opatulona dziwną chustą i sprzedawała zapałki.

- Cześć, jestem Kaj, to jest Kasia, a ta mała na mojej dłoni to Calineczka.

- Cześć. A mnie nazywają dziewczynka z zapałkami.

- Nie jest ci tu zimno? - zapytał zaniepokojony Kaj.

Rozejrzałam się i zdumiona zauważyłam, że nie ma już kolorowych kwiatów, a świat zasypany jest białym, skrzącym się w słońcu śniegiem.

- Troszkę, ale muszę tu siedzieć, aż sprzedam wszystkie zapałki.

- A może pójdziesz z nami na Śnieżkę, czeka tam na nas niespodzianka.

- Dobrze. Może nie będzie mi tak zimno. I tak nikt nie chce moich zapałek.

Gdy tylko ruszyliśmy w dalszą drogę, usłyszałam dziwny szelest dobiegający z pobliskich krzaków. Zbliżyłam się powoli i zobaczyłam małego kaczoraka ukrytego w śniegu, pod dużym, i co dziwne zimą, zielonym liściem.

- Witajcie, trochę się wstydzę, bo jestem takie brzydkie. Gdy uciekałem z farmy, nagle znalazłem się tutaj i nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

Wspólnie z kacorkiem ruszyliśmy w dalszą drogę i po krótkiej chwili dotarliśmy na szczyt, gdzie zobaczyliśmy starszego pana, w którym rozpoznaliśmy Hansa Christiana Andersena. Podszedł do nas i rzekł:

- Podobają się wam moje baśnie?

- Tak, ale czasami zakończenia zasmucają nas i innych małych czytelników.

- Ja chciałbym wrócić do Gerdy i do babci - odezwał się Kaj.

- Ja chciałbym, aby nikt mnie nie wyśmiewał - powiedziało brzydkie kaczątko.

- Ja chciałabym sprzedać wszystkie zapałki i zjeść wieczerzę z rodziną - rzekła dziewczynka z zapałkami.

- A ty co byś chciała? - zapytał mnie pan Andersen.

- Ja nie jestem bohaterką żadnej baśni, ale gdybym mogła prosić o jedną rzecz, to prosiłabym o powrót do rodziców.

W sekundę znalazłam się ponownie obok Samotni, a mama powiedziała:

- Gdzie ty byłaś?! Już mieliśmy wzywać GOPR.

- Nieważne, gdzie byłaś. Najważniejsze, że jesteś już z nami - powiedział tata.

A ja cały czas myślę, czy pan Andersen spełnił również prośby moich baśniowych przyjaciół.

*Lena Czarnecka*

## Niezapomniane wakacje

Dawno, dawno temu w okolicach pięknych, zielonych lasów i błękitnych jezior, rodzina Łączków rozbiła swój namiot. Był to czas wakacji, które cała familia uwielbiała najbardziej. Zawsze wybierali miejsca dalekie od zgiełku miast z możliwością aktywnego wypoczynku. Łączkowie to rodzina składająca się z rodziców i trzech braci: Henryka, Franka i Radzia. Bliscy zawsze wykazywali ogromne poczucie humoru oraz uwielbiali spędzać czas razem.

Nadeszło długo oczekiwane popołudnie. Tata, po obfitym obiedzie, na który była zupa ze znalezionych w pobliskim lesie grzybów, skończył czytać chłopcom bajkę

o brzydkim kaczątku. Bracia postanowili zwiedzić na rowerach okolicę, gdzie widoki otaczającej przyrody zapierały dech w piersiach.

- Wow! Zapowiada się ciekawie! - ucieszony Franio, wpatrzony w krajobraz nie mógł przestać się zachwycać.

Podczas takich wyjazdów chłopcy szukali ciekawych, odludnych miejsc, gdzie wcielali się w poszukiwaczy skarbów.

- Radzio, super ślizg! - krzyknął jeden z braci.

- Franio, to ma być ślizg? - rzekł Henio, śmiejąc się z brata.

- Tak, ślizg! - odburknął zdenerwowany Franciszek.

- Dość marny! - kontynuował swoje żarty Heniek.

W pewnym momencie, gdy jechali przez las, Radzio zauważył w oddali coś mieniącego się w słońcu. Z ogromną ciekawością zbliżyli się do tego miejsca i ich oczom ukazała się puszcza paprykarzu szczecińskiego. Chłopcy niezmiernie się ucieszyli na jego widok, gdyż uważali go za swój ulubiony przysmak.

- Paprykarz!!! On jest boski! Jego smak jest lepszy niż lody czy paczka orzeszków! - wykrzyczał Heniu.

Starszy, ale nie najstarszy brat, długo nie myśląc, zabrał się za otwieranie niebiańskiego smakołyku. Nagle z małego pojemnika zaczął wydobywać się dym i ich oczom ukazała się mała dziewczynka. Chłopcy przez chwilę oniemieli.

- Jestem Calineczka, zostałam tu uwięziona przez złego cesarza, którego nowe szaty mi się nie podobały. Uwolnijcie mnie! Teraz mogę spełnić wasze jedno życzenie - rzekła.

- Niech mój brat Henio zamilknie na zawsze, bo wiecznie się ze mnie naśmiewa - powiedział bez namysłu zdenerwowany Franek.

- Nie rób teg... - nie skończył swojej wypowiedzi Radzio, bo w tym momencie życzenie spełniło się.

- Co ty najlepszego narobiłeś?! - zaczął krzyżeć najstarszy brat. - Jak my teraz wrócimy do campingu? - zmartwił się.

- Od tej pory zaklęta osoba nie będzie mogła się odzywać, dopóki ktoś nie zwróci się do niej po imieniu - oznajmiła dziewczynka. - Jednak to nie będzie mógł być żaden z was - zaznaczyła.

- Ojej... Nie będzie mógł się już odezwać nigdy, przenigdy? - zapytał z niedowierzaniem Radek.

- Nigdy!!! - wykrzyczała przerażającym głosem Calineczka.

Franek od tej pory zaczął żałować swojego wypowiedzianego życzenia. Przez kolejne godziny chłopcy starali się znaleźć kogoś, kto wypowie imię ich brata. Niestety, czuli się jakby byli na pustkowiu i nie mogli znaleźć osoby, która mogłaby im pomóc. Pojechali spróbować wymusić to na tacie. Kazali zaczarowanemu Henrykowi podejść do ojca i spróbować zwrócić na siebie uwagę tak, żeby ich tatuńcio zdenerwował się na niego i wykrzyczał jego imię.

- Czego chcesz, Radziu? Znaczący Franiu... Nie! Gerardzie! Aaaa... w sumie wszystko jedno! - rzekł.

Po tych słowach chłopcy wiedzieli, że na tatę nie mają co liczyć. Kolejną próbę podjęli u mamy, ale znów się nie udało. Gdy tak krążyli po okolicy, postanowili zatrzymać się przy pobliskim jeziorze, gdzie chcieli odpocząć. Nagle za plecami usłyszeli gruby głos: Henryk Łączka?

Z szeroko otwartymi oczami ze zdziwienia bracia odwrócili się i zobaczyli żołnierza.

- Pan jest ołowianym żołnierzykiem? - zapytał Heniu.

- Ołowiany to ja nie jestem, ale żołnierzem jak najbardziej - odrzekł mężczyzna.

- Skąd pan wiedział, jak mam na imię? - zapytał średni brat.

- Znalazłem twoją czapkę - była podpisana. Spadła ci, jak tutaj jechaliście rowerami - odparł.

- Heniu! Ty mówisz! - krzyknęli radośnie dwaj bracia.

Od tej pory starsi bracia nie dokuczali najmłodszemu, może trochę ze strachu albo z nauczki, jaką dostali, żeby nie wyśmiewać się ze słabszych. Teraz starali się zawsze dawać mu dobry przykład i dwa razy pomyśleli, zanim coś złośliwego powiedzieli.

## Niezwykły płomień świecy

Wydarzyło się całkiem niedawno, w małym miasteczku na południu Polski. Tam, gdzie wierzy i topole szumią o szlacheckiej rodzinie Marsów, Mogielica słyszy najcichsze odgłosy hejnału krakowskiego, a mieszkańcy zajadają się potrawami ze śliwek lub pierogami łomnicańskimi. To miejsce zwane Limanową było rodzinnym miastem dla trzynastoletniej Janki Pisarskiej. Los obdarzył ją nie tylko zielonookim spojrzeniem i oliwkową cerą, ale i kędzierzawymi włosami barwy kasztanowej. Mimo całkiem normalnego wyglądu bardzo różniła się od swoich rówieśników, bo gdy ci spotykali się ze sobą i rozmawiali, ona przesiadywała w bibliotece, czytając poważną literaturę lub przysłuchując się z zainteresowaniem wykładom profesorów, którzy ową bibliotekę odwiedzali dosyć często. I tak szła przez życie z książką pod pachą, kubkiem zielonej herbaty, z twarzą od dawna nieukazującą uśmiechu oraz lodowatym sercem, które nigdy nie było (i nie będzie, jak twierdziła) otwartym na potrzeby innych. Już niejeden członek jej rodziny próbował rozpalic jedną, nawet najmniejszą iskierkę w jej sercu, która byłaby skora dać jej choć krztę miłości. Próbowali dosłownie wszystkiego - chcieli ją przekonać, aby pogłaskała kota, bo przecież nic nie koi tak bardzo jak ciche mruczenie tych zwierząt. Puszczali jej radosne i skoczne piosenki, by rozweseliły ją choć na chwilę, lecz ona za każdym razem ostro odmawiała. Ostatniej próby postanowiła podjąć się jej mama, darując Jance zbiór baśni Andersena, bo któż lepiej niż pan Hans uwrażliwia młode dusze na pragnienia choćby najmniejszych istot? Wbrew oczekiwaniom kobiety Janka podobnie zmierzyła ją opryskliwym spojrzeniem i udała się do pokoju z książką francuskiego pisarza o długim i dziwnym nazwisku. Tak naprawdę nikt nie znał przyczyny wiecznego smutku i wielkiej obojętności dziewczyny aż do jednego pamiętliwego dnia...

Był wczesny i mroźny poranek. Mimo tego Janka już od kilku godzin była na nogach. Siedziała przy oknie, z czerwonymi i spuchniętymi oczami zapatrzona w małą sikorkę biegającą po parapecie, wśród wirujących płatków śniegu. Poprzedniego dnia przeżyła wyjątkowo bolesne rozstanie z przyjacielem, które pozostawiło jej mętlik w głowie, a ślady po łzach wylanych w nocy pozostały do rana.

Miała zamiar przeżyć tę dobę bez wpatrywania się w nawet bliskich jej ludzi, tym bardziej ich głębokie niczym ocean oczy. Dlatego wychodząc do biblioteki, na stole pozostawiła tylko karteczkę dla mamy, aby się o nią nie martwiła, i żeby nie musiała dzielić z nią swoich smutków. Wyruszyła ubrana w ulubiony sweter i z torbą na ramieniu i dalej zaszklonymi oczami.

Gdy przychodziła przez rynek jej uwagę przykuła młoda dziewczyna, być może w jej wieku. Siedziała ona na chodniku i sprzedawała zapalki. Wyglądała na bardzo ubogą - miała na sobie starą kwiecistą spódnice i dziurowy sweterek, a jedynym okryciem, jakie miała, był kraciasty szalik. Normalnie Janka zignorowałaby ją tak jak większość ludzi na swojej drodze. Bowiem taka była jej natura, jednakże od tej osóbkki biła jakaś niezwykle aura, przepełniona jakby miłością i szacunkiem. Onieśmielona Janka wyciągnęła z torby banknot 50-złotowy i podeszła do przygnębionej nastolatki, mówiąc:

- Trzymaj, na pewno wykorzystasz to lepiej niż ja.

- Dziękuję z całego serca! W zamian przyjmij tę paczkę zapalek, jest wyjątkowa. Tak przy okazji jestem Nadzieja - rzekła dziewczynka. - I przepraszam, że tak zapytam, ale dlaczego płaczesz?

- Również dziękuję! Ja nazywam się Janka. A co do twojego pytania...ech...przyjaciel mnie opuścił i nie radzę sobie z tym

- Ojej! Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Teoretycznie to tak... Poczekaj! - odrzekła, wyciągając z torby zbiór baśni otrzymany od mamy. - Zazwyczaj nie czytam takich rzeczy, ale z tobą mogę spróbować.

I tak razem przeniosły w niezwykle świat Andersena, dotychczas nieznaną dla Janki. Razem wzruszały się, czytając *Choinkę*, a śmiały się przy *Nowych szatach króla* i po raz pierwszy na twarzy Janki ukazał się prawdziwy i szczerzy uśmiech. Jednakże wszystko ma swój koniec i nadszedł trudny czas rozłąki. Obie zapewniły sobie, że spotkają jutro zaraz po świcie i spędzą ze sobą cały dzień. Janka wróciła zadowolona do domu, gdzie przywitała ją zdziwiona mama. Dziewczynka opowiedziała jej całą historię razem ze szczegółami, co było do niej niepodobne. Na koniec odpaliła wysoką świecę zapalkami od dziewczynki, na znak wdzięczności. Wtedy stało się coś niesamowitego. Mały płomień przybrał



formę wielkiego obrazu, w którym po chwili pojawiła się znajoma twarz Nadziei. Dziewczyna ta niemal każdą chwilę spędzała, opiekując się młodszym braciszkiem, bardzo chorowitym oraz starą mamusią. Mimo ubóstwa gotowała im napary ziołowe i skromne porcje zup, a to wszystko, aby poczuli się, choć lepiej i mogli zostać z nią jak najdłużej. Często ich przytulała i pocieszała w trudnych chwilach. Czuła się po prostu samotna - podobnie jak Janka. Płomień w pewnym momencie zgasł, a dziewczyna nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zobaczyła. Stała jak wryta i dopiero po chwili załapała się łzami, lecz tym razem szczęścia. Uświadomiła sobie, że w końcu znalazła swoją bratnią duszę i poczuła się radosna i spełniona. I pomyśleć, że to wszystko dzięki limanowskiej dziewczynce poznanej na ulicy.

*Andżelika Klimowicz*

## Noc Kupały

Dawno, dawno temu w malutkiej wiosce żyła dziewczyna o imieniu Jasnowłosa. Wiodła skromne życie. Chatka, w której mieszkała, znajdowała się w otoczeniu gęstego lasu, gdzie często Jasnowłosa zbierała jagody, poziomki i grzyby. Drzewa były dla niej jak przyjaciele, których w swoim życiu nigdy nie miała. Od dziecka odrzucano ją z powodu jej wyglądu. Była niezbyt ładną dziewczyną, jednak pomimo tego jak wyglądała, nie traciła pogody ducha i z optymizmem patrzyła na świat.

Co roku podczas nocy przesilenia letniego młode dziewczęta i młodzi chłopcy przygotowywali się do Nocy Kupały, święta wody i ognia. Obrzędy towarzyszące kupalnocce miały zapewnić ludziom miłość i radość. Również i Jasnowłosa pierwszy raz w swoim życiu postanowiła wybrać się na to wydarzenie. Z samego rana udała się na polanę, aby zebrać kwiaty i zioła na wianek. Wplotła do niego: maki, rumianki, szaflwię, gałązki bzu i ubrała się w specjalnie przygotowaną na ten dzień płócienną, białą sukienkę. Gdy nadszedł wieczór, poszła nad rzekę Supraśl, gdzie płonęły już ogniska, a nad lasem słychać było dźwięki muzyki i wesołe okrzyki. Zapach potraw, które tego wieczoru przygotowywali mieszkańcy, przyprawiał o zawrót głowy. Stoły uginały się od pieczonych ryb wyłowionych z Narwi, korycińskich serów z kminkiem, kiszonych ogórków w Kruszewa, sękaczy, babki i kiszki ziemniaczanej

oraz swojskiej kiełbasy. Młodzi chłopcy, chcąc pokazać swoją zręczność i sprawność, popisywali się przed dziewczętami, skacząc przez ogniska. Również i dziewczęta chciały uczestniczyć w tej zabawie, dlatego łączyły się z chłopcami w pary i mocno trzymając się z nimi za ręce, także skakały przez ogniska. Według wierzeń, skoki te wróżyły parze wiele szczęścia i miłości. Jasnowłosa chciała dołączyć do świętujących, ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Czuła się odrzucona i nieszczęśliwa. Poszła więc dalej, na brzeg rzeki, nad którym panny na wydaniu puszczały na wodę wianki przywiązane do deseczki ze świeczką. Chłopcy natychmiast rzucali się do rzeki, aby wyłowić wianek wybranej dziewczyny. Jasnowłosa zdjęła z głowy swoją plecionkę z pięknych i pachnących ziół i kładąc ją na wodzie, marzyła o tym, żeby jakiś młodzieniec skoczył po nią i wyłowił go właśnie dla niej. Niestety, żaden z obecnych tam kawalerów nie zrobił tego.

Dziewczyna usiadła nad brzegiem rzeki i zaczęła szlochać. Nagle ujrziała młodzieńca o blond włosach, który skoczył do wody. Omijając wianki innych dziewcząt, sięgnął po wianek Jasnowłosej. Nie mogła w to uwierzyć, jej serce zaczęło mocniej bić, a łzy napłynęły jej do oczu. Niestety, jej radość nie trwała zbyt długo...

W Noc Kupały woda nabiera niezwykłych właściwości. W czasie przebywania w niej należy bardzo uważać na wodne duchy. Okazało się, że zauważyły one młodzieńca, i żądając ludzkich ofiar, wciągnęły go pod wodę. Jasnowłosa zaczęła krzyczeć o pomoc, ale wszyscy uciekli przerażeni. Zrozpaczona dziewczyna, pełna żalu i bólu pobiegła w głąb las, który stawał się coraz bardziej gęsty i ponury. Gdy się zatrzymała, zrozumiała, że się zgubiła. Błądząc po kniei, szukała drogi powrotnej. Niespodziewanie w oddali zobaczyła delikatne światełko. Udała się w jego stronę i znalazła się na polanie, na której rósł przepiękny, mieniący się złotym blaskiem kwiat paproci.

- O Boże, znalazłam go. Nie mogę w to uwierzyć! - krzyknęła Jasnowłosa, podbiegając do kwiatu.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, schylając się po niego i nagle zobaczyła kobiecą postać.

- Kim jesteś? - spytała Jasnowłosa.

- Jestem Leśną Wróżką, strażniczką kwiatu paproci - odrzekła kobieta.

- Ach, to ty? - westchnęła z niedowierzaniem.

- Tak. Nie zrywaj kwiatu, bardzo cię o to proszę, w zamian spełnię twoje najskrytsze życzenia. Mogę podarować ci urodę, bogactwo i szczęście. Wszyscy chłopcy będą zabiegać o twoje względy. Powiedz mi tylko, czego pragniesz.

- Droga Wróżko! Do niedawna wszystko to, o czym mówisz było moim marzeniem. Teraz jednak pragnę tylko jednego, abyś przywróciła do życia młodzieńca, który utonął w rzece, gdy wyławiał mój wianek.

- Jesteś pewna, że chcesz poświęcić bogactwo i urodę dla niego?

- Tak, zrób to.

- Dobrze, niech tak się stanie.

Nagle wielki blask oświetlił całą polanę, oślepiając Jasnowłosą. Kiedy światło znikło, dziewczyna ujrzała, że znajduje się nad brzegiem rzeki, a u jej boku stoi młodzieniec trzymający w ręku jej wianek wyłowiony z wody.

- Żyjesz? - rzekła z niedowierzaniem.

- Tak. I to dzięki tobie wodne duchy zwróciły mi życie i wolność - odpowiedział.

- Dlaczego mnie wybrałeś? Nie jestem tak ładna jak inne dziewczyny - zapytała ze smutkiem w głosie.

- Dla mnie jesteś piękna - odrzekł.

Po tych słowach chłopak wziął ją za rękę i wspólnie wrócili na polanę, gdzie zabawa wciąż trwała. Do białego rana rozmawiali i tańczyli wspólnie przy ognisku.

Od tamtego wydarzenia minęło już sporo czasu. Młodzi wzięli ślub i żyli ze sobą długo i szczęśliwie.

W życiu uroda zewnętrzna przemija, a dobro na zawsze pozostaje w człowieku.

## Oaza spokoju

Pewnego razu gdy bawiłam się na łące, spotkałam niezwykle małą istotkę. Okazało się, że była to Calineczka. Razem odbyliśmy niezwykle podróż do malowniczego miejsca, które leży w województwie lubuskim.

Calineczkę poznałam, kiedy wyszła na powierzchnię ziemi myśląc, że ostatni raz w życiu widzi niebo. Opowiadała Jaskółce, że ma zostać żoną szkaradnego kreta i mieszkać głęboko pod ziemią, gdzie słońce nigdy nie dochodzi. Przysłuchiwałam się temu z uwagą i zrobiło mi się bardzo przykro. Miałam wrażenie, że moje serce rozpada się na kawałeczki.

- Zima już nadchodzi i wybieram się w podróż do cieplejszych krajów, leć ze mną - zaproponował ptaszek. Usiądziesz mi na grzbiecie pomiędzy skrzydłami i uciekniemy obie od brzydkiego kreta i jego ciemnego mieszkania. Uciekniemy daleko, za góry, za morza, gdzie słońce jaśniej, ciepłej świeci, gdzie kwitną cudowne kwiaty. Leć ze mną. Tyś mi ocaliła życie, gdy leżałam zziębnięta w ciemnym lochu, ja ocalę cię od małżeństwa z kretem.

- Dobrze, polecę z tobą - odparła bez namysłu Calineczka.

- Czy ja też mogę lecieć? - zapytała nieśmiało.

- Tak - zgodziły się obie.

Jaskółka schyliła się, a my weszłyśmy na jej grzbiet i przywiązałyśmy paskiem do ciemnych jak noc piórek lśniących w blasku słońca. Potem ptaszek wzleciał w powietrze i zobaczyłyśmy jak mysia norka staje się coraz mniejsza i mniejsza, aż zniknęła gdzieś w oddali. Podziwiałymy przepiękne widoki. Widziałyśmy lasy, łąki, pola, które wyglądały tak cudownie, aż zapierało nam dech w piersiach. Ludzie ciężko pracowali, szykowali się do zimy. Przeleciałyśmy nad lasem i widziałyśmy sarny, jelenie, dziki, które stały sobie spokojnie, wygrzewały się i łąpały ostatnie ciepłe promienie jesiennego słońca.

Nagle Calineczka zobaczyła w oddali coś cudownego, coś co wprawiło ją w zachwyt. Był to most, który łączył dwa brzegi rzeki w jedną spójną całość, wokół którego rosły drzewa i sprawiały wrażenie jakby łączyły się z nim. Z lotu ptaka wyglądało to bardzo interesująco, w związku z tym zapytała ptaszka:

- Co to za piękny most Jaskółko?

- To Most Pojednania - odpowiedziała nowa przyjaciółka Calineczki. - Chcesz zobaczyć go z bliska?

Ona też była ciekawa, gdyż tyle razy latała tą drogą i wiedziała co to za miejsce, lecz nigdy nie robiła sobie tu postoju.

- Tak, bardzo! - ucieszyło się dziecko.

W tym momencie nasza nowa przyjaciółka obniżyła lot i wylądowała na środku mostu.

- Jak tu jest pięknie, jak cicho! - dziewczynka nie mogła wyjść z podziwu.

Byłyśmy oczarowane tym miejscem. Wszystko wprawiało nas w zachwyty. Kolorowe liście na drzewach rosnących po obu stronach mostu, których gałęzie delikatnie szumiały na wietrze, sprawiały wrażenie jakby chciały nam o czymś powiedzieć. Jezioro o granatowo - kobaltowym kolorze, a nad nim jasnoniebieskie niebo miały w sobie jakąś magiczną moc.

- Witam, jesteście tu nowe? - zapytał ktoś, a my podskoczyłyśmy ze strachu.

- Tak, leciałyśmy nad lasem i widok tak nam się spodobał, że postanowiłyśmy zrobić sobie mały postój i przyjrzeć się mu z bliska - odpowiedziała Jaskółka.

- Tu jest tak cicho, pięknie i spokojnie... Prawdziwa oaza spokoju - powiedziała Calineczka.

- Owszem, to magiczne miejsce. Jak chcecie, to mogę wam opowiedzieć legendę z nim związaną? - odparł łabędź.

- Tak! - zawołałyśmy zachwycone.

- Dawno temu, miejscowy pasterz postanowił skrócić sobie drogę do pastwiska, które było na drugim brzegu - zaczął.

A my słuchałyśmy jak zaczarowane.

- Zmyślny człek podpisał cyrograf z diabłem. Ustalili, że jeśli czartowi w jedną noc uda się usypać wał łączący dwa brzegi jeziora, chłopina odda mu swoją duszę. Gdy wyglądało na to, że diabeł uwinie się z zadaniem, sprytny chłop udał pianie koguta. Diabeł myślał, że nastał już świt i porzucił robotę, a chłop dwa usypane przez diabła półwyspy połączył drewnianym mostem.

- Ta historia jest bardzo ciekawa! - odparła jaskółka.

- Niestety jeszcze do niedawna nie było tu tak pięknie, dopiero dziewięć lat temu most został odbudowany, ponieważ pięćdziesiąt lat temu przez nieuwagę wędkarzy most spłonął i przez te wszystkie lata wystawały tylko bele z wody - ciągnął łabędź.

- A, czy ty mieszkasz tu na stałe? - spytała dziewczynka.

- Niestety nie, ale wracam tu co lato. To jest mój dom - odrzekł z nostalgią.

- Nie dziwię się, tu jest przepięknie! Niestety musimy ruszać w dalszą drogę.

- Ja tu zostaję - powiedziałam. - Mieszkam w tej okolicy.

Pożegnaliśmy się czule, a Jaskółka obiecała, że za rok mnie odwiedzi i obie z Calineczką ruszyły w dalszą drogę.

Gdy stałam, patrząc, jak stają się kropką na błękitnym niebie, myślałam o tym, że przyjaźń ma wielką moc, której żaden człowiek nie jest w stanie ogarnąć rozumem.

*Nataniel Kubiszewski*

## O chłopcu z biedaszybów

Witam was, mam na imię Nataniel i chcę wam opowiedzieć pewną historię. Historia to czy baśń, sami oceńcie.

Mieszkam w Wałbrzychu, w mieście o tradycjach górniczych. Mieście pośród gór i drzew. Mieście jedynym w Polsce, a może i Europie, przez środek którego biegnie obwodnica. Mieście jedynym w Europie, gdzie w jego środku ulokowane jest schronisko górskie o wdzięcznej nazwie Harcówka. W mieście mym znajdują się nieczynne kopalnie węgla kamiennego, poza jedną nazywaną *Starą Kopalnią*. Jednak przeznaczenie jej jest inne. Nikt tu nie fedruje już czarnego złota, ale turyści mogą ją zwiedzać, a jak są jakieś imprezy kulturalne w Wałbrzychu, to właśnie w tej kopalni się odbywają. Miasto szczyci się posiadaniem jednego z największych zamków w Polsce - Zamku Książ. Okolice zamku otacza baśniowy park. Wszystko to za sprawą dawnej właścicielki księżnej Daisy. Niedaleko zamku znajduje się także stadnina koni oraz piękna Palmiarnia. To właśnie w tym mieście dzieje się czy też działa ma opowieść.

Pewien chłopiec codziennie jeździł późnym autobusem z okolic za *Starą Kopalnią*. Miał dwanaście, trzynaście lat, ale wyglądał na młodszego.

Był bardzo drobny, wręcz chudy. Jego twarz zawsze jednak była uśmiechnięta i przybrudzona pyłem górniczym. Oczy zaś miał niezwykle smutne, ale i dorosłe. Patrzyły na świat inaczej niż oczy rówieśników. Chłopiec siedział przeważnie na końcu autobusu. Miał do przejechania cały Wałbrzych. Zawsze trzymał w dłoniach worek - ciężki, brunatny. Trzymał go jak skarb przyciśnięty do brzucha. Tak było i tego wieczora.

Przyglądał się pokrytym białym puchem chodnikom, przez które brnęli ludzie. Gdzieś przemykała odśnieżarka, jakaś karetka pogotowia, inny autobus.

Chłopiec patrzył na współpasażerów. Każdy zajęty sobą. Mieli wlepione oczy w swoje telefony komórkowe. W dłoniach torby z prezentami. Nikt do nikogo się nie odzywał. Ludzie nie uśmiechali się do siebie. Zerknął znów za okno autobusu. Kamienice wzdłuż głównej drogi miasta oświetlone była kolorami choinek w mieszkaniach. Widział ulubione miejsce spotkań dzieci i młodzieży, restaurację McDonald's. Obok gmach policji, a naprzeciwko po drugiej stronie jezdni pogotowie ratunkowe.

Myślami chłopiec był w domu, jego mama była bardzo chora, wracał po całym dniu spędzonym na wydobywaniu węgla. Miał swoją dziurę, do której codziennie przychodził o świcie i drażył, jak kiedyś dziadek i tata, węgiel. Usypywał małe kopczyki czarnego złota, bo tak zwano węgiel. Chodził potem z workiem po okolicy, rozdając potrzebującym tych kilka brył, aby mogli się ogrzewać. Ostatnie zawsze zabierał dla mamy, aby miała ciepło. Ludzie w zamian dawali mu jedzenie czy drobne pieniądze. Nikomu nie skarżył się na swój los. Przyjął, że tak ma być.

Widział w mieszkaniach biedę, jaką znał u siebie, ale widział także miłość, którą ci biedniejsi ludzie się obdarzali. Niekiedy słuchał opowieści starych górników - jak bywało dawniej, że było lepiej, że traktowano ich jak praworządnych obywateli. Teraz zaś zostali pozostawieni sami sobie. Mieszkania, które odwiedzał, były klitkami, mieszkało w nich kilka osób. Ale znalazło się też tam miejsce na choinkę świąteczną, a pod nią drobne prezenty. On też już przyniósł do domu małe drzewko i udekorował je ozdobami, jakie zrobił osobiście.

Słyszał, gdy dzieci mówiły o listach do świętego Mikołaja czy Gwiazdora. Dziwił się, czego sobie te dzieci życzą. On chciał jedynie, aby mama wyzdrowiała. Aby już nie kaszłała tak bardzo, aby znowu się uśmiechała.

Ich mieszkanie było także małe. Nie mieli prądu, wodę musiał chłopiec przynieść ze studni z podwórza. Nie przeszkadzało mu to jednak, ważne było, że mieszkał z mamą, którą się opiekował.

Chłopiec zamknął oczy, był bardzo zmęczony dzisiejszym dniem. Rozdał cały węgiel, jaki wykopał. Wszyscy, których odwiedził, życzyli zdrowych i wesołych świąt. Czuł jeszcze zapach potraw, jakie przygotowywano.

Wyobrażał sobie, gdy zamykał oczy, że wraca do domu. A mama wita go z uśmiechem w progu, że stół zastawiony jest gorącym jedzeniem na białym obrusie. Choinka skrzy się od ozdób i światełek. A pod nią kolorowe paczki prezentów. A przy choince tato, dziadek i babcia. Wszyscy pięknie ubrani, obaj mężczyźni w mundurach górniczych. Stał przy nich. Spojrzał na siebie, był także odświętnie ubrany, miał czystą buzię, czyste dłonie, nie miał połamanych i brudnych paznokci. Był szczęśliwy. Rodzice i dziadkowie przytulali go, łamali się opłatkiem, składali sobie życzenia.

Autobus zatrzymał się na ostatnim przystanku. Tu chłopiec zawsze wysiadał. Tym razem kierowca zerknął na puste miejsce, na którym od wielu miesięcy jeździł malec. Mężczyzna patrzył na to siedzenie i łza popłynęła po jego policzku. Znał historię rodziny chłopca. Wiedział, że ojciec zaginął w biedaszybowej dziurze kilka lat temu, mama zaś zachorowała ciężko. A nie stać ich było na leczenie. I cały ciężar utrzymania siebie i chorej mamy wziął na małe barki właśnie chłopiec. Poszedł w ślady ojca i dziadka. Drażył dziurę w ziemi, a z niej wydobywał węgiel.

Wracał co wieczór do domu tym samym autobusem. Dziś jednak nie było go w nim. Kierowca wiedział, co się stało. Dwie świece dziś zgasły prawie jednocześnie. Dwa istnienia połączyły się w innym świecie. Lepszym, gdzie dzieci mają dzieciństwo, nie ma chorób i głodu.

Chłopiec z rodziną stali w ciepłym domu, patrzyli na przystanek, na którym zatrzymał się autobus, którym codziennie wracał z szychty. Spoglądał na kierowcę, widział, jak mężczyzna ociera łzy. Pomachał mu. Kierowca, jakby go dojrzał, uśmiechnął się, zauważył radość na twarzyczce chłopca. Chłopca w objęciach mamy także uśmiechniętej i zdrowej. Za nimi stał tato chłopca oraz dziadek z babcią.



Kierowca uśmiechnął się szeroko, odmachął chłopcu. Wsiadł do autobusu, na swym siedzeniu znalazł worek brunatny nieco brudny. Wewnątrz zaś kilka bryłek węgla.

Taka to baśń czy historia..., sami nazwijcie jak chcecie. Pan Andersen widział dziewczynkę z zapalkami, a ja chłopca z węglowymi bryłkami.

***Julia Sikora***

## Odmieniona

W małym mieście Końskie położonym wśród lasów w województwie świętokrzyskim mieszkała kilkunastoletnia dziewczynka o imieniu Grażyna. Nie lubiła ona swojego miasta. Według niej nie było w nim ciekawych miejsc do spędzania wolnego czasu. Grażynka chciała chodzić na dyskoteki, oglądać w kinie nowości filmowe i uczestniczyć w spotkaniach z popularnymi dla młodzieży idolami. Jej zdaniem w rodzinnym mieście można było się tylko nudzić.

Mimo, że nastolatka wywodziła się z dobrze sytuowanej rodziny, ciągle okazywała niezadowolenie z otrzymywanych od rodziców nowości technicznych: smartfona, komputera, słuchawek. Grażynka krytykowała prezenty mówiąc, że na rynku są już nowsze modele. Chciała, żeby rówieśnicy zazdrościli jej posiadanego sprzętu i modnych ubrań. Pragnęła imponować swoim koleżankom i liczyła na to, że stanie się ich idolką.

Mimo licznych rozmów matki z córką o tym, co jest w życiu najważniejsze, nie zmieniała swoich priorytetów. Mama często nawiązywała do baśni Andersena, które czytała swojej córce od jej najmłodszych lat. Pytała ją:

- Pamiętasz baśń o Calineczce?

- Tak, ale nie wiem, do czego chcesz nawiązać, mamo.

- Chciałabym ci przypomnieć, że ona zrezygnowała z bogactwa, które pod ziemią zapewniał jej kret. Wybrała wolność i piękno przyrody.

Matka również opowiadała Grażynce baśń pod tytułem *Królowa Śniegu*, w której władczyni uwięziła Kaya w pięknym, lodowym pałacu, lecz on nie był w nim szczęśliwy.

- Bogactwo nie zawsze przynosi radość ludziom. Nie można kupować sobie przyjaciół swym majątkiem - mówiła mama.

Dziewczynka miała własne argumenty. Według niej w dzisiejszych czasach liczą się: uroda, modne ubrania i wypasione gadżety.

- Tym możemy imponować swoim rówieśnikom - oznajmiała Grażyna.

Świat bohaterów baśni Andersena według niej obecnie nie sprawdza się. Dzisiaj brzydkie kaczątko zostanie odrzucone przez rówieśników, a biedna dziewczynka z zapawkami nie będzie miała przyjaciółek.

Pewnego dnia nastolatka wybrała się na otoczoną okazałymi lipami konecką górkę parkową skrywającą w swoim wnętrzu starą piwnicę dawnych właścicieli miasta Małachowskich. Miały tam dotrzeć jej koleżanki. Czekwała bezskutecznie, aż zrobiło się ciemno. Próbowwała do nich zadzwonić, lecz telefon stracił zasięg.

W ciemności poczuła się nieswojo. Chciała wracać, ale nie mogła ruszyć się z miejsca. Niewiele widziała w mroku, którym tak szybko okrył się park. Po raz drugi telefon odmówił posłuszeństwa. Nie mogła nim oświetlić sobie drogi.

Nagle w pobliżu zamigotał mały płomyczek i zobaczyła, że zbliża się do niej jakaś postać.

- Skąd ja ciebie znam? - zapytała.

- Jestem dziewczynką z zapawkami, o której czytała twoja mama. Chciałam ci powiedzieć, że ona miała rację. Ważne jest to, abyśmy zawsze mogli liczyć na pomoc innych, gdy będziemy jej potrzebować. Nie możemy myśleć tylko o rzeczach materialnych, lecz o kochającej rodzinie i przyjaciołach.

Grażynka zamyśliła się, a kiedy w końcu chciała przyznać jej rację, już nikogo nie było. Pod jej nogami leżało tylko pudełko zapalek, dzięki któremu bezpiecznie zeszła z górki.

Tego wieczoru nastolatka długo analizowała rozmowę z mamą i nieznajomą. W końcu przyznała im rację. Postawiła sobie pytanie:

- Czy te moje koleżanki lubią mnie tylko dlatego, że mogę kupować im lody, ciastka i błyszczyć w modnych ciuchach?

Postanowiła zmienić swoje postępowanie i sprawdzić, jak będzie. Ponieważ dobrze się uczyła, zaczęła pomagać tym, którzy tego potrzebowali.

Wspólnie z koleżankami wymyślała różne, ciekawe zabawy, aby miło spędzać wolny czas i nie nudzić się.

Dostrzegła, że w tym jej małym mieście też są organizowane imprezy, które mogą być interesujące. Dowiedziała się, że w najbliższym czasie w Końskich powstanie też kino i będzie mogła z przyjaciółkami oglądać nowości filmowe.

Z radością przyjęła wiadomości o tym, że w soboty rodzice będą jej organizować wycieczki krajoznawczo - turystyczne po Górach Świętokrzyskich. Również zwiedzi tam wiele ciekawych miejsc, np. Zamek w Chęcinach, Jaskinię Raj. Odwiedzi też Europejskie Centrum Bajki w Pacanowie, o którym czytała w dzieciństwie.

Grażyna pomyślała, że każdy powinien znać swoją małą ojczyznę. Intelkt, poczucie humoru, pomysłowość to cechy, które zawsze możemy wykorzystać, aby czas spędzony z bliskimi upłynął nam ciekawie. Nie zawsze są do tego potrzebne duże pieniądze. Dziewczynka w końcu zrozumiała to i doszła do wniosku, że Andersen miał rację. Na nowo polubiła jego baśnie.

### *Julia Dwulit*

## O Jędrku, co czarta przepędził

Dawno temu, tam, gdzie szeroką wstęgą wije się Wisła, a okoliczne pola złocą się kłosami zbóż, żyli sobie mieszkańcy pewnej wioski. Osada ta oddalona była od głównych gościńców i zdało by się rzec, że nikt już o niej nie pamięta. Ludzi było tu mało, bo starzy pomarli, a młodzi wyjechali w świat za chlebem. Została tylko garstka tych, którzy dla siebie miejsca gdzie indziej nie widzieli.

I nie wiadomo, czy to z tęsknoty za wielkim światem, czy za bogactwem, mieszkańcy tej wsi popadali w coraz to większą zgryzotę. Prawie wcale ze sobą nie rozmawiali, czasem jeden z drugim do bitki się rwali, przekleństwa rzucali... I za wszystko obwiniali starego Macieja, który od zawsze samotnie na wiślanej wyspie mieszkał. Nikt nie wiedział, jak stary żyje, co je albo gdzie śpi. I to jeszcze bardziej złość w ludziach wzbudzało.

Droga do chaty Macieja porośnięta była szuwarami i powiadali ludzie, że same diabły dostępu do niej bronią. Nikt przeto nie odważył się na wyspę przeprowić. Czasem tylko jakiś śmiałek zapuścił się o zmroku w szuwary koło wyspy i opowiadał potem, jak to widział Macieja z diabłami przy skocznej muzyce uczującego. Powiadali też ludzie, że stary z czartami pakt podpisał, bo tak długo żyje. Myśleli więc ludziska, co by tu zrobić, żeby Macieja z wyspy wykurzyć i diabłów z okolicy się pozbyć.

A żył też w tej wsi Jędrak, co go głupim zwali. Całe dni tylko na fujarce grywał tak okropnie, że wszystkie ptaki, nawet kruki i wrony, od tej muzyki uciekały. Zawołali więc Jędrka ludzie i powiadają do niego:

- Ty chces świat poznawać, ale łon jest wielki, toć zycia ci na to nie starcy... Ale gdybyś tak Macieja z wyspy wypędził, żyłbyś dłużej nis łon...

Podrapał się Jędrak po głowie i pomyślał: *Macieja i czarty swoim graniem wypędzę, a wtedy będę miał dużo czasu na poznawanie świata.* Jak zaplanował, tak zrobił. Kiedy noc zapadła wypłynął na swojej łódce na Wisłę i począł w kierunku wyspy wiosłować. Wokół panowała niczym niezmacona cisza, tylko w oddali słycać było jak zawsze przyjemną, skoczną muzykę.

Naraz straszny wicher się zerwał, a fale na rzece urosły niczym góry. Czarne niebo raz po raz przeszywały potężne błyskawice, a dźwięk grzmotów brzmiał jakby pochodził z samych piekieł. Przeraził się Jędrak okrutnie. Nagle wielka fala pochłonięła go razem z łódką. Poczuł okropny ból i ciemność straszliwa go ogarnęła. Już porzucił nadzieję, na odkrywanie cudów świata.

Wtem coś chwyciło go za koszulę i jakaś tajemnicza siła zaczęła go ciągnąć ku górze, chcąc wyrwać z wodnych odmętów. Po chwili wylądował na dnie dużej łodzi kaszłac, krztusząc się i wypluwając wodę. Kiedy otworzył oczy, zobaczył tuż nad sobą samego czarta... Macieja... Począł się szamotać jakby go wściekle pszczoły atakowały. Maciej przytrzymał go i krzyknął:

- Przestań natychmiast, chłopcze, inaczej obaj się potopimy!

Nie miał odwagi Jędrak, żeby sprzeciwić się samemu czartowi. Potulnie zwinął się w kłębek na dnie łodzi i czekał, aż zostanie zabrany do piekieł. Ze strachu i bólu znów stracił przytomność.

*Czy tak pachnie w piekle?* - pomyślał Jędrrek, wdychając zapach świeżo pieczonego chleba i gotowanego mleka.

Ostrożnie otworzył jedno oko i zobaczył nad sobą przecudnej urody pająka. Był zrobiony ze słomy, szyszek, kolorowych gałganków i mienił się wszystkimi kolorami tęczy w zachodzącym powoli słońcu. I znów słyszał tę skoczną muzykę, tylko dużo głośniejszą i wyraźniejszą.

- To tak wygląda piekło...? - zdziwił się Jędrrek.

Po chwili muzyka ustała.

- Wreszcie się obudziłeś, chłopcze! - powiedział Maciej, stając przy łóżku. - Już myślałem, że nic z ciebie nie będzie. Ledwo dychałeś - dodał po chwili z wyrazem ulgi na twarzy.

Wtedy Jędrrek zrozumiał, że Maciej to nie żaden czart, a zwykły człowiek, taki jak on. Tylko starszy, choć nie tak stary, jak mówili we wsi. Opowiedział swojemu wybawcy o celu, jaki przyświecał jego wyprawie przez Wisłę, ale ten nie był wcale zdziwiony i nie dopytywał o więcej.

Chłopak szybko dochodził do siebie. Pomagał Maciejowi w obejściu, jak tylko mógł. Z chęcią zajmował się krową i kozami, doglądał pszczoły w barci. Lubił wieczorne rozmowy z Maciejem. Opowieści o tym, jak bolszewicy zabili jego rodzinę, o przymusowej służbie w armii rosyjskiej, o dezercji i o bitwie warszawskiej, w której został ciężko ranny. O tym, jak uciekając przed bolszewikami schronił się na wyspie, która stała się jego domem. Ale najbardziej lubił Jędrrek wspólne muzykowanie przy ognisku. Bo okazało się, że te skoczne melodie, które czasem słychać było we wsi to Maciej wygrywał na swoich skrzypcach. Teraz do muzykowania przyłączył się Jędrrek, a wydobywanie dźwięków z fujarki szło mu coraz lepiej. I ptaki już nie uciekały.

Jędrrek już dawno postanowił, że sam do wsi nie wróci. Musi zabrać ze sobą Macieja, żeby pokazać ludziom, że to nie żaden czart, ale dobry, doświadczony przez życie człowiek, który walczył o Polskę, kiedy ludzie we wsi walczyli ze sobą. Namówił więc Macieja, żeby popłynęli razem.

Wielkie zbiegowisko zrobiło się nad brzegiem Wisły, kiedy Maciej i Jędrrek cumowali łódź do zwalonej gałęzi. Ludzie czynili znak krzyża na widok przybyszów.

- Czarta num do wsi sprowadziłeś! - krzyknął ktoś z tłumu. - Nie trza nam tu sił niecystych! Słyseliwa, jakie melodyje diabły na wyspie wygrywały! - przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

Jędrek wiedział, że z tymi zakapiorami nie ma co w rozmowy wchodzić. Kiedyś opowie we wsi, że to Maciej uratował go od śmierci w wiślanych odmętach. Teraz szepnął coś tylko druhowi i obydwaj zaczęli grać. Jeden na skrzypkach, drugi na fujarce. Wygrywali skoczne mazurki i figlarne oberki. Naraz ludzie zaczęli się łączyć w pary i wirować w tańcu, śmiejąc się przy tym radośnie. Zapomnieli o dawnych waśniach, sporach i zawiści. Byli szczęśliwi.

- *Bali się diabła tam, gdzie go nie było, a sami go mieli za skórą* - pomyślał Jędrek i zaczął jeszcze skoczniej i radośniej grać na fujarce, żeby tego czarta do końca wypędzić.

A Maciej od tej pory często przyplýwał do wsi, żeby wspólnie muzykować. Dawał radość mieszkańcom, a oni zaczęli traktować go jak swojego.

**Zofia Słowska**

## O nieroztropnej Bognie

Wspaniale było życie Bogny. Sława klusek śląskich, które sprzedawała jej matka, umożliwiała dostatnie utrzymanie całej rodziny.

W dniu jej szesnastych urodzin ukochana matka powiedziała:

- Jestem już stara i chora, niedługo umrę. Nie martw się jednak o swoją przyszłość. Zostawiam ci magiczny garnek, który co noc napęlnia się kluskami. Pamiętaj jednak - nigdy nie wolno opróżnić go do końca - powiedziała i wyzionęła ducha.

Bogna wiodła dostanie życie, sprzedając kluski śląskie z magicznego garnka. Pewnego dnia, wracając z targu, ujrzała przepiękną, czerwoną spódnicę w kwiaty. Podeszła do straganu i zapytała sprzedawcy:

- Ile kosztuje ta spódnica?

- Piętnaście dukatów.

- Niestety mam tylko dziesięć - odpowiedziała dziewczyna ze smutkiem, spuszczać głowę.

- Może być dziesięć, ale daj mi to - powiedział mężczyzna, oblizując się i wskazując na ostatnią kluskę leżącą w garnku.

Zauroczone wspaniałością spódnicy, Bogna dała sprzedawcy zapłatę i radośnie pobiegła do domu, by przeglądać się w lustrze. Była piękna, a kolor spódniczki podkreślał jej policzki w kolorze jarzębiny i usta lśniące niczym rubin. Dziewczyna zamknęła oczy i ujrzała siebie na wystawnym balu, tańczącą z pięknym księciem. Od teraz jej największym marzeniem było, aby ta chwila zdarzyła się naprawdę. Bogna jak najszybciej wybiegła z chatki i udała się na najbliższą zabawę taneczną. Niestety pod drzwiami zatrzymał ją strażnik i powiedział:

- Przepraszam, lecz za wstęp trzeba zapłacić jednego dukata.

Biedna Bogna bez grosza przy duszy mogła jedynie patrzeć przez ramię strażnika, jak piękne panie bawią się bez niej, tańcząc oberka, krakowiaka i kujawiaka. Smutna poczłapała do domu i po raz pierwszy pomyślała o tym, co dalej pocnie bez pieniędzy.

Następnego ranka, spacerując w zamyśleniu po uliczkach miasta, zobaczyła karcznię i postanowiła do niej wejść.

- Czy znajdzie się praca dla biednej sieroty? - zapytała.

- Przyjdź jutro z rana, potrzebuję rąk do pracy - odrzekł dobry człowiek.

Pierwszy dzień w pracy nie był najlepszy. Bogna musiała chodzić w ciężkich drewnianych chodakach, serwując klientom przeróżne rosoly, kwaśnice, czerniny i pierogi, myśląc tylko o kobietach, które nie pracują, bo mają męża, który robi to za nie. Zmęczona tygodniem ciężkiej pracy, przebrana w swoje najpiękniejsze stroje, Bogna wyruszyła na poszukiwanie bogatego męża.

*Chciałabym zdobyć miłość najbogatszego kupca na całym targu* - pomyślała.

Bogna podchodziła do każdego straganu i podpatrywała ilość pieniędzy w sakiewkach. Nagle zobaczyła mężczyznę w pięknym stroju z największą sakiewką ze wszystkich, a co ważniejsze, była cała pełna.

- Jestem córką bogatego kupca z Północy, którego porwali zbójcy - skłamała dziewczyna. - Nie mam się gdzie podziać, a wkrótce zapadnie zmrok - powiedziała, rumieniąc się. - Mój ojciec z pewnością wynagrodzi ci twoją pomoc - powiedziała.

Uroda Bogny i jej wzruszająca historia poruszyły serce nieznanego. Zaprosił ją do bogatego domu, w którym już po tygodniu, wyznał jej miłość i poprosił o rękę. Bogna nie wahała się ani chwili. Chciała, by ślub odbył się jak najszybciej. Zauroczony kupiec już tego samego dnia zaprowadził ją przed ołtarz.

*To najpiękniejsza chwila w moim życiu* - pomyślała Bogna.

Niestety chwila szczęścia nie trwała długo. Gdy tylko wyszli z kościoła mina nowożeńca zbladła.

- Nicponiu, dostaniesz baty! - powiedział nieznanomy. - Nie było mnie zaledwie tydzień, a ty trzymasz moją sakiewkę i nosisz moje odświętne ubrania! - krzyczał. Dlaczego obora jest brudna, a świnię, tak głodne, że ich kwiczenie słyhać aż tutaj? - gorączkował się bogacz, pociągając nowego męża Bogny za ucho.

- Marsz do pracy, bo inaczej wybatożę cię przy wszystkich pod pręgierzem!

Nowożeńcy wieczór spędzili, czyszcząc oborę i karmiąc świnię.

## **Szymon Chmura**

### **O nieśmiałym bohaterze**

Dawno temu, nie wiadomo czemu, choć noc już zagościła w starym muzeum, życia nie skradła i ciszy nie zaprowadziła. Mimo, że księżyc świecił niezwykle jasno, a przez okna jego blask się wlewał intensywny, w części budynku nadal ciemność panowała głęboka, z której dało się słyszeć głosy stłumione.

- Poszedł już? - zapytała niepewnie stara, wykonana z białej porcelany, Miska.

- Tak, poszedł już, jestem pewna - odrzekła wiekowa Karbidka. - Przecież kto lepiej widzi w ciemności, niż ja? - dodała.

- Ale czy jesteś pewna? - nie ustępowała Miska. - Niech jeszcze szabla sprawdzi! - prosiła.

- Nie! Nie budźmy jej dziś, bo ma zły humor. Ponoć jakieś łobuzy zdjęły ją z wystawy i zaczęły biegać, wymachując bezlitośnie - przekonywała Karbidka.

Nagle, gdzieś w ciemnym kącie wzbiły się kłęby kurzu i rozbrzmiał dźwięk, dość głośny, przypominający kaszel, choć kaszlem to nie było.



- Przepraszam, jeśli zakłóciłam rozmowę. Tyle kurzu mam w sobie, że musiałam wykrztusić to wszystko. Jeszcze raz przepraszam - wyjaśniła Trąbka, która niegdyś podobno rozweselała parady górnicze.

- Ciesz się, że kustosza nie obudziłaś! - powiedziała Karbidka.

Trąbka faktycznie kustosza nie obudziła, lecz niestety kogoś innego. W otulonej mrokiem części ekspozycji zawył ponury głos.

- Wpierwy rozwrzeszczane czorty zdejmują cię ze swojego stojaka, później, myśląc, że to świetna zabawa, biegają z tobą, że aż cała drżysz. Taki los mi przypadł na starość! Choć przez całe swoje życie siedziałam w ciemności, bo albo mnie w pochwie trzymali, albo w tym ciemnym kącie. I teraz jeszcze w środku nocy budzą! - ponury głos należał do Szabli, która pełniła służbę u boku jakiegoś sławnego oficera, lecz jej żywot kolorowy nie był.

- Przepraszam, Szabło, to się więcej nie powtórzy, obiecujemy! - zapewniała przerażona reszta eksponatów muzealnych.

- Przepraszam... Wielkie mi rzeczy. Zawsze tylko przeprosiny, a nic się nie zmienia - odburknęła Szabla i znów ucichła, kryjąc się w mroku.

\*\*\*

- Dziwak z tej Szabli - szeptem rzuciła Karbidka. - Ale... O czym to chciałaś porozmawiać Misko?

- Pamiętasz, jakie kiedyś ciekawe życie wiodłyśmy, Karbidko? Każde z nas służyło dzielnie komuś - w domu, na ulicach, w kopalni... - zamyśliła się Miska.

- Nie to, co teraz. Czas mija, a my stoimy jako eksponaty i coraz większa warstwa kurzu nas pokrywa - snuła smutno. Właśnie o tym chciałam pogawędzić z tobą.

- Chętnie Misko porozmawiam o tym, jak niegdyś rozjaśniałam dzielnym górnikom straszliwie ciemne i niepewne korytarze kopalni, a oni w pocie czoła poszukiwali nowych złóż - zaczęła opowieść Karbidka. - Kilka razy nawet byłam przekonana, że gdzieś za rogiem w moim świetle dojrzałam kogoś, jakąś postać siwobrodą, ale pewnie były to tylko omamy albo szczury, które pomieszkiwały w kopalni.

- Ach, Karbidko! - uśmiech zagościł na twarzy Miski. - Ze mnie jedli strudzeni górnicy po szychcie. Przy tych posiłkach, zdarzało mi się usłyszeć opowieści z głębi kopalni.

- Wtrącę się, ponieważ myślę, że miałem o stokroć ciekawsze życie od waszego - dumnie przerwał stary Kilof z gabloty przy oknie. - Wydobywałem w rękach braci górniczej całe złoża czarnego złota. To dzięki mnie kopalnia funkcjonowała, a cały Śląsk się bogacił i rozwijał. A jakże to było niebezpieczne! To jest dopiero historia życia - napuszył się dumnie Kilof.

- Czarne złoto? To nie brzmi na drogi kruszec? - odezwała się zaciekawiona Trąbka.

- Ależ w większym błędzie być nie możesz! - obruszyła się Karbidka.

- Czarne złoto to węgiel. Największy skarb Śląska!

Później skierowała swój wzrok na poobijany, leżący w rogu eksponat.

- A ty, Kasku? Masz coś do powiedzenia na swój temat? Całe dni spędzałeś pod ziemią, w kopalni, a nic nie mówisz? Musisz mieć jakieś wspomnienia!

- Cóż mam mówić? Jestem tylko górniczym kaskiem, starym, poobijanym. Spełniałem jedynie swoje zadanie. Nic więcej. Przed kilkoma kamieniami ochroniłem głowę mojego właściciela, ale to żaden powód do dumy, na tym przecież polegała moja praca - odrzekł nieśmiało skromny Kask.

- Jego historie nie są ciekawe! - znów wtrącił się Kilof. - Nie zwracajcie na niego uwagi, cóż on mógł przeżyć - dodał pysznie.

Zaciekawiona Miska natychmiast mu przerwała.

- Opowiadaj dalej, Kasku! - zachęciła. - Przecież ratowałeś życie górnikom!

- Niby masz rację, ale nie uważam się za bohatera - Kask westchnął.

- Robiłem, co do mnie należało, po prostu. Jeśli was to ciekawi, kiedyś zawałił się strop jednego z kopalnianych korytarzy. Przez kilka godzin mój właściciel tkwił uwięziony pod kupą kamieni, a ja starałem się z całego serca, by wytrzymać i ochronić jego głowę przed naciskiem jednej z potężnych węgielnych brył. Mój właściciel nie był wyjątkowy, ale sumiennie pracował całe swoje życie pod ziemią i wierzę, że właśnie dlatego uratował nas Skarbnik, dobry duch kopalni, który poprowadził do nas pomoc. Gdyby nie on, możliwe, że zostalibyśmy głęboko pod ziemią na zawsze.

- To piękna opowieść, a ty jesteś bohaterem, Kasku! - krzyknęła Karbidka, chyba trochę za głośno. - Choć doceniam twoją ciężką pracę Kilofie, uważam, że najciekawsze życie z nas wszystkich miał właśnie Kask. Jego praca była bardzo cenna. Jak ludzkie życie. Jest prawdziwym bohaterem! - przekonywała.

Wtem zawiasy drzwi zaskrzypiały, a z korytarza wpadło słabe światło latarki. Kustosz robił nocny obchód.

Eksponaty ucichły, tylko Kask uśmiechał się nieśmiało ze swojej gablotki.

## O Śrubie, która kochała podwodny świat

*„Livet er det dejligste eventyr: Życie to najbardziej zdumiewająca bajka“*

*Hans Christian Andersen*

Działo się to w odległych czasach w pewnej fabryce w Ostrówku, gdzie odgłosy młota i tłoczonych urządzeń odbijały się od ścian wielkiego budynku manufaktury. Jak co dzień praca wrzała i nabierała tępa. W niedługim czasie nowa koparka miała opuścić to miejsce i ruszyć w oddalony na południe rejon wielkiego jaworznickiego wyrobiska<sup>1</sup>. Najpierw odlano potężną łyżkę, z ostrymi zębami, wygiętą w połowie. Podtrzymywał ją wysoki dźwig umocowany przy dwóch szerokich gąsienicach. Tego dnia robotnik Mateusz przytwierdzał dodatkowe śruby.

- Możesz mnie tu nie dokręcać? Jeszcze się zgubię gdzieś w piasku! - zawołał czyjś poważny głos.

Robotnik rozglądnął się po wielkiej hali, otulonej pomarańczową łuną. Spojrzał na koparkę i wrócił do pracy.

- Nie dokręcaj mnie tutaj, proszę. Wpadnę do trawy i nikt mnie nie znajdzie - rozległo się kolejne zdanie.

Srebrny klucz, który połyskiwał w przyćmionym świetle fabryki, wypadł Mateuszowi z ręki i uderzył o kamienistą podłogę.

- Kto to mówi!? - zawołał przerażony, ocierając pot z czoła.

- Mam na imię Bumar. Tak mnie nazwał pewien tokarz Maurycy. Przemierzyłem długą drogę z Pomorza, chyba przypadkowo tu trafiłem. Do tej pory trzymałem się mocno kadłuba, aż pewnego razu ktoś wyciągnął łódź z wody i rozebrał ją na części. W stoczni pracownik wrzucił mnie do pudła z pozostałymi śrubami.

- Gadająca śruba? To niemożliwe.

- O tak, tak. Możliwe - odrzekł stalowy wkręt pośpiesznie. - Czy mógłbyś mnie odesłać do stoczni? Tam z pewnością przytwierdzą mnie do jakiegoś statku albo chociaż do łodzi i będę mógł znowu podziwiać głębiny. Wiesz, jakie to jest

---

<sup>1</sup> Wydobywano tam dolomit dla Zakładów Dolomitowych Szczakowa (dawniej: Cementownia Szczakowa).

ekscytujące? Oglądać te wszystkie ryby i słuchać śpiewu wody? Wiedziałaś, że woda śpiewa? Nie każdy może to usłyszeć, ale ona śpiewa wspaniale. Chlupocze, szumi, bulgocze i znów chlupocze...

- Czy możesz przestać już mamrotać? Każdego tak męczysz swoim gadaniem?

- Nie, słyszy mnie tylko ten, kogo imię zaczyna się sylabą Ma.

-A ja mam na imię Mateusz i dlatego słyszę to wszystko - przerwał zmęczony robotnik, siadając na metalowej porzewiałej skrzyni z śrubami. - No dobrze Bumar, czyli mam cię zastąpić jakąś inną śrubą. A co, jeśli ta następna również zacznie do mnie gadać? - Mateusz przykuł wzrok do okrągłej główki Bumara, jakby chciał doszukać się w niej oczu.

- Drogi Mateuszu, tobie nie zrobi większej różnicy, jaką śrubę przymocujesz do tej koparki. Dla mnie tkwienie tutaj, byłoby potworną niedolą. Mój żywot i tak nie jest długi, kiedyś przerdzewięję i mnie wymienią, ale chciałbym nacieszyć się tym co piękne na świecie. Głębią wody.

- Głębia wody? - Mateusz uniósł brwi, nie wierzył w to, co słyszy. Nie pytając więcej, podjął klucz i zaczął wykręcać Bumara delikatnie, aż śruba wypadła na posadzkę. Ułożył go ostrożnie na półkę warsztatu tuż przy wysokim oknie hali fabryki. Szyby okna były tak zabrudzone, że ledwo można było przez nie dostrzec, jaka pora dnia panuje na zewnątrz.

- Jutro pomyślę, co z tobą zrobić. Na dziś kończę pracę. Dobranoc! - to powiedziawszy, ruszył powolnym krokiem do przebieralni.

- Do zobaczenia, Mateuszu! Nie zapomnij o mnie, proszę! - zawołała uradowana śruba.

Następnego dnia Mateusz poważnie zachorował na zapalenie płuc i niestety nie mógł pojawić się w fabryce. Wysłał do warsztatu swojego syna, by schował stojącą na półce śrubę do szuflady. Ten jednak nie zdążył na czas, bo zmiennik Mateusza, przymocował Bumara w brakujące miejsce przy trybach gąsienicy.

Wielki wagon z koparką podążył w stronę południa. Bumar wdychał cicho, trzymał się kurczowo koła napędzającego. Po długiej podróży koparkę ustawiono niedaleko wyrobiska i zaczęła swoją pracę. Ciężka, stalowa łyżka wybierała duże skały dolomitowe, przekładając je na stojące nieopodal wagony. Bumar nie mógł się odnaleźć w nowym otoczeniu, ciągły huk wysadzanych dynamitem skał sprawiał,

że śruba trzęsa się ze strachu. Na szczęście była na tyle dobrze przymocowana, że nie uległa odkręceniu. Mijały dni miesiące i lata, a Bumar tkwił wciąż na swoim miejscu, nie mając już nadziei na to, że kiedykolwiek zobaczy jeszcze podwodny świat. Padający deszcz zmywał jego zakurzoną główkę, zaś piekące słońce mocno ją rozgrzewało.

Pewnego lata prace w kamieniołomie ustały. Wszystkie sprzęty w skalnej przełęczy zostały osamotnione. Niszczały pod wpływem słońca i deszczu, czasem ktoś się pojawił przypadkiem, mimo zakazu wstępu na teren wyrobiska. Bumar czuł jeszcze większą żalność, że stał się zupełnie bezużyteczną śrubą w nikomu niepotrzebnej już koparce. Szlochał samotnie w gwieździste wieczory, marząc o swoim podwodnym świecie.

Gdy obudził się pewnego ranka, nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Rozległe, opustoszałe koryto kamieniołomu wypełniało się stopniowo czystą wodą. Po dłuższej chwili Bumar wraz z całą koparką znaleźli się pod lazurową taflą, która błyszczała w świetle słońca niczym lustro. Z biegiem lat woda zapełniła się rybami i roślinami, a Bumar do dziś cieszy się swoją głębinową otchłanią. Snuje czasem podwodne historie, które mogą usłyszeć tylko nieliczni nurkowie. Właściwie tylko ci, których imię rozpoczyna odpowiednia sylaba. Zaś każda jego opowieść zaczyna się od słów: *Życie to najbardziej zdumiewająca bajka...*

***Paulina Bannert***

## O utopcu i dzielnej krówce

Dawno, dawno temu, nad rzeką Odrą, pod Górą świętej Anny, w pewnej wsi, mieszkał uczciwy i pracowity gospodarz o imieniu Henryk. Miał brązowe włosy, niebieskie oczy, zadarty nos oraz rumiane policzki. Był niski i szczupły. Całe dnie, od rana do wieczora, zajmował się bydłem w swojej oborze, a na noc wracał do swego skromnego domku. Pewnego wiosennego ranka, w oborze, przyszło na świat małe cielątko. Wszystkie zwierzęta wyśmiały się z niego, ponieważ było brzydkie, niezdarne, bojaźliwe i słabe. Gdy próbowało wstawać, ciągle się przewracało. Nie było podobne ani do mamy, ani do taty. Dano mu na imię Frania.

- Dlaczego się tak smucisz? - zapytała mama.

- Wszystkie zwierzęta śmieją się, bo boję się nawet najmniejszego szmeru siana - odparła Frania.

- Zobaczysz, że gdy trochę urośniesz, wszystko minie. Musisz poczekać i być cierpliwa. Ja też byłam niezdarnym, bojaźliwym cielaczkiem - dodała mama.

Kilka tygodni później Henryk nakarmił swoje zwierzątka i powiedział:

- Idę nad staw łowić ryby, wrócę wieczorem.

Po czym zabrał wędkę, przynętę, wiaderko i niezwłocznie wyruszył w drogę. A dlatego, że droga była długa, co jakiś czas zatrzymywał się, by odpocząć. Udało mu się nawet spotkać Calineczkę. Bardzo ją lubił i ucieszył się ze spotkania.

- Cześć, Calineczko! Już tak dawno cię nie widziałem - zawołał Henryk.

- Cześć! Co tutaj robisz? - zapytała ze zdziwieniem.

- Taki piękny dzień, więc wybrałem się na ryby. Czasami i ja muszę odpocząć, choć bardzo lubię swoją pracę. A ty? Gdzie się wybierasz?

- Umówiłam się tutaj z jaskółką. Wróciłam z krainy elfów, by odnaleźć moich rodziców. Tęsknię za nimi ogromnie, choć mój mąż bardzo o mnie dba. Jak to mówią jednak kwiaty: „Trzeba znać swoje korzenie”.

- Życzę ci powodzenia, ale muszę już iść, bo wszystkie ryby mi pouciekają.

- W takim razie, do zobaczenia!

Uśmiechnęli się do siebie i każdy poszedł w swoją stronę.

Henryk dotarł do Parku Wiejskiego w Raszowej, w którym był duży staw. Wyjął wędkę, usiadł na swoim krzeselku, zarzucił przynętę i zastanawiał się nad tym, o czym też szumią wierzyby rosnące nad brzegiem wody. Po chwili coś pociągnęło za linkę. Pomyślał, że to duża ryba, ale nie potrafił sobie z nią poradzić. Zrozumiał, że to nie ryba, a utopiec próbuje wciągnąć go do wody. W jego rodzinie dużo opowiadano o tych stworach. Utopce były czarne lub zielone. Twarz miały brzydką i pomarszczoną. Ich zielone oczy były wyjątkowo wylupiaste. Czarne włosy dodawały stworzeniu mroczności. Henryk przeraził się nie na żarty. Wiedział, że utopce są szalenie niebezpieczne. Próbował się ratować. Trzymał się wszystkiego, nawet trawy na brzegu, ale na nic się zdały jego wysiłki. Ze strachu nie zdołał wydać z siebie głosu. Nawet śpiący nieopodal ołowiany żołnierz

nie usłyszał, co się wydarzyło. Był pewny, że zaraz utonie. No i stało się to, czego Henryk tak bardzo się bał... Znalazł się pod wodą, a utopiec mocno go trzymał.

- Nie bój się! Nie jestem taki jak inni - krzyknął stwór. - Od lat szukam przyjaciela, ty będziesz idealny. Jestem bardzo samotny!

Gospodarz był tak przerażony całą tą sytuacją, że nie potrafił wykrztusić ani słowa.

- Czy chcesz, żebym pokazał ci moje królestwo? - zapytał utopiec.

- Chciałbym je zobaczyć, ale nie potrafię pływać - cicho odparł Henryk.

- Nic się nie martw. Gdy wpadłeś do wody, od razu przemieniłeś się w utopca.

Teraz pływaj za mną.

Po jakimś czasie dopłynęli do ogrodów podwodnych. Jednak Henrykowi wcale się tam nie podobało. Było ponuro i brzydko. Nawet piękna syrenka, która machała mu z daleka nie zrobiła na nim wrażenia. Chciał szybko opuścić to miejsce. Stwór jednakże go nie wypuścił. W tym czasie nastał wieczór. Wszystkie zwierzęta bały się o pana. Tylko mała Frania była spokojna. Uciszyła stado i oznajmiła:

- Pójdę szukać naszego gospodarza.

- Przecież ty się wszystkiego boisz - zaśmiały się inne krowy.

- Wcale, że nie! - rozzłościła się Frania.

A w głębi serca pomyślała: *Jeszcze wam wszystkim pokażę!* Poczekala, aż wszystkie zwierzęta zasną i wyruszyła w drogę. Przeszła cały las. Gdy spotkała ołowianego żołnierzyka, zapytała:

- Cześć, nie wiesz, gdzie podział się pan Henryk?

- Cały czas spałem nad stawem, nikogo nie widziałem - odparł.

- Nam powiedział, że idzie na ryby - poinformowała go Frania.

- A może utopiec stoi za zniknięciem Henryka. Czasami słyszy się, że utopce wciągają ludzi do wody - zastanawiał się żołnierz.

- Czy możesz pomóc mi go odnaleźć? - poprosiła nieśmiało krówka.

Razem poszli nad staw. Żołnierz zaczął wołać utopca, aby ten zachęcony jego głosem, przyplął na brzeg stawu. Utopiec ciekawy tego, co się dzieje, pojawił się nad wodą. Henryk wykorzystał sytuację i popłynął za nim. Frania, gdy tylko zauważyła gospodarza, nie zważając na swoje bezpieczeństwo, wyciągnęła go na brzeg.

Utopiec wystraszony, zniknął pod wodą. Od tej pory już go nigdy nikt nie widział w Raszowej. Frania i Henryk wrócili do domu.

- Gdyby nie Frania, zginąłbym u utopca. Tylko ona mnie szukała, choć jest taka mała - stwierdził gospodarz z wdzięcznością.

Ta historia szybko rozeszła się po całej wsi. Wszyscy podziwiali tę samą krówkę, która kiedyś była wyśmiewana. Opowieść o dzielnym zwierzątku dotarła nawet do klasztoru na Górze świętej Anny, gdzie mieszkał pewien franciszkanin, brat Leonard. Na pamiątkę tamtych wydarzeń wyrzeźbił postać krówki. Odtąd już nigdy nie została ponizona.

*Olga Miliszewska*

## Podlaski chłopczyk

Działo się to dawno, dawno temu, za górami, za lasami...A może to tam nie było gór, a tym bardziej działo się to niedawno. Bogatego, schorowanego i zarazem starego mężczyznę mieszkającego samotnie często odwiedzała rodzina. Dzielił się pieniędzmi z każdym, lecz nikt nie dawał mu prawdziwej miłości. Razu pewnego dostał list od swojego wuja, w którym napisał: „Słyszałem jak pewien chłopiec w pobliżu twego domu śpiewał bajecznie”.

- Co to za młodzieniec? - spytał córkę. - Wiedziałaś coś o tym?

- Ależ nigdy! - wykrzyknęła.

- Masz go znaleźć, zapytaj czy go ktoś widział, a następnie przyprowadź, abym mógł posłuchać jego śpiewu - rozkazał staruszek.

Dziewczyna od razu wzięła się do roboty, pytała wszystkich w okolicy, lecz nikt nie słyszał o chłopcu. Pod koniec podeszła do ich sąsiadki:

- No pewnie! - odparła. - Jak mogłabym nie znać! Zawsze spaceruje w okolicy naszej puszczy. Jak będziesz go szukać, uważaj na dzikie zwierzęta.

- Czy może mnie pani tam zaprowadzić? - poprosiła.

- Dobrze - odpowiedziała.



Ruszyły razem przez las. Napotkały przeróżne gatunki żubrów, lisów, borsuków, kretów..., długo wymieniać. W końcu doszły do brudnego chłopca siedzącego na drzewie.

- Drogie dziecko... - zaczęła rozmowę córka - mój ojciec bardzo chciałby posłuchać twojego śpiewu. Czy byłbyś tak łaskawy i zaśpiewał dla niego w naszym domu?

- Uwielbiam robić to między drzewami, ale skoro tak chce, to przyjdę - odparł i wyruszył z nimi w drogę powrotną.

W małym dworku wszystko zostało już przygotowane i udekorowane. Na stole postawiono tradycyjne potrawy podlaskie: kartacze, kiszki ziemniaczane, soczewiaki, pieriekaczewniki, zaguby, sery korycińskie, sękacze, marcinki i bliny litewskie. Jedzenie wyglądało niezmiernie apetycznie. Cała rodzina zebrała się do tej sali. Każdy patrzył na niego jak na najbogatszego człowieka, mimo, iż dalej nosił niechlujny strój. Kiedy zaczął swój koncert, wszyscy się popłakali ze wzruszenia. Widząc to, śpiewał jeszcze ładniej. Na koniec bogaty mężczyzna chciał ofiarować mu kuferek z prawdziwym złotem, lecz podziękował za ten cudowny podarunek:

- Moim wystarczającym prezentem są wasze łyzy podziwu - odrzekł.

Odtąd młodzieniec miał zamieszkać tam już na zawsze. Na jego usługi zatrudniono lokaja. Na łóżku śpiewak miał dwanaście materacy, a na samym dole ziarenko grochu. Mimo tego ciężko mu było spać, a dlatego, że ukrywał sekret - był księciem, którzy porzucił królestwo, aby żyć w lesie.

Pewnego dnia starzec dostał tajemniczą paczkę, rzekł:

- Ciekawy jestem, co się tam znajduje.

Zdziwił się, gdyż w pudle była płyta. Kiedy ją włączył, okazało się, że znajdują się na niej utwory wykonane przez małą syrenkę. Jak on się zachwycił! Od razu kazał wezwać młodzieńca:

- Niechaj zrobią duet! - zarządził.

Wraz z chłopcem zaśpiewali, lecz nie wyszedł im koncert. Płyta brzmiała bez jakichkolwiek uczuć, za to on z natchnienia i radością.

- Z nim jest coś nie tak - powiedział jeden z członków rodziny, wskazując na biedaka.

Teraz słuchano tylko syrenkę, a księcia po prostu wygnano. Melodie słuchano dnie i noce. Mężczyzna tak ją pokochał, że naszykował jej dużo błyskotek, choć to było tylko nagranie. Przez pewien czas sprawowała się wspaniale, ale pewnego razu po prostu się zacięła. Córka bogacza ją zaniósł do naprawy:

- Nie dam rady tego zrobić - oświadczył. - Żeby jak najdłużej działała, mogę doradzić, aby włączać ją raz na pół roku.

Tak upłynęło kilka lat. Stare chłopisko zachorowało jeszcze bardziej, a jego rodzina o nim zapomniała, bo rozdał już swój cały majątek. Leżał tak ciągle, aż zaczął widzieć jakieś postacie, które przypominały mu o różnych czynach, jakie zrobił:

- Przypominasz sobie cudowny śpiew chłopca? - spytała dziewczynka z zapawkami.

- Czy przypadkiem nie zapomniałeś o liście wuja: *Ten chłopiec w drodze do twego domu śpiewał bajecznie?* - pytał dzielny, ołowiany żołnierz.

- Och wiem, wiem... - mówił schorowany. - Bardzo bym chciał, aby mi zaśpiewał...

W tym momencie przez okno wyskoczył młodzieniec. Przechadzał się akurat w pobliżu i usłyszał prośbę. Miało na sobie potarganą koszulę, tak i spodnie. Nierozczesane blond włosy i szyję brudną.

- Mój chłopcze! - jęczał starzec - zaśpiewaj mi ostatni raz, błagam.

- Skoro tego właśnie sobie życzysz, to spełnię ostatnią wolę - odparł.

Jego występ był jeszcze cudowniejszy niż poprzednie. Gdy kończył utwór, mężczyzna prosił:

- Zaśpiewaj to jeszcze raz.

Więc śpiewak powtarzał. Tak śpiewał i śpiewał, aż nastąpiła całkowita ciemność, a mężczyźnie ciągle było mało.

- Przebac mi, że zastąpiłem twój talent płytą - powiedział.

- Nie masz za co przepraszać. Syrena służyła ci wiernie, a ja i tak bym tutaj nie wytrzymał w czterech ścianach. Muszę być wolny, blisko natury. Teraz odpoczywaj spokojnie - odpowiedział i odszedł.

Staruszek leżał do rana, po czym wstał zdrowy jak koń. Od tamtej pory chłopak już codziennie przychodził do niego wieczorem.

## Podróż do szczęścia

Dawno temu, w małej wiosce żył sobie chłopiec o imieniu Emil. Mieszkał z rodzicami w małym domku. W tym regionie województwa świętokrzyskiego ludność żyła z uprawy ziemi, zajmowano się również pracą w przemyśle oraz obróbką drewna. Uprawiano między innymi len i hodowano owce. Emil nie był zadowolony ze swojego życia. Nudziło go codzienne chodzenie do szkoły, odrabianie lekcji. Denerwowała go mama, gdy mu kazała iść na podwórko nakarmić owce, kury lub psa Azora. Lubił się wtedy wymykać do pobliskiego lasu lub nad staw. Obserwował ptaki, zwłaszcza pływające łabędzie i zwierzęta leśne, którym zazdrościł tej wolności, którą miały. Też chciałby być taki wolny, nie chodzić do szkoły, nie mieć żadnych obowiązków.

Gdy wrócił do domu, mama była na niego zła, że gdzieś ginie na tak długo i nawet nie informuje, gdzie się wybiera. Na kolację znów dostał zupę mleczną, której tak nienawidził, ale mama twierdziła, że to zdrowe i trzeba jeść.

Nazajutrz Emil znów wrócił niezadowolony ze szkoły, bo na sprawdzianie z matmy poszło mu nie najlepiej. Zjadł pośpiesznie obiad i wyszedł na podwórko, żeby mama nie zdążyła zapytać go o szkołę. Poszedł do opuszczonej szopy stojącej na podwórku. Lubił tam szperać, czasem znajdował coś ciekawego. Zaczął grzebać, ale gdy poczuł się trochę zmęczony, usiadł w starym wygodnym fotelu i nie wiedząc kiedy, zasnął. Śniło mu się, że jest psem Azorem, że nie ma żadnych obowiązków, nie musi chodzić do szkoły i nic nie musi robić. Jakimś cudem sen stał się rzeczywistością. Nagle poczuł, że stał się psem, stał przy budzie, a na szyi miał łańcuch. Zobaczył przed domem mamę, chciał do niej coś krzyknąć:

- Hau! Hau! - z gardła psa Emila dobiegło tylko szczekanie.

Co dziwne, słyszał jak mama go woła:

- Emilu, kolacja! Synku, gdzie jesteś?

I zobaczył właśnie siebie, jak wchodził za mamą do domu. Najwyraźniej on i jego pies zamienili się ciałami. Stał tak przy tej budzie, nie mógł się dalej ruszyć, bo na szyi miał łańcuch. Poczuł głód, ale w jego misce leżały tylko resztki kaszy, którą kury zaczęły mu wydziobywać. Nadeszła noc. Emil schował się do budy, było mu zimno.

Trząśł się, marząc o ciepłym łóżeczku i kołderce w domu. Nie miał jednak wyjścia, był psem i musiał spać w tej zimnej budzie. Myślał o tym, jak kiedyś zazdrościł Azorowi, że ma takie fajne życie bez obowiązków. Zrozumiał, że to ten fotel, w którym zasnął, sprawił, że zamienił go w psa, o czym kiedyś marzył. Teraz żałował swoich marzeń. Nie podobało mu się takie stanie przy budzie na łańcuchu. Żałował, że nie zamieniono go na przykład w ptaka - wtedy mógłby być zupełnie wolny. Następnego dnia gospodarz, czyli tata Emila, spuścił Azora z łańcucha, żeby go zabrać na spacer do lasu. Emil w psiej skórze skorzystał z okazji, postanowił wrócić do szopy i spróbował zmienić swoją postać w coś innego. Położył się w fotelu i próbował zasnąć, marząc o tym, żeby zostać ptakiem. Po jakimś czasie z szopy wyfrunął niezbyt ładny ptaszek ni to kaczuszka, ni łabędź. Był to Emil. Na początku był bardzo zadowolony, mógł fruwać, gdzie chciał, nawet na najwyższe drzewa, podziwiał z góry piękne widoki. Pluskał się i ścigał po stawie z innymi kaczkami i łabędziami. Tylko przez chwilę zastanawiał się:

- Kim ja właściwie jestem...? Nie pasuję ani do kaczek, ani do łabędzi... Kaczuszki są takie kolorowe, a piękne łabędzie dostojnie i majestatycznie pływają po wodnej tafli.

Następnego dnia spadł śnieg. Ptak Emil miał duży problem ze znalezieniem pożywienia. Wszystko było pod śniegiem, gdy próbował coś znaleźć, omal nie wpadł w pazury kota. Na górze też musiał uważać. Zauważył, że jastrząb próbuje go upolować.

Emil miał dość tej wolności, postanowił wrócić do zaczarowanego fotela i poprosić, aby znów mógł być sobą. Kiedy to się udało i chłopiec wrócił do ciepłego domu, był bardzo szczęśliwy. Ujrzał ojca siedzącego przy stole ubranego w samodziałowe, sukienne, watowane czarne spodnie, koszulę i wełnianą kamizelkę. Matka krzątała się po kuchni w kolorowej chuście zawiązanej z tyłu głowy, koszuli ozdobionej haftem krzyżykowym, wełnianym gorsecie i grubej spódnicy w pasy.

- Wreszcie jesteś - powiedziała mama. - Zupa stygnie. Smacznego, syneczku.

Bez grymaszenia zjadł ciepłą kolację i położył się spać w przytulnym i miękkim łóżeczku.

Z przeżytej przygody chłopiec wyciągnął wniosek: „*Nigdy nie będzie szczęśliwym ten, kogo dręczy myśl, że ktoś inny jest od niego szczęśliwszy*”.

## Pod tarnobrzeską wierzbą

Każdy mieszkaniec Tarnobrzega wie doskonale, jak wygląda stara wierzba rosnąca w centrum miejskiego parku, ale ponieważ historię tę będą czytali może i ci, którzy naszego miasta nie znają, więc muszę ją na wszelki wypadek pokrótce opisać. Drzewo to pomimo płożka odgradzającego od innych jest niezwykle często odwiedzane przez dzieci z okolicy, które bawią się na jego postawnych konarach, kiedy tylko wrócą ze szkoły. Jakiś czas temu pewna dziewczynka o imieniu Eliza ułożyła dla starego drzewa wierszyk:

*Pośrodku stoi stara wierzbina i życie wszystkim umila.*

*Schroni pod gałęziami każdego i dobrego i niegrzecznego.*

*Pośrodku stoi stara wierzbina ku uciesze każdego tarnobrzeszanina!*

*Ta rymowanka została okrzyknięta hymnem starej wierzby.*

Mijały miesiące i coraz więcej dzieci rozpowiadało historię o stworzeniu tego wierszyka; każde z nich dorzucało swoje trzy grosze. Wkrótce o małej dziewczynce, która, siedząc na gałęziach starej wierzby, doznała poetyckiego natchnienia, usłyszał cały kraj. W niespełna tydzień później wielu poważanych poetów siedziało całe noce i dnie na starej wierzbie w nadziei na literackie objawienie. Wena jednak nie nadeszła. Oburzeni ludzie obrzucili wierzbę obelgami i odeszli niezadowoleni. Przy drzewie pozostała tylko Eliza, autorka wierszyka. Mała usiadła pod drzewem i zalała się łzami, czuła smutek, że sprowadziła powszechną pogardę na wierzbę. Nagle pojawiła się obok niej piękna istota. Jej srebrne włosy zaplecione były w warkocze. Na głowie miała wzorzystą chustę. Nosiła białą bluzkę i pięknie wyszywany gorset. Szeroka, kolorowa spódnica współgrała z haftowaną zapaską. Solidne, chłopskie buty ze skóry dopełniały całości. Kobieta miała na szyi kilka sznurów koralu.

Eliza знаła taki strój jedynie ze starego albumu swojej matki. Stała oniemiała przed nieznaną i nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa. Na szczęście ta wybawiła ją od kłopotu, mówiąc:

- Chodź, muszę pokazać ci wiele rzeczy, mamy czas tylko do wschodu słońca!

- Przepraszam bardzo, ale kim pani jest? - zapytała dziewczynka.

- Jestem twoją babcią. Z powodu twojego czystego serca mogłam przyjść do ciebie z zaświatów i pokazać ci, co jest w życiu ważne.

- Chodźmy więc! - zawołała Eliza.

Babka złapała wnuczkę za ręce i po chwili obie cofnęły się w czasie. Jedyne co pozostało niezmiennie to wierzba; nie była jednak tak stara jak ta wszystkim znana, lecz wręcz tryskała z niej młodość. Dookoła niej gorączkowo krzątało się wielu ludzi, przystrajając całą okolicę kwiatami. Wśród drzew muzycy ćwiczyli walca.

- Zaraz odbędzie się mój ślub z twoim dziadkiem - powiedziała kobieta, wskazując na młodą dziewczynę schowaną pod welonem i na młodzieńca targującego się z rodziną panny młodej, zgodnie z wielopokoleniową tradycją.

- To są zwiady, jedna z najważniejszych tradycji weselnych. A tu, zobacz, na stołach leżą najpyszniejsze potrawy! - zawołała babcia.

Były tam talerze z proziakami, pierogami huculskimi oraz wyśmienitym pstrągiem. Z daleka czuć było pieczoną dziczyznę i żurek po rzeszowsku.

- Odwróć wzrok od tych wspaniałości i patrz tutaj! To mój świeżo upieczony mąż. Widzisz tę radość w oczach zebranych? Jednak nic nie trwa wiecznie. Odwiedzimy teraz inne miejsce.

Po chwili babcia i wnuczka znalazły się na cmentarzu. Ujrzały tam młodą kobietę w czerni, klęczała i płakała.

- To grób mojego męża. Zmarł młodo, ponieważ ślepo gonił za pieniędzmi. Przez chwilę żyliśmy dostatnio, jednak mąż popadł w długi, których nie daliśmy rady spłacić. Z rozpaczy rzucił się do morza i zostałam młodą wdową - oznajmiła antenatka.

-Widzisz kochanie, ludzie w życiu dążą do powiększania majątku, gonią za ziemskimi przyjemnościami. Jest to jednak zgubne podejście: niczego, co posiadasz w czasie swojej ziemskiej wędrówki, nie weźmiesz ze sobą na tamten świat. Najważniejsza jest miłość do bliźnich oraz dobre serce. Prawdziwego szczęścia zaznają tylko ci, którzy więcej dają niż sami otrzymują. Ci wszyscy wielcy poeci, którzy przyjechali do wierzby dla natchnienia, byli jak puste naczynia. Niezwykle piękne i powabne na zewnątrz, ale w środku pozbawione cennej zawartości, a ona jest najważniejsza. Sedno tkwi w dobrym sercu i miłosierdziu, których tobie, Elizo, nie brakuje - ciągnęła babka. - Tym właśnie różnisz się od innych ludzi: widzisz sercem to, czego inni zobaczyć nie potrafią. Ty jako jedyna pokochałaś starą

wierzbę szczerze, bez nadziei na korzyści. Pielęgnuj w sobie ten dar, jest bardzo rzadki  
- zakończyła swój wywód stara kobieta.

W milczeniu wręczyła dziewczynce tajemniczą paczkę, po czym zamieniła się w obłoczek pary i zniknęła.

- Eliza! Gdzie się podziewałaś? Tyle cię szukaliśmy!

Zaspana dziewczynka przetała oczy i zdziwiona patrzyła na swoją mamę.

- Mamusiu, spotkałam babcię! Stała tam, gdzie teraz ty i pokazała mi swój ślub!

- Nie bredź, dziecko! Masz dziesięć lat, to nie czas na takie wygłupy! Pewnie spadłaś z drzewa, uderzyłaś się w głowę i zemdlałaś. Chodźmy już do domu - odpowiedziała matka i pociągnęła za sobą córkę.

Eliza mogłaby uwierzyć w taką wersję wydarzeń, gdyby nie czuła ciężaru paczki w kieszeni spódnicy. Od razu po powrocie do domu schowała się na strychu (to jedyne miejsce, do którego nikt nie zagląda) i rozerwała papier, żeby przejrzeć zawartość paczki. Jej oczom ukazał się zbiór baśni Hansa Christiana Andersena. Rolę zakładki spełniało stare, rodzinne zdjęcie. Widać było na nim parę zakochanych stojących na ślubnym kobiercu. Łatwo można domyślić się, kogo fotografia przedstawiała.

***Mikołaj Pawłowski***

## Pozory mylą

Kiedy miałem dwa lub trzy lata mama czytała mi wieczorem baśń Hansa Christiana Andersena pod tytułem *Brzydkie kaczątko*. Bardzo poruszyła mnie ta historia, zwłaszcza to, co działo się z kaczątkiem przed jego przemianą w łabędzia. Zawsze, kiedy nad naszym pięknym jeziorem widziałem małe łabądki myślałem: *Teraz jesteście brzydkie, ale w przyszłym roku, kiedy spotkam was znów, będziecie pięknymi łabędziami*. Nie przypuszczałem wtedy, że kiedyś, w moim życiu wydarzy się historia, dzięki której zrozumiem tę baśń jeszcze lepiej.

Kilka lat później, a dokładnie kiedy rozpocząłem naukę w klasie siódmej okazało się, że będzie się uczył z nami nowy uczeń, który miał na imię Tobiasz. Miałem już swoją grupę kolegów i nie chciałem nawiązywać nowych relacji.

Do tego chłopiec różnił się ode mnie prawie we wszystkich aspektach. Cóż tu dużo mówić, po prostu nie polubiliśmy się. Moi koledzy również nie chcieli zaprzyjaźnić się z Tobiaszem, dlatego większość przerw spędzał na czytaniu książek lub odrabianiu zadań. Być może takie traktowanie go było spowodowane jego wyglądem, a może sposobem bycia, tego nie wie nikt... Pewnego dnia szedłem rano do szkoły, jak zwykle zaspany i przejęty, bo czekał mnie sprawdzian z matematyki, czyli mój najgorszy koszmar. Droga do szkoły biegła przez piękny park, w którym rosą stuletnie dęby, są też pomniki przyrody oraz wiele innych drzew, piękne krzewy i kolorowe kwiaty, po drzewach skaczą prawie oswojone rude wiewiórki. Z daleka usłyszałem także śpiew ptaka, od razu skojarzyłem do ze słowikiem i przypomniało mi się jak pewien człowiek w baśni wołał mechanicznego... Pomyślałem, sobie, że nie ma nic piękniejszego od naturalnego śpiewu tego wyjątkowego ptaka. Normalnie codziennie podziwiam te widoki i dźwięki, bo takie miejsca są tylko w Zielonej Górze. Akurat w tym czasie w naszym mieście odbywało się coroczne święto wina, czyli Winobranie, dlatego mijałem po drodze mnóstwo turystów, którzy podziwiali z daleka nasze winnice, leżące blisko parku. Był to już winny czas zbiorów, więc każdego dnia widzieliśmy pracowników ścinających piękne bordowe i żółte kiście. Któregoś dnia z klasą byliśmy też na wycieczce w jednej z takich winnic i mieliśmy okazję zobaczyć, co dzieje się z nimi dalej. Jednak ten dzień sprawił, że nie zwracałem na nic uwagi, bo sprawdzian cały czas zaprzętał moje myśli. Po drodze spotkałem Tobiasza, ale nie chciałem z nim rozmawiać, żeby inni nie pomyśleli o mnie źle. Jednak to on pierwszy się do mnie odezwał:

- Siema Miki!

- Cześć... - odpowiedziałem niechętnie.

- Jesteś przygotowany na sprawdzian?

- Pytasz tak na serio? Przecież wiesz, że nawet jak bym siedział dziesięć godzin ucząc się, to i tak nic bym nie umiał...

- No co ty, ja umiem wszystko, ale prawie się nie uczę, bo mam tajemne sposoby...

Bardzo mnie ta odpowiedź zaintrygowała i chociaż go nie lubiłem, postanowiłem kontynuować rozmowę. Tobiasz opowiadał mi o jakimś matematycznym świecie,



do którego tylko on ma dostęp i dzięki temu żadne zadania nie sprawiają mu trudności. Pomyślałem, że całkiem zwariował. Nagle chłopak wyciągnął podręcznik do matematyki, ale wyglądał on jakoś inaczej niż ten, z którego się uczymy. Otworzył go i niespodziewanie nasz piękny park zamienił się w cyferki, plusy i nawiasy. Nie można było odróżnić nieba od ziemi, zamiast drzew stały wielkie cyfry, wszystkie domy były kwadratowe z trójkątnymi dachami, drzwi i okna w kształcie prostokątów, płatki kwiatów były ósemkami, a na ścieżkach były napisane zadania matematyczne. Na podwórku jednego z tych geometrycznych domków siedziała dziewczynka i uczyła inne dzieci liczenia za pomocą zapalek, od razu skojarzyłem ją z dziewczynką z zapalkami z baśni. Pod kwiatkiem obok siedziała maluteńka dziewczynka, a obok niej starsza pani i liczyły płatki, przypominała mi Calineczkę i jej mamę. Nie rozumiałem, co się dzieje, byłem zaskoczony i zdziwiony, a może nawet przerażony, kręciło mi się od tego w głowie i stałem jak słup soli. Wtedy Tobiasz zapytał:

- Wystarczy, żeby zrozumieć i polubić matematykę?

- Hmm? Co się dzieje?

- Przeniosłem cię do świata matematyki, tak trudno zauważyć?

- Przecież to nierealne, jakim cudem ci się to udało?

- No cóż, pozory mylą. Mielicie mnie za dziwaka, a ja tak naprawdę dopiero od kilku tygodni żyję w waszym świecie.

- Żyjesz? Zabrzmiało to tak, jakbyś się urodził dopiero niedawno?

- W pewnym sensie tak jest.

Tobiasz zaproponował, żebyśmy poszli do jednego z domów, który nazywał się *Wielokąty*. Wszystkie przedmioty w tym domu były w kształcie figur geometrycznych, na dodatek miały zapisane wymiary. Wyglądało to dosyć oryginalnie, ale mnie najbardziej zaskoczyły malutkie drzwi w kształcie rombu, które nagle zaczęły się powiększać. Wyszedł z nich pan, który wyglądał trochę jak czarodziej, miał długą, siwą brodę, czarny płaszcz, a na głowie kapelusz. Powiedział do nas:

- Witam was, chłopcy, co was tu sprowadza?

- Dzień dobry, mistrzu, poznajesz mnie? To ja, Tobiasz? A to mój kolega - Mikołaj, który nie lubi matematyki.

- Tobiaszu, miło cię widzieć. Jak można nie lubić tego cudownego przedmiotu?

- Nie lubię, bo nie umiem, po prostu nie podoba mi się, jak cały czas trzeba liczyć...

Na te słowa mistrz strasznie się zdenerwował, zaczął krzyczeć i machać rękoma, co wywołało wielką wicherę w domu. Wszystkie sprzęty zaczęły latać, cyferki mieszały się, a my staliśmy po środku, zasłaniając głowę rękoma. Nagle poczułem, że ktoś mnie ciągnie i po chwili znaleźliśmy się na zewnątrz. Na szczęście Tobiasz zachował zimną krew i wyprowadził nas z tego domu. Zaczęliśmy biec co sił w nogach. Kiedy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości, kolega opowiedział mi historię mistrza, z której wynikało, że nie akceptuje ludzi, którzy nie lubią matematyki. Zrozumiałem, że swoją wypowiedzią wywołałem wielki gniew. Na szczęście Tobiasz dobrze znał ten świat, zaprowadził mnie do swojej cioci, która wytłumaczyła mi zadania na dzisiejszy sprawdzian. Ponieważ posługiwała się magicznymi przedmiotami, na przykład kwadratami i trójkątami, które miały nóżki i rączki, ale umiały się też dzielić na mniejsze części, zrozumiałem jak wykonywać zadania z geometrii. Nigdy nie brałem udziału w tak wyjątkowej lekcji matematyki. Kiedy nadszedł wieczór, poczuliśmy się głodni i zmęczeni, więc przysiedliśmy pod wielką jedyką. Tobiasz ponownie wyciągnął podręcznik do matematyki i w jakiś cudowny sposób znaleźliśmy się w naszym pięknym parku, w drodze do szkoły. Nie muszę chyba dodawać, że zadania na sprawdzianie z matematyki nie sprawiły mi żadnej trudności, a Tobiasz stał się moim kolegą.

Była to niezwykła przygoda, gdyby ktoś mi o czymś takim opowiadał, na pewno bym mu nie uwierzył. Oprócz nauki matematyki wyciągnąłem jeszcze jedną ważną lekcję. Wiem już, że nie wolno oceniać ludzi po pozorach, bo można się bardzo pomylić. Okazało się, że Tobiasz jest nie tylko uzdolniony matematycznie, wykazał się też ogromną odwagą, ratując nas z opresji. Stał się również świetnym i lojalnym przyjacielem. Można metaforycznie powiedzieć, że z brzydkiego kaczątka zmienił się w pięknego łabędzia w moich oczach.

## Sen

W środku nocy Meg obudził sen, bardzo dziwny sen. Nic nie miało w nim sensu ani nie składało się w całość. Wzięła pergamin, pióro, atrament i zaczęła zapisywać. Zmieniała parę rzeczy tak, żeby połączyć różne wątki w jedną historię. Kiedy wróciła ze szkoły do domu, na biurku znalazła zapisaną kartkę. W tej chwili zadzwonił dzwonek. Meg szybko wrzuciła opowiadanie do zeszytu z polskiego i poszła otworzyć drzwi.

Na drugi dzień w szkole na języku polskim pani poprosiła o oddanie zeszytów z zadaniem domowym. Kiedy pani oddawała sprawdzone zeszyty poprosiła ją na chwilę do klasy.

- To bardzo interesujące opowiadanie.
- Opowiadanie?
- Tak - odpowiedziała pani, pokazując uczennicy pergamin.
- Niechący spakowałam go do zeszytu - odpowiedziała zmieszana dziewczynka.
- Nie zmienia to faktu, że jest bardzo ciekawe. Jak na to wpadłaś, Meg?
- Miałam niezwykły sen i postanowiłam go zapisać. Trochę go poprawiłam.
- Chciałabym przeczytać twój sen klasie, oczywiście jeżeli pozwolisz?
- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, ale dobrze, zgadzam się.

Meg nie miała pojęcia, jak zareaguje klasa i miała trochę tremę. Pani zaczęła tak:

- Wasza koleżanka napisała opowiadanie pt. *Brak pąków*. Posłuchajcie:

Dawno, dawno temu w przepięknej krainie wypełnionej kwiatami żyła sobie Calineczka. Była malutka i drobniutka. Mieszkała w tulipanie. Wiodła spokojne życie. Pewnego dnia Calineczka usłyszała cichy szloch. Dochodził z oddali i jakby z nieba. Uniosła głowę i nagle spadła na nią mgiełka złotego pyłku. Malutka Calineczka nagle powiększyła się. Przed sobą zobaczyła nieznaną istotę. Wyglądała jak duch Gandalfa. To on szlochał. Trochę ją zdziwiło, że taki duży i płacze. Postanowiła porozmawiać z tajemniczym przybyszem:

- Jak się nazywasz? Skąd przybywasz?
- Zwą mnie Liczyrzepa, Rzepiór albo Karkonosz. Jestem Duchem Gór. A ty?
- Ja jestem Calineczka. Dlaczego płaczesz?

- O, to bardzo smutna historia. W krainie, w której mieszkam, a zwą ją Karkonosze, Królowa Śniegu rozpełtała gniewnie potężną śnieżycę. Całe Karkonosze pokryte były przez długi czas śniegiem. Rośliny przemarzły, nieustający wiatr obudził i przegonił zwierzynę i pszczoły. Chociaż udało mi się pokonać Królową Śniegu, to nie udało się odnaleźć zwierząt i owadów. Pozostała też Śnieżna Mgła, która zawisała nad górami i wstrzymała powrót wiosny.

- Straszne. Jak można być tak okrutnym? Myślę, że mogłabym ci pomóc. Jak wygląda twoja kraina, kiedy jest wiosna, lato, jesień?

- Jest tam bardzo ładnie. Góry porośnięte są lasami i kwiatami. Kiedy wejdiesz na najwyższy szczyt, rozpościera się widok na miasta i wioski leżące u podnóża gór. To daleko stąd. Wyruszyłem z Karkonoszy, szukając pomocy i trafiłem tutaj.

- Pokonamy Śnieżną Mgłę. Ruszajmy w drogę, póki czas.

Długo wędrowali. Zmęczona Calineczka w oddali zobaczyła wspaniałe góry. To były Karkonosze, które pokryte były czymś, co przypominało mgłę.

- To pewnie Śnieżna Mgła, Liczyrzepo? Możemy się na chwilę zatrzymać?

Calineczka poszła w głąb lasu i zawołała:

- Moi przyjaciele! Liczyrzepa potrzebuje pomocy. Pomóżecie nam?

Niespodziewanie z lasu wyfrunęło mnóstwo owadów. Małych i tych dużych. Na czele była Królowa Pszczół. Odezwała się tymi słowami:

- W czym możemy wam pomóc?

- W Karkonoszach Królowa Śniegu pozostawiła Śnieżną Mgłę. Musimy rozprawić się z nią i pomóc roślinom rozkwitnąć.

- W takim razie ruszajmy w drogę.

Kiedy doszli pod Karkonosze, Calineczce i innym owadom zrobiło się zimno.

- Liczyrzepo, powiedz nam co mamy robić, a my to zrobimy.

- Żeby móc zapylić wszystkie kwiaty, trzeba zaklęciem rozproszyć Śnieżną Mgłę. Calineczko, to zadanie specjalne dla ciebie. Trzeba obudzić każde drzewo wypowiadając te słowa: „Flipendo: Mgła Śnieżyca! Wiosna wraca do życia!”

- Zrobię tak, jak mówisz. Przekażę zaklęcie wszystkim owadom.

Kiedy Calineczka wypowiadała zaklęcie, na drzewach wyrastały malutkie pąki, które z czasem stawały się coraz większe. Owady pomagały Calineczce w roznoszeniu zaklęcia wszystkim drzewom. Śnieżna Mgła ustąpiła. Wiosna mogła na dobre zagościć

w Karkonoszach. Drzewa wypuściły pąki, kwiaty zakwitły. Owady zapylały kwiatki. Zamglone Karkonosze znów stały się piękne, zielone i pełne życia. Kiedy Liczyrzepa ujrzał nowe oblicze Karkonoszy, łzy zachwytu i szczęścia popłynęły wprost na Calineczkę. I tym sposobem stała się z powrotem maleńka. Liczyrzepa nie chciał rozstawać się z nią, polubił dziewczynkę. Zapytał ją:

- Zostaniesz z nami w Karkonoszach?

- Przepraszam, ale nie. Każdy ma swój dom, mój jest tam daleko za wzgórzami. Jest mi w nim przytulnie i przyjemnie. Nie opuszczę go.

- W takim razie do widzenia, Calineczko. Bardzo dziękuję za pomoc!

- Do widzenia, Liczyrzepo! - odpowiedziały chórem owady i mała Calineczka.

- I jak? Podobało wam się? - zapytała pani.

### *Barnaś Zofia*

## Siedmiu w jednym płaszczu

W pięknie wyrzeźbionej norce znajdującej się w powalonym drzewie mieszkało siedmioro karkonoskich skrzatów: Ray, Sami, Ali, Bali, Bat, Mat i Pat. Służyli oni karkonoskiemu Duchowi Gór. Były to dobroduszne skrzaty. Powiadają jednak, że kiedyś było inaczej. Skrzaty te były bowiem wcześniej okrutne: napadały na okolicznych mieszkańców i wędrowców, kradły jedzenie, ciągnęły koty za ogon, w nocy krzyczały tak, że wszyscy się budzili lub niszczyły ogródki. Pukały też na przykład do domków mieszkańców, a następnie uciekały, zabierały czapki, zatykały kominy, do butów wlewały błoto, zabierały dzieciom zabawki, wrywały kartki z książek lub wybijały okna kamieniami. Uwielbiały robić psikusy, a było ich tak dużo, że opis ich wszystkich na pewno by się tu nie pomieścił. Duchowi Gór to się nie podobało, więc ukarał ich, zabierając im wszystkie rzeczy. Pozostawiając im jeden jedyny płaszcz. Jak się później okazało, ten płaszcz miał odmienić całe ich życie.

Nastała chłodna jesień. Skrzaty bez wierzchnich ubrań przestały wychodzić z norki, a gdy nie wychodziły, to wszystkie psoty ustały. Zapasy jedzenia jednak powoli im się kończyły. Skrzaty musiały jednak opuścić ciepłe mieszkanko.

Wtedy zaczęły kłócić się o to, kto ma założyć płaszcz. Zaczęły szarpać go między sobą, aż w pewnym momencie usłyszały dziwny dźwięk. Rozerwał się rękaw płaszcza. Wszystkie skrzaty zamarły i spojrzały na Samiego, bo tylko on umiał szyć. Gdy Sami przyszył rękaw, skrzaty po raz pierwszy w życiu postanowiły PODZIELIĆ SIĘ. Jeżeli jest ich siedmioro i jest siedem dni w tygodniu, podzielili obowiązki równo między siebie na każdy dzień tygodnia, kiedy kto wychodzi po jedzenie i inne niezbędne sprawunki.

Pierwszego dnia z norki wyszedł w płaszczu Ray. Miał zbierać dla wszystkich jagody i grzyby. Bracia ostrzegli go, by nie robił żadnych głupot, bo inaczej Duch Gór wymierzy im jeszcze większą karę. Ray miał wyjątkowo szczęśliwy dzień, bo szybko znalazł takie miejsce, gdzie zbierał dwa kosze jagód, dwa kosze grzybów, a nawet udało mu się jeszcze zebrać kosz malin. Gdy wrócił, wszyscy byli zachwyceni i zjedli wspólnie przepyszną kolację. Drugiego dnia z norki w płaszczu wyruszył Sami po wodę. Trzeciego Bali po opał. Czwartego dnia Ali po mleko. I tak każdego dnia kolejno wychodził po sprawunki inny skrzat. By umilić sobie drogę śpiewali tak:

Hej, ho! My się nie boimy,  
tylko w jednym płaszczu wychodzimy.  
Tak idziemy sobie,  
bo nam lasy nie są srogie.  
I my wiemy, co nam może się stać,  
ale nie zawsze trzeba się bać.  
Więc ciesz się zawsze,  
bo przygody bywają ciekawsze.

W czasie gdy jeden skrzat wychodził na zewnątrz, reszta krzątała się po norce lub odpoczywała. Mądre skrzaty szybko zrozumiały, że współpraca i dzielenie się są najlepszym sposobem na osiągnięcie wspólnych celów. Od tamtej pory nigdy nie psocili. Teraz ich zadaniem było uświadomienie innym, czym jest DZIELENIE SIĘ. Działali w nocy. Tajnym sposobem, który tylko oni znali nikomu nie zdradzili, wchodzili do snów tych, którzy nie mieli pojęcia o dzieleniu się. Wchodzili i pokazywali, co może się stać, gdy będą niemili i nie będą się dzielić. Podkreślali też, że każdy z nas może pomagać. I to działało.

Co do tajnego sposobu skrzatów wiadomo tylko, że wykorzystywały one w tym celu napar z karkonoskich ziół. Trzeba wam wiedzieć, że zielarstwo było jednym z najciekawszych zajęć karkonoskich skrzatów. Wiedza i umiejętności zielarskie były przekazywane z pokolenia na pokolenie. W Karkonoszach wszędzie rosły pachnące zioła i korzonki. Były one tutaj dwa razy większe i grubsze niż na nizinach. Powiadali, że nieopodal Śnieżki jest pewna dolina, nazywana Diabelską. Tam Duch Gór miał swój ogród, a w nim można było znaleźć najwspanialsze zioła i korzenie, takie jak ziele księżycowe, korzeń mandragory, lilia złotogłów i wiele innych. Aby jednak otrzymać te zioła, trzeba było o nie poprosić Ducha Gór, który chętnie się nimi dzielił, jeśli wiedział, że będą one użyte w dobrej sprawie. Zielarstwo to tak jakby trochę medycyna i magia, nieraz pełna niewiarygodnych wręcz zdarzeń. Tak było i tym razem, gdy dzięki tajemnej nalewce skrzatom udawało się wchodzić do ludzkich snów.

Tym sposobem pewnej nocy skrzaty pojawiły się we śnie mieszkańców miasteczka, w którym mieszkała dziewczynka z zapałkami. Było to zimą, na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Następnego dnia, z samego rana, gdy pierwsza osoba spotkała dziewczynkę z zapałkami, natychmiast wykupiła od niej wszystkie zapałki. Druga widząc gołe, zmarznięte stopy dziewczynki podarowała jej pończochy i buty po młodszej córce. Trzecia nakarmiła pysznymi, bożonarodzeniowymi ciasteczkami, które sama upiekła i poczęstowała ją ciepłym mlekiem. Kolejna obdarowała dziewczynkę pięknym, własnoręcznie zrobionym prezentem. Była to wielka, błyszcząca bombka oraz ciepły szalik, który bardzo przypominał dziewczynce ten zrobiony dla niej dawno temu przez ukochaną babcię, a który niestety zgubiła. Dziewczynka była bardzo szczęśliwa i w podskokach wróciła do domu, przynosząc rodzinie nie tylko pieniądze ze sprzedanych zapałek, ale również bombkę i wiele pysznych ciasteczek dla całej rodziny. Tego roku święta w domu dziewczynki z zapałkami były wyjątkowe.

Duch Gór tylko uśmiechnął się pod nosem, widząc, co działy tym razem skrzaty. Usiadł przy skale, wyjął pióro i napisał list do Hansa Christiana Andersena tłumacząc, skąd wynikała nagła zmiana zakończenia jego baśni. Na szczęście pan Andersen nie miał skrzatom tego za złe i zaakceptował tę zmianę. W ten sposób smutna baśń o ludzkiej obojętności na cudze nieszczęście zmieniła się w piękną baśń o potrzebie dzielenia się z innymi tym, co mamy.

## Siła przyjaźni

Dawno temu na mazowieckiej ziemi nad rzeką Mleczną rozciągała się rozległa nizina. Porastały ją gęste lasy i łąki. Była to kraina rolnicza. Dookoła jak okiem sięgnąć rozciągało się dużo uprawnych pól. Na skraju dębowego lasu stała niewielka chałupa o zrębowej konstrukcji. Cała była obielona. Przykrywał ją słomiany dach. Wokół niej było małe gospodarstwo. Na podwórku chodziły: gęsi kaczki i kury. Przy budzie siedział uwiązany na łańcuchu pies - Reksio. W chałupie tej mieszkała razem z rodzicami mała Zosia.

Była to wesoła dziewczynka o długich, jasnych włosach i niebieskich jak chabry oczach. Jej rodzice byli biedni, dlatego często w domu gotowano porkę z ziemniakami i kapustę z grochem. Ale jej ulubionym daniem były pyzy ziemniaczane. W niedzielę i święta Zosia chodziła z rodzicami do kościoła. Zakładała wtedy odświętny strój. Była to biała bluzka, czarny haftowany serdaczek i pasiasta, wełniana spódniczka. Na głowie mama wiązała jej czerwoną chustę.

Dziewczynka mimo, że była biedna, miała wielu przyjaciół. Chętnie się z nimi bawiła, ale zawsze, gdy zbliżała się godzina siedemnasta, szybciotko uciekała do swojego domu. Jej przyjaciółka Basia nie mogła tego zrozumieć. Często pytała Zosię, dlaczego nie może zostać dłużej. Nigdy jednak nie uzyskała odpowiedzi na postawione pytanie.

Pewnego jesiennego dnia, gdy dzieci rozпалиły na polanie ognisko, by upiec ziemniaki, Zosia po raz kolejny uciekła. Przyjaciele postanowili sprawdzić, dlaczego to robi. Poszli za nią. Okazało się, że Zosia pobiegła nad staw, który znajdował się tuż za gęstym lasem. Nagle dzieci zobaczyły, jak dziewczynka wskakuje do wody. Postanowiły poczekać na brzegu, aż się wynurzy. Jednak zamiast Zosi zobaczyły pływającą po stawie wyjątkowo brzydką kaczkę. Długo zastanawiały się, co się stało. Kto rzucił czary na Zosię?

Następnego dnia Basia poszła do swojej przyjaciółki, by z nią szczerze porozmawiać. W czasie rozmowy z Zosią, dowiedziała się, że pan Józef, sąsiad jej rodziców, ukarał ją za to, że nie chciała pracować w jego gospodarstwie. Od tego czasu każdego dnia o godzinie siedemnastej zamienia się w brzydkie kaczątko.



Basia wraz z przyjaciółmi postanowiła pomóc Zosi. Na skraju lasu żyła staruszka, która była znaną w całej okolicy zielarką. Dzieci pobiegły do niej, by prosić o ratunek dla dziewczynki.

Kobieta wzruszyła się i szybko przygotowała specjalny eliksir, który zdejmie rzucony czar. Ale żeby go dostać, przyjaciele Zosi musieli wykonać trzy zadania:

Po pierwsze muszą przynieść włos z głowy pana Józefa.

Po drugie muszą zerwać czterolistną koniczynę.

A po trzecie muszą zdobyć kwiat paproci.

Dziociom udało się wykonać te trudne zadania. Znalazły koniczynę i kwiat paproci, z włos znalazły w chacie pana Józefa. Zielarka dała im eliksir dla Zosi. Była mile zaskoczona tym, że przyjaciele tak ofiarnie wykonali powierzone zadania. W dowód uznania za ich poświęcenie i odwagę kobieta wręczyła im drugi napój, by ukarać złego sąsiada.

Kiedy następnego dnia pan Józef siedział na przyzbie i pił kawę, chłopcy wypuścili z klatki jego ukochane, ukochane króliki. Pan Józef natychmiast ruszył za nimi w pogoń. Wtedy chłopcy dolali do kawy mężczyzna zaczarowany napar. Po jego wypiciu pan Józef zamienił się w królika. Uradowane dzieci pobiegły do Zosi, by opowiedzieć jej o wszystkim i dać do wypicia eliksir, który na zawsze zdejmie z niej czar.

Kiedy dziewczynka przełknęła ostatni łyk cudownego napoju, rozbłyły promienie słońca i rzucone na nią zaklęcie zniknęło.

Zosia gorąco podziękowała przyjaciołom. Dzięki nim znowu mogła być radosną, szczęśliwą dziewczynką.

## ***Marta Post***

### **Szczęśliwe święta dziewczynki z zapawkami**

Tego roku w Krainie Bursztyńka stało się coś niespodziewanego, ale zacznijmy od początku.

Pewnego razu zimą w chatce nad morze mieszkała dziewczynka ze swoją mamą, tatą i bratem. Niestety, gdy rodzinka jeździła na łyżwach, lód pod nimi się załamał i wszyscy oprócz dziewczynki, która bała się wejść na lód, zatonęli pod nim.

Biedna nie wiedziała, jak zapewnić sobie miała ciepło i jedzenie, więc musiała opuścić dom. Wzięła dużo ciepłych ubrań, dwie butki, trzy butelki wody, wędlinę, resztę papryki i ogórka. Nie miała nic do stracenia, więc ruszyła w drogę, z zalem żegnając się z ukochanym domem.

Szła przez tydzień, skończyło jej się jedzenie i picie, a i tak nikt nie zamierzał się nad nią litować. Dziewczynka była bezradna i smutna, że pierwszą Wigilię spędzi całkiem sama.

W tym samym czasie, po mieście chodziła bardzo dziwna postać w białej sukni, okryta niebieską puchatą peleryną, a na głowie nosiła wysoką, niebieską i oblepioną kryształami koronę. Wszyscy patrzyli na nią z podziwem, lecz nikt nie odważył się do niej podejść. Ona na nich nie patrzyła, po prostu szła przed siebie dumna jak paw. (Po dłuższym czasie dziewczynce przydzielono przezwisko, ale do tego jeszcze trochę.)

Sierotka zamarzała na podwórku. Nagle zaczęła grzebać w śniegu i nadeszła chwila nadziei, ponieważ znalazła pudełko z sześcioma zapałkami.

Każdego dnia dziewczynka zapalała jedną zapałkę.

Pierwszego dnia była bardzo głodna, więc zapaliła zapałkę, osłoniła ją dłonią zamknęła oczy i pomyślała o stole pełnym różnych smakowitych rzeczy. Drugiego dnia było jej bardzo zimno, więc znów zapaliła zapałkę, zasłoniła ręką, zamknęła oczy i pomyślała o rozpalonym kominku. Trzeciego dnia myślała o rodzinie, czwartego o lecie, a piątego dnia o domu. Szóstego dnia zaczęto nazywać ją dziewczynką z zapałkami. Tego dnia był dwudziesty czwarty grudnia. Dziewczyna traciła nadzieję na to, że przeżyje, ale nie dawała za wygraną.

Gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, po ulicy znowu przeszła ta dziwna postać. Tym razem dziewczynka podeszła do niej i powiedziała:

- Przepraszam!

- Co proszę?! - krzyknęła zdziwiona postać. - Jak śmiesz odzywać się do swojej królowej?! - rozzłościła się.

- Nie jest pani moją królową - odrzekła spokojnie dziewczynka z zapałkami.

- To kim ja niby jestem, co?!

- Nie wiem, nie znam pani - oznajmiła dziewczyna.

- Jak można nie znać mnie, mnie królowej śniegu! - warknęła.

- Myślałam, że to tylko bajka - zdziwiła się sierota.

- No nie, tego już za dużo! - wrzasnęła królowa i zaczęła gonić dziewczynkę z zapalkami.

- Nikt nie zrobi ze mnie bajki! - była coraz bardziej zła.

Dziewczyna uciekała, unikając lodu, który tworzyła straszna kobieta. Pogoń nie trwała długo, ponieważ królowa dogniła sierotę, trafiła w nią swoją mocą i dookoła dziewczynki pojawił się lód, oprócz jednej strony, gdzie znajdował się ceglany mur. W panice zaczęła rozglądać się dookoła siebie i przypomniało jej się o ostatniej zapałce. Rozpaliła ogień, pocierając zapałką o mur, zamknęła oczy, pomyślała o Wigilii sprzed lat, a gdy je otworzyła siedziała w domu, który stał obok miejsca pogoni. Znalazła się przy stole pełnym jedzenia z mamą, tatą i bratem. W rogu pokoju stała choinka, a pod nią prezenty. Na środku ściany znajdował się kominek, a w nim ogień. Dziewczyna wyjrzała za okno, a tam ani śladu złej królowej.

Nie wiadomo, co się z nią stało, ale więcej nie pojawiła się w mieście, a rodzinka żyła długo i szczęśliwie.

### ***Kamila Kmita***

## **Tereska**

Całkiem niedawno rzecz niezwykła się stała. A było to tak... W pewnej wsi pod miasteczkiem Opoczno żyli sobie mąż, żona oraz trzy córki: Anna, Marianna i Teresa o wyjątkowo smutnym spojrzeniu. Nie było w tym nic dziwnego, albowiem Teresa żyła w niezgodzie ze swoją matką, która chciała, aby dziewczyna uczyła się coraz więcej i więcej. Wciąż słyszała: „Dlaczego się nie uczysz? Ucz się! Masz się uczyć!”.

Nie miała przez to czasu na swoje ulubione zajęcia: robienie kwiatów z bibuły i rzeźbienie ptaszków z drewna, a nawet czytanie ukochanych *Baśni* Andersena.

Pewnego pięknego, letniego dnia, kiedy po jednej z tych okropnych kłótni Tereska siedziała na łące i podziwiała kwiaty, jej uwagę przykuł blask w zaroślach. Podeszła doń bliżej, a po chwili zaskoczona stwierdziła, że to maleńkie szkielek, na którym siedzi Calineczka!

- Witaj, Calineczko! Nie sądziłam, że naprawdę istniejesz! Do tej pory czytałam o tobie tylko w *Baśniach*. Co ty tutaj robisz?

- Ostatnio często na ciebie spoglądałam. Przybyłam, by twoja mama zrozumiała twoje marzenia i potrzeby! Chodź ze mną, pokażę ci coś!

Teresa była zdumiona. Ta maleńka istota znała jej problem! Wiedziona ciekawością chwyciła ostrożnie małą rączkę Calineczki. Obie znalazły się na placu targowym w Opcznie. No tak. *Przecież dzisiaj jest czwartek* - pomyślała Teresa. Dlaczego przybyły akurat tutaj? Przecież raczej nie na zwykłe zakupy! I kiedy zaczęła się przyglądać wszystkim wokół, spostrzegła, że wiele postaci jest jej dziwnie znajomych. Przy najbliższym kramie Kogucik Podwórzowy sprzedawał opoczyńskie wycinanki, targując się z Pastereczką i Kominiarczykiem. Obok Kaj i Gerda sprzedawali peleryny, wykrzykując: „Jeżeli ci zimno na duszy, chodź do nas - my ją tanio i dobrze ogrzejemy!”

- Chodź ze mną, Tereso! - powiedziała Calineczka i obie podeszły do kramu.

- Dzień dobry, Kaju! Dzień dobry, Gerdo! Przychodzę do was z tą młodą damą, która nie może pogodzić się ze swoją mamą.

- Lód w sercu i brak wyrozumiałości? Wiem coś o tym - odparł Kaj. - Chodźcie, pomożemy wam!

Terenia mierzyła pelerynę za peleryną, ale żadna nie pasowała. Kaj i Gerda ciężko westchnęli, po czym przynieśli kolejne peleryny.

- Przymierz tę! - powiedziała Gerda, wciskając odzienie w dłonie Teresy.

Pasowała idealnie! A jaka była ciepła! *Może naprawdę one topią lód w sercach? Tak jak niegdyś Gerda ogrzała serce Kaja* - zastanawiała się Tereska i postanowiła wziąć dwie peleryny - dla siebie i dla mamy.

- Przepraszam, ile płacę? - zapytała.

- U nas pieniądze wartości nie mają. Ważne jest, aby udało ci się ogrzać relacje z mamą. To będzie dla nas najlepsza zapłata. A gdy na pelerynach pojawią się czerwone kwiaty, będziesz pewna, że wszystko poszło tak, jak powinno - zapewniła Gerda z uśmiechem.

- Za pieniądze miłości nie kupisz. Ją zdobywa się sercem. A teraz biegnij do mamy i daj jej drugą pelerynę.

W tym momencie wszystko zawirowało. Teresa stała samotnie przed wejściem do domu. Chwilę jeszcze wahała się. W końcu skierowała kroki do pokoju mamy. Cicho do niej podeszła i położyła na jej kolanach magiczną pelerynę. Zaskoczona mama poderwała się z łóżka, a Teresa rzuciła się jej w ramiona i rzekła:

- Przepraszam, że nie chciałam się uczyć. Obiecuję, że lada moment zabiorę się za lekcje. Zapomnę o ptaszkach, kwiatkach i baśniach. Zajmę się tylko pożytecznymi sprawami!

- Ach, Tereniu. O czym ty mówisz? Rób to, co kochasz! - powiedziała mama, zakładając pelerynę. - Przepraszam, że miałam tak bardzo nieodpowiednie oczekiwania... Najważniejsze bowiem w życiu jest to, aby być szczęśliwym - odrzekła mama, tuląc do siebie Tereskę.

Były tak zajęte sobą nawzajem, że nie spostrzegły, w którym momencie na pelerynach pojawiły się piękne, czerwone kwiaty. Miłość rozkwitała!

- Widzicie? Mówiłam, że wasze ciepło im pomoże! - powiedziała Calineczka do Kaja i Gerdy, obserwując razem z nimi całą sytuację przez okno. - Przekazane, co prawda, nietypowo, ale z dobrym skutkiem! - rzekła.

- Zgadza się, Calineczko! - zachwyciło się rodzeństwo. - Ale nie możemy jeszcze wrócić do Świata Baśni. Nasza misja się nie skończyła. Wiele jest serc, którym ciepła ciągle brak. Mamy jeszcze dużo do zrobienia. I cała trójka ruszyła w dalszą drogę.

A może ktoś z nas właśnie przywdział magiczną pelerynę...? Pamiętajmy jednak, że nie o nią tutaj chodziło, lecz o prawdziwą miłość, szacunek i zrozumienie.

*Noemi Słomczyńska*

**WBK**

Mówi się, że baśnie nie zdarzają się naprawdę! Jestem innego zdania i z przyjemnością Wam taką opowiem, bo jest to niezwykła, choć współczesna opowieść.

Wydarzenia te miały miejsce tuż przed rozpoczęciem ferii zimowych. W szkole, do której uczęszczała Celinka, już od miesiąca dzieci chwaliły się, gdzie spędzą ferie i jakie atrakcje na nie czekają.

To był trudny okres dla Celinki. Wychowywała ją babcia i rzadko starczało im na podstawowe rzeczy. Dziewczynka nie skarżyła się na swój los, wręcz przeciwnie - była szczęśliwa, bo miała obok siebie najbardziej czułą i pełną miłości osobę na całym świecie.

Celinka była drobną, nieśmiałą oraz ogromnie wrażliwą dziewczynką. Babcia zawsze mówiła o niej: „Dziecko o magicznym serduszk!”.

Niestety, rówieśnicy z jej klasy tego nie dostrzegali... Widzieli w niej brzydkie kaczątko, które nigdy nie wyrośnie na pięknego łabędzia, dlatego często wołali na nią WBK, co miało znaczyć: „Wiecznie Brzydkie Kaczątko”.

Dziewczynka miała wrażenie, że wyśmiewanie się z niej i ciągłe dokuczanie jest nieodłączną rozrywką, a w niektórych przypadkach klasowych kolegów i koleżanek, wręcz powołaniem. Zastanawiała się, czy bycie biedną i równocześnie cichą osobą, powinno być powodem odrzucenia poza krąg przyjaźni.

- Nic im nie robię, jestem dla nich miła, może mam inny sposób patrzenia na świat... Ale mam do tego prawo, dlaczego mnie nie zostawią w spokoju? - myślała.

Pewnego dnia, w drodze do szkoły, a było to dwa tygodnie przed feriami, nieopodal lasu nazywanego przez krakowian Laskiem Wolskim, usłyszała cichy skowyt. Początkowo myślała, że dźwięki te pochodzą z niedaleko położonego ogrodu zoologicznego. Celinka nieraz słyszała dziwne odgłosy i najczęściej był to śpiew dzikich ptaków oraz charakterystyczny śmiech hien. Jednak tym razem było to coś innego...

Zboczyła z utartego szlaku. Pod ogromnym dębem w wąwozie ujrzała leżącego w błocie pokiereszowanego szczeniaka. Musiał zagubić się w tym pięknym, ale niemałym lesie, a później upaść z niewielkiego zbocza.

Delikatnie zaniosiła psiaka do domu, gdzie babcia opatrzyła jego rany. Dziewczynka dostrzegła w oczach tego stworzenia dobroć i pragnienie bycia kochanym. Takiego przyjaciela szukała: który jest, jak ona. Może z zewnątrz nieatrakcyjny, może biedny, ale w środku pełen miłości. Długo myślała nad imieniem. Tam, gdzie go znalazła, w maju i czerwcu kwitną stokrotki i tworzą obłądny, kwiecisty dywan, dlatego nazwała psa imieniem Stokrotek. Od tej pory spędzała z nim każdą wolną chwilę.

Nadeszły ferie. Dla Celinki był to bardzo pracowity czas. Codziennie pomagała babci sprzątać w domach bogatych ludzi. Popołudnia spędzała ze swoim nowym przyjacielem, Stokrotkiem. Z upływem czasu, psina stawała się coraz piękniejsza. Dla Celinki zaś zawsze był tym samym wiernym psiakiem, którego od samego początku pokochała z całego serca.

Stokrotek odprowadzał ją do szkoły i wracał do domu, a kiedy kończyła lekcje, już wiernie czekał pod drzwiami szkoły i nasłuchiwał kroków... Bardzo często wracali szkoły przez Las Wolski. Od dziecka kochała tę pełną uroku „leśną dżunglę”. Uważała, że to magiczne miejsce, pełne elfów i skrzatów, a także zaczarowanych łabędzi pływających po błękitnej tafli uśpionej rzeki Rudawy. A kiedy padał śnieg i otulał puchem otaczający świat, wyobrażała sobie, że gdzieś w oddali, niedaleko majestatycznego Kopca na Sowińcu pędzi na swych saniach królowa śniegu. Na skraju lasu, oczami wyobraźni dostrzegała bałwanka, który za wszelką cenę pragnie dostać się do chatki, aby się ogrzać przy płomieniach z kominka. Czasami nie wiedziała, czy to dzieje się naprawdę, czy to tylko wyobraźnia... Na szczęście, był przy niej Stokrotek, który głośnym szczekaniem przywoływał ją do rzeczywistości. Przy nim czuła się bezpiecznie.

Śmiała się w duchu i głośno mówiła:

- Stokrotek..., trzymasz łapę na pulsie!

Podczas jednej z takich wędrówek, spotkała chłopca, a właściwie na niego wpadła. Miał na imię Kai. Był wysokim, niebieskookim młodzieńcem, ale to, co przykuło uwagę Celinki, to bijąca od niego serdeczność i ciepło. Okazało się, że chodzi do tej samej szkoły, jest starszy o dwa lata i zna dobrze Celinkę. Przez okres ferii, kiedy dziewczynka sprzątała domy wraz z babcią, jednym z domów był właśnie dom Kaia. Chłopiec bardzo często przyglądał się jej podczas pracy. Urzekła go w niej dobroć, szczerłość, uczciwość, a przede wszystkim miłość, jaką darzyła swoją babcię. Nie miał wtedy odwagi podejść do niej i o tym powiedzieć. A kiedy skończyły się ferie, zniknęła mu z pola widzenia.

Kai był popularnym chłopakiem w szkole - bogaty, ładny i sympatyczny. Celinka słyszała o nim, ale nigdy nie zwracała uwagi, bo dlaczego miała to robić, przecież dla wszystkich była WBK.

Jak bardzo się myliła! Kai nie był taki jak inni chłopcy. W szkole na przerwach wśród tłumu nastoletnich gapiów, rozmawiali, jakby otaczający świat nagle zniknął, a wspólne powroty ze szkoły stały się ucieczką przed szarą rzeczywistością, szczególnie dla Kaia, który spędzał dużo czasu samotnie w domu.

Celinka i Kai stali się nierozłączni. Stokrotek również zaakceptował nowego towarzysza dziewczynki. Chłopiec dostrzegł w Celince piękno, które wypływało z jej serca, a ona z dnia na dzień stawała się piękniejsza, jak kwiat, który po burzy rozkwita od delikatnego dotyku promieni słońca. Rówieśnicy również dostrzegli niezwykłą przemianę Celinki. Przestali jej dokuczać, nie chcieli ryzykować konfrontacji ze starszym kolegą. Zniknęło przezwisko WBK i w końcu powróciło prawdziwe imię, choć zdarzało się, że niektórzy mówili do niej Calineczka.

Dziewczynka udowodniła, że to wewnętrzne piękno pozwala znaleźć prawdziwą przyjaźń i miłość, a ta jest w stanie pokonać wszystkie przeciwności losu. Tak naprawdę... to nasze wnętrza czyni nas wyjątkowymi!

***Karolina Sułek***

## Zagubiona w Leśnej Galerii

Pewnego zimowego wieczoru, zmarznięta i zmęczona Dziewczynka z zapałkami wracała do domu. Obawiała się gniewu ojca, gdyż już piąty dzień nie udało jej się sprzedać ani jednej zapałki. Postanowiła skrócić sobie drogę, idąc przez las. Chociaż było już ciemno, zauważyła, że na drzewach znajdują się obrazy. Nagle zobaczyła, że z jednego z nich spłynęła driada. Jej długie brązowe, przeplecione liśćmi brzozy włosy były aż do kostek. Ubrana była w sięgającą do kolan, zwiewną, sukienkę z leśnych traw. Cała jej sylwetka promieniowała delikatnym zielonym blaskiem. Dziewczynka onieśmielona jej pięknem, cofnęła się o krok.

- Widzę, że jesteś bardzo zmarznięta i zmęczona - powiedziała driada.

- Tak - odparła nieśmiało dziewczynka.

- Spokojnie, nie musisz się mnie bać! - roześmiała się driada. - Chodź ze mną - dodała.



Chociaż Dziewczynka ledwo powłóczyła nogami, posłusznie poszła za kobietą. Gdy dotarli do niewielkiej polanki, driada wskazała na ośnieżony świerk i zapytała:

- Widzisz to drzewo? - Dziewczynka kiwnęła głową, bo była już zbyt zmęczona, aby mówić.

- Za nim znajdziesz ciepłe schronienie, gorące jedzenie i herbatę - powiedziała kobieta zniżonym głosem.

Dziewczynka natychmiast odzyskała siły i pobiegła w stronę świerku. Nagle z obrazu wiszącego na drzewie sfrunął jasno lśniący anioł i zastąpił jej drogę.

- Nie podchodź bliżej! - wykrzyknął.

- Ale dlaczego? Przecież tam znajdę schronienie - zdziwiła się Dziewczynka.

- Ona ci to powiedziała? - zapytał Anioł, wskazując na przerażoną driadę.

- Tak! Bo to prawda! - krzyknęła kobieta, a jej głos przybierał coraz wyższe tony.

- Nie wydaje mi się. Od lat strzegę tego miejsca, aby ludzie omotani przez tę wiedźmę nie wpadli do mokradeł, które są za tym świerkiem i się nie potopili - odparł Anioł.

- Nie jestem wiedźmą! - wrzasnęła driada.

- Zaraz zobaczymy - odrzekł spokojnie Anioł, a w jego ręku pojawił się świetlisty miecz skierowany prosto w driadę.

- Pokaż swoją prawdziwą twarz - rozkazał.

Kobieta wrzasnęła jak obdzierana ze skóry. Dziewczynka z obrzydzeniem patrzyła jak jej skóra blednie, paznokcie zmieniają się w szpony, oczy zachodzą mgłą.

- Uciekaj! - krzyknął anioł, wskazując kierunek.

Dziewczynka pobiegła we wskazanym kierunku. Biegła i biegła. Nagle potknęła się o wystający korzeń i upadła. Wstała i pobiegła dalej. W pewnej chwili przystanęła, bo zauważyła kolejny obraz. Sięgnęła do kieszeni, aby ogrzać zmarznięte rączki, gdy nagle na coś natrafiła. To była zapałka! Ostatnia, bo pozostałe zgubiła. Zapaliła ją i poświeciła na napis pod obrazem. Napisane było tak: „Leśna Madonno, chroń ludzi lasu”. Dziewczynka podniosła zapałkę wyżej i... oniemiała z zachwytu. Na drzewie wisiał najpiękniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziała! Przedstawiał on Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus w ramionach. Nagle Dziewczynka poczuła przemożną senność. Skuliła się więc u stóp drzewa i zasnęła. Ale zapałka nie zgasała. Śpiące dziecko nie widziało już, że Artysta, który stworzył wszystkie obrazy,

postanowił zobaczyć Leśną Madonnę. Nagle zatrzymał się zdumiony, patrząc na Dziewczynkę z zapawkami, niepewny czy to prawdziwe dziecko, czy natchnienie na następny obraz. Gdy przekonał się, że jest prawdziwe, wziął je do siebie. Od tej pory mieszkają razem: Artysta Leśnej Galerii<sup>2</sup> i Dziewczynka z zapawkami.

*Oliwier Leżoń*

## Złote pantofelki z Instagrama

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, przy pięknym turkusowym jeziorze, żyła Dziewczynka z zapawkami. Mieszkała w niewielkim domu z bali, z wielkim tarasem sięgającym aż po tafle wody. Prowadziła niewielki sklepik z zapawkami różnej wielkości i we wszystkich kolorach tęczy. Jej sąsiadem było brzydkie kaczątko, które mieszkało w pobliskich szuwarach. Często obie spotykały się na ploteczki. Lubiły spacerować i pływały razem po wodach tego akwenu.

Po drugiej stronie swoją posiadłość miał szewczyk Dratewka. Był to piękny kamienny dom z wielkimi oknami, przez które co dzień wypatrywał swojej ukochanej. Uwielbiał patrzeć, jak przyjaciółki razem spędzają miło czas. Obserwował, jak śmiały się, gdy rozmawiały, opalając się do słońka. Często pluskały się, śpiewały piękne piosenki. Każdego dnia chłopak marzył o wielkiej miłości. Spoglądał na Dziewczynkę z zapawkami i rozmyślał, co może zrobić, żeby zwrócić jej uwagę. Był utalentowanym bogatym szewcem, więc postanowił, że będzie sprawiał lubiej cotygodniowe podarunki. Każdego wieczora zasiadał w swoim zakładzie i projektował buty. Wybierał te najpiękniejsze, pakował i pod osłoną nocy zanosił pod drzwi swojej sympatii. Miłym gestem chciał skraść jej serce, ale nie przemyślał, że dziewczynka

---

<sup>2</sup> Leśna Galeria to miejsce z pracami artysty malarza Janusza Mytkowicza, która znajduje się w okocimskich lasach, w Brzesku, woj. małopolskie. Galeria powstała w odpowiedzi na pandemiczne zamknięcie i stała się miejscem spotkań, nie tylko w czasie izolacji. W Leśnej Galerii pojawiają się nowe prace.

nie będzie wiedziała, od kogo dostaje te prezenty. On natomiast chciał być tajemniczy i starał się być niezauważony.

Pewnego dnia dziewczynka znów zobaczyła prezent pod drzwiami. Znajdowały się w nim piękne, złote czółenka, na których czubku znajdowały się duże, różowe klejnoty. Gdy założyła pantofelki, perły zabłysnęły, zmieniając swój kolor na ognistą czerwień. Nigdy nie widziała piękniejszych bucików. Z tygodnia na tydzień dostawała coraz to modniejsze modele i za każdym razem była miło zaskoczona. Postanowiła zrobić relację na Instagrama, pokazując ich czarodziejską moc. Czerwień ta oznaczała, jak wielką miłością darzył ją adorator! Wszyscy, którzy zobaczyli zdjęcia, podziwiali te cudenka. Zafascynowana prezentem, postanowiła, że za wszelką cenę będzie chciała poznać osobę, która obdarowuje ją takimi obuwicznymi unikatami. Złote czółenka zachwyciły nie tylko dziewczynkę, ale dzięki nim stała się bardzo sławna na wszystkich portalach społecznościowych. Teraz już marzyła, żeby poślubić swojego nieznajomego wielbiela.

Codziennie dostawała milion obserwacji, ale szewczyk nie był zadowolony z efektu. Chciał mieć swoją ukochaną tylko dla siebie, żeby móc starać się o jej względy. Przez uzyskaną dzięki cudnym pantofelkom sławę zyskał miliony potencjalnych konkurentów. Kiedyś pragnął, żeby dziewczynka kochała tylko jego - teraz miała ogrom fanów, którzy dzień na dzień chwalili jej wdzięki. Skromny i wstydlivy Dratewka nie wiedział, co jeszcze może zrobić, żeby dziewczynka z zapalkami, którą kochał skrycie, zwróciła na niego uwagę. Dumał i myślał, jak rozkochać w sobie piękność z sąsiedniego brzegu jeziora...

W pobliskiej jaskini mieszkał zazdrośnik - Smok Wawelski. Codziennie zastanawiał się, co zrobić, aby być popularnym. Chciał również stać się słynny i lubiany, jednak nie miał pomysłu na siebie. Obrął najgorszą z możliwych dróg. Podczas tradycyjnej sobótki chciał spalić miasteczko i tym strasznym czynem zasłynąć na cały świat. Stwierdził, że wykorzysta do tego Dziewczynkę z zapalkami, bo miała ogromne osiągnięcia w sieci dzięki swojej szybkiej instagramowej karierze. Po drugie nikt nie miał tylu zapalek w swojej kolekcji. Uknuł więc straszny plan, który jak najszybciej chciał wprowadzić w życie... Dwudziestego trzeciego czerwca zakradł się do domu bohaterki, która z przyjacielem przygotowywała wieniec do puszczania na wodzie na wieczorne spotkanie mieszkańców nad rzeką i porwał ją.

Kaczątka zdołało uciec w ostatniej chwili i czym prędzej popłynęło do domu Szewczyka, aby prosić go o pomoc. Dratewka szybko wyruszył z odsieczą.

Tymczasem w miasteczku trwały przygotowania do sobótki. Przygotowano kilka dużych ognisk, które były najważniejszym elementem obchodów przesilenia letniego, a ich rozpalanie stało się ważnym rytuałem mającym za zadanie zapewnienie dobrej pogody podczas nadchodzących zniw. Do rozpalenia pierwszego ogniska wykorzystywano stare, drewniane koło z piastą osadzoną na wcześniej przygotowanym drewnianym palu wbitym w ziemię. Koło owijano smolną słomą lub smolonym mchem. Trzeba było tak długo i szybko kręcić kołem, aż piasta, trąca o drewniany pal, rozgrzała się na tyle, by zapłonęła smoła na kole. Gdy to się w końcu udało, ściągano je z pala i toczono od jednego, również wcześniej przygotowanego stosu drewna, do drugiego. Robiono to tak długo, aż płonęły wszystkie przewidziane w planach ogniska. Niestety smok zepsuł całą uroczystość. Nakazał dziewczynce rozpaść wszystkie zapałki, które posiadała. Nie było wyjścia, musiała podpalić wielki stos. Potwór nagrywał wszystko po to, aby później umieścić to w sieci i zionął ogniem. W ostatniej chwili dzielny szewczyk obezwładnił smoka, związał go szybko długim, metalowym łańcuchem. Pomocne okazało się również stado dzikich kaczek. Opuściły one ze swoich dziobów ogromne ilości mokrych glonów z jeziora, które ugasiły powstały pożar.

Para rzuciła się ku sobie w objęcia. Nagle buty dziewczynki zaczęły bardzo mocno błyszczeć, zmieniając swój kolor na czerwony. Tak samo wyglądały rumiane policzki Dratewki. To pozwoliło dziewczynce zrozumieć, że te piękne buty dostawała właśnie od niego. Ucałowała go ze szczęścia, a całe uratowane miasteczko wiwatowało na ich cześć i wspólnie bawili się podczas Nocy Kupały.

W niedługim czasie para pobrała się. Wszystkie przygody szczęśliwie doprowadziły do spełnienia marzeń zakochanych postaci. Smok już nie był postrachem regionu, bo został zamknięty w lochu. Nie zdobył instagramowej sławy, za to stał się okolicznym pośmiewiskiem. Sława Dratewki rozprzestrzeniła się na cały świat, głównie za sprawą jego niesamowitej odwagi i szewskiego kunsztu. Dziewczynka z zapałkami z ogromnym zapałem dalej promowała na Instagramie cudowne buciki, które produkował jej mąż. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie!

## Zwyczajne życie małej kawki

Pewnego razu na Śląsku, tuż u podnóża Góry świętej Anny tam, gdzie wiatr śpiewa pątnicze pieśni, w małej dziupli dębu żyła sobie kawka Amelka. Lubiła dębinę, która dawała jej schronienie. Czasem pozwalała sobie jednak na dalsze wędrówki. Frunęła z rozkoszą nad okoliczne łąki. Ileż tam rosło łubinu! Ileż niezapominajek! A jakmaki cieszyły jej oczy! Najmilsza jej sercu była jednak aleja Czereśniowa. Przysiadła na ośnieżonym kwieciem drzewie i z rozkoszą podziwiała okolicę. Raz usiadł obok niej słowik - wirtuoz dźwięku. Jakże piękną pieśń zaśpiewał o Karliku i Karolince. Nawet mała stokrotka, która rosła w okolicznym ogrodzie z wdziękiem uniosła głowę, bo ją też urzekła ta cudowna melodia. Słowika tak to ucieszyło, że sfrunął na trawę i zatańczył obok kwiatka, a nawet go pocałował! Takie to spokojne życie wiodła nasza kawka. Trzeba jeszcze wspomnieć, że miała siostrę Irenkę, która mieszkała w Parku Wiejskim w Raszowej. Wybrała sobie na mieszkanie starą wierzbę tuż nad największym stawem. Komarów i much było tam bowiem latem bez liku! Przyjaźniły się ptaszyny od pisklęcia, gdyż z tego samego pochodziły gniazda. Razu pewnego gil listonosz przyniósł Amelce telegram, w którym było napisane tak:

Kochana Siostrzyczko!

Dziękuję za Twój ostatni podarunek. Czerwone korale, które przekazała mi sroka bardzo mi się podobają. Schowałam je w starym bucie. Na pewno się ucieszy, że jeszcze na coś się przyda. W ramach wdzięczności zapraszam Cię, moja droga, na poczęstunek, który będzie w mojej dziupli o godzinie 15.00. Będą ciastka, kołacz z makiem, serem i jabłkiem oraz kawa. Zaprosiłam też mądrą sówkę Alę.

Całuję!

Irena

W tym momencie Amelka zaczęła ubierać purpurkę, korale, jaklę, zapaskę, kieckę, szczewiki, a potem wyleciała w drogę. Gdy tak sobie frunęła przez pola, lasy i łąki, przy Bożym Oku spotkała dzięcioła, który wracał z polowania. Oba ptaki się zatrzymały i zaczęły rozmowę.

- Co tam u pani? - zapytał dzięcioł.

- U mnie wszystko dobrze, a u pana?

- Właśnie złowiłem kilka robaczków.

W tej chwili kawce przypomniało się o spotkaniu z sową i Irenką.

- Ojejku! Muszę już lecieć, bo spóźnię się na przyjęcie. To byłby wielki nietakt z mojej strony. Mamusia zawsze mówiła, że kultura i obycie ułatwiają życie. Do zobaczenia!

- Do widzenia!

Kawka przyleciała punktualnie. Irenka zaprosiła ją do stołu. Nalała jej herbaty z imbryka, który leżał na podwórzu gdzieś przy domu. Kiedy wszyscy usiedli i zaczęli kosztować słodkości, zaczęła się sprzeczka. Amelka z oburzeniem krzyczała:

- Jak można dodać do kołacza rodzyнки! Przecież to jest niedobre!

- Jak możesz mi mówić, jak mam robić ciasto?! Śląski kołacz z serem zawsze ma rodzyнки! Nie znasz się na tradycji. To tak jakby zrobić na niedzielny obiad kluski, modrą kapustę, ale zapomnieć o roladzie! Już ja dobrze wiem, co mówię. Kto zjada obiad w Magicznym Zakątku? Kto?

- Nie przechwalaj się tak. Dobrze wiem, że masz dobrą miejscówkę na pyszne jedzenie. Ale kołacz, moja droga siostrzyczko, to tylko bez rodzynek i basta!

Teraz do rozmowy dołączyła się sowa.

- Dziewczyny! Nie kłóćcie się, przecież każdy może mieć inny gust i lubić coś innego. Najważniejsze jest przecież to, że spotykamy się ze sobą. Miło chcemy spędzić czas. Każda z nas powinna dać drugiej to, co w niej najlepsze. Nie unośmy się pychą. Doceńmy to, że ktoś się stara i poświęca czas na to, by przygotować coś specjalnie dla nas. Chociażby taki kołacz z rodzyнками. Amelko, jeżeli nie lubisz rodzynek, możesz je przecież zostawić na talerzu. Ja je chętnie zjem. Lepiej żyć w zgodzie i nie spierać się z powodu błahostek.

Po tych słowach ptaszki się pogodziły. Poleciały nawet posłuchać koncertu żab, których przecież w Raszowej jest bez liku. Kiedy zegar w kościele wybijał osiemnastą, a nad stawami pojawiła się mgła, Amelka postanowiła wrócić do domu. Podziękowała więc za gościnę i wzbiła się w powietrze.

- Moje życie, choć takie zwyczajne, jest piękne - rozmyślała, wracając do swojej dziupli. - Mam wszystko czego mi trzeba do szczęścia. Przyjaciół, którzy nie boją się powiedzieć mi prawdy, dbają o mnie i spędzają ze mną czas. Mam też swoje miejsce na tym wielkim świecie, do którego mogę wrócić, swój domek. Mam łąki, pola, gaje i lasy. Słoneczko mnie ogrzewa swym oddechem, księżyc wskazuje mi drogę nocą. To wszystko daje mi szczęście i radość. Mój świat jest taki dobry. Czego chcieć więcej?

## Uczestnicy XVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
<b>województwo dolnośląskie</b>					
1.	Ambicka Hanna	<i>Sen</i>	Wołowska Magdalena	Niepubliczna Szkoła Podstawowa Szkoła 707	Karpacz
2.	Barnaś Zofia	<i>Siedmiu w jednym płaszczu</i>	Wołowska Magdalena	Niepubliczna Szkoła Podstawowa Szkoła 707	Karpacz
3.	Młodawska Maja	<i>O dziewczynie, co na smoku latała i krasnali się nie bała</i>	Wołowska Magdalena	Niepubliczna Szkoła Podstawowa Szkoła 707	Karpacz
4.	Janiec Hanna	<i>Niecodzienna podróż</i>	Socha Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej	Kostomłoty
5.	Baliński Mateusz	<i>Żołnierzyk i lodowy samolot</i>	Lubera Ewa	Szkoła Podstawowa nr 9	Legnica
6.	Malinowska Hanna	<i>Tajemnicze szachy</i>	Lubera Ewa	Szkoła Podstawowa nr 9	Legnica
7.	Pikul Paweł	<i>Kręty tor</i>	Lubera Ewa	Szkoła Podstawowa nr 9	Legnica
8.	Lisowska Blanka	<i>Magiczny wisiorek</i>	Chyży Marzena	Szkoła Podstawowa	Mysłakowice

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
9.	Perliński Kajetan	<i>Nie taki Brzydal straszny jak go malują</i>	Wojterek Wiesława	Szkoła Podstawowa	Mysłakowice
10.	Starzyńska Andżelika	<i>Przeznaczenie Gerdy</i>	Wojterek Wiesława	Szkoła Podstawowa	Mysłakowice
11.	Jarmuszcak Julia	<i>Chciwa Róża</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno-Przedszkolny w Ścinawie Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
12.	Kowalska Urszula	<i>Drzewo Samobójców</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno-Przedszkolny w Ścinawie Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
13.	Szmigielska Liliana	<i>Wspomnienia pewnej sali</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno-Przedszkolny w Ścinawie Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
14.	Głogowska Julia	<i>Kaczka i niedźwiedzica</i>	Zborowska- Matusiewicz Marta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Tysiąclecia Państwa Polskiego	Świdnica
15.	Paszkiwicz Anna	<i>Lustro</i>	Zborowska- Matusiewicz Marta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Tysiąclecia Państwa Polskiego	Świdnica
16.	Wójcik Witold	<i>Filizanka</i>	Pęcherzewska Paulina	Szkoła Podstawowa nr 2	Świebodzice



	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
17.	Kubiszewski Nataniel	<i>Chłopiec z biedaszybów</i>	Kiedrowska Maria	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3	Wałbrzych
18.	Raszka Maja	<i>Lekarz serc</i>	Kiedrowska Maria	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 3	Wałbrzych
19.	Olbert Mariza, Wicińska Karolina	<i>Nowe szaty króla (Bolka)</i>	Blaut Aneta	Publiczka Szkoła Podstawowa Marco Polo	Wrocław
20.	Wicińska Agata	<i>Mała Syrenka</i>	Blaut Aneta	Publiczka Szkoła Podstawowa Marco Polo	Wrocław
21.	Sutor Maria	<i>Baśń o zaczarowanym lustrze</i>	Cieślak Anita	Społeczna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi "Amigo"	Wrocław
22.	Grzybek Patrycja	<i>Lanthe i nieistniejący kryształ</i>	Aksamit Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 16	Wrocław
23.	Słońska Zofia	<i>O nieroztropnej Boginie</i>	Smulska Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 16	Wrocław
24.	Plotnikova Mariia	<i>Co będzie dalej?</i>	Kondek-Zajęc Sylwia	Szkoła Podstawowa nr 76 z Oddziałami Sportowymi im. Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego	Wrocław
25.	Furmaniuk Tomasz	<i>Baśń o bardzo wysokiej dziewczynce</i>	Kondek-Zajęc Sylwia	Szkoła Podstawowa nr 76 z Oddziałami Sportowymi im. Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego	Wrocław

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo kujawsko - pomorskie</b>					
1.	Pawlikowska Dominika	<i>Magiczna linia</i>	Weckwerth-Jabłońska Honorata	Szkoła Podstawowa nr 64 im. 650-lecia Bydgoszczy	Bydgoszcz
2.	Rościszewska Antonina	<i>Porcelanowa laleczka</i>	Weckwerth-Jabłońska Honorata	Szkoła Podstawowa nr 64 im. 650-lecia Bydgoszczy	Bydgoszcz
3.	Adamowski Adam	<i>Historia strychu</i>	Wiencielewska- Cyranowicz Barbara	Szkoła Podstawowa im. Ziemi Pałuckiej	Królikowo
4.	Uciński Maciej	<i>Baśń bez tytułu</i>	Wiencielewska- Cyranowicz Barbara	Szkoła Podstawowa im. Ziemi Pałuckiej	Królikowo
5.	Tomiczak Ksawery	<i>Moje spotkanie z łabądkiem</i>	Wiencielewska- Cyranowicz Barbara	Szkoła Podstawowa im. Ziemi Pałuckiej	Królikowo
6.	Czajkowska Olivia	<i>Leśne skrzaty</i>	Chmiel Magdalena	Szkoła Podstawowa	Wilkowice

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo lubelskie</b>					
1.	Walaszek Wojciech	<i>Dzielny Lubelski Wartownik</i>	Korzeniewska Jadwiga	Szkoła Podstawowa nr 1 im. ks. Stanisława Konarskiego	Lublin
2.	Grabiec Marta	<i>Wigilijny cud</i>	Korzeniewska Jadwiga	Szkoła Podstawowa nr 1 im. ks. Stanisława Konarskiego	Lublin
3.	Kawka Liwia	<i>Lśnięca zbroja</i>	Rybak Monika	Szkoła Podstawowa nr 24 im. Partyzantów Lubelszczyzny	Lublin
<b>województwo lubuskie</b>					
1.	Uliasz Lena	<i>Drugie życie</i>	Jodłowska Teresa	Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Mierków
2.	Strycharz Hanna	<i>Czy to sen?</i>	Tułacz Emilia	Szkoła Podstawowa	Ogardy
3.	Szpila Urszula	<i>Oaza spokoju</i>	Tułacz Emilia	Szkoła Podstawowa	Ogardy
4.	Matuszewska Natalia	<i>Kwiat z Bukowej Góry</i>	Kruk Małgorzata	Zespół Szkolno-Przedszkolny z Oddziałami Integracyjnymi	Otyń

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
5.	Trojanowski Filip	<i>O dobrym człowieku</i>	Kruk Małgorzata	Zespół Szkolno-Przedszkolny z Oddziałami Integracyjnymi	Otyń
6.	Kanafa Maria	<i>Dziewczynka i dama</i>	Śmietańska Beata	Szkoła Podstawowa im. Orła Białego	Trzebiel
7.	Nowacka Maja	<i>Idąc po złotym atramencie</i>	Dukowska Sylwia	Szkoła Podstawowa im. Orła Białego	Trzebiel
8.	Pawlak Sebastian	<i>Bezinteresowna pomoc</i>	Grzeszczuk Iwona	Szkoła Podstawowa im. Orła Białego	Trzebiel
9.	Pawłowski Mikołaj	<i>Pozory mylą</i>	Rusińska Beata	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Henryka Sienkiewicza	Zielona Góra
10.	Kulpa Pola	<i>Księżniczka Nadzieja</i>	Kurek Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 1 Publiczna im. Jana Brzechwy	Żagań
11.	Glica Urszula	<i>Czarodziejskie pióro</i>	Zielińska-Cygan Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich	Żarki Wielkie
12.	Popiel Hanna	<i>Dziewczynka z zapawkami w moim śnie</i>	Zielińska-Cygan Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich	Żarki Wielkie

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo łódzkie</b>					
1.	Liczbik Julia	<i>Dziewczynka z koszykiem</i>	Świątek Joanna	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Białaczów
2.	Szałwińska Weronika	<i>Fotografia rodzinna</i>	Dudek Justyna	Szkoła Podstawowa nr 48	Łódź
3.	Wałowska Amelia	<i>W głębi garnka</i>	Dudek Justyna	Szkoła Podstawowa nr 48	Łódź
4.	Kmita Kamila	<i>Tereska</i>	Kmita Barbara	Publiczna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego	Opoczno
5.	Misiaczyk Julia	<i>Dwa młyny</i>	Zawadzka-Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
6.	Zawiera Michalina	<i>Łódzki ołowiany żołnierz</i>	Zawadzka-Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo małopolskie</b>					
1.	Sułek Karolina	<i>Zagubiona w Leśnej Galerii</i>	Krzywacka Justyna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika	Brzesko
2.	Działach Leny	<i>Malinowy cud</i>	Latos Monika	Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki	Chechło
3.	Małozieć Zuzanna	<i>Świąteczna historia</i>	Latos Monika	Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki	Chechło
4.	Rudy Milena	<i>Czar polskiej gościnności</i>	Latos Monika	Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki	Chechło
5.	Balią Jakub	<i>Sen dziewczynki z zapałkami</i>	Kuruc Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Wneka	Odporyszów
6.	Leżoń Oliwier	<i>Złote pantofelki z Instagrama</i>	Kuruc Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Wneka	Odporyszów
7.	Wiśniowska Magdalena	<i>Uratowana księżniczka</i>	Kuruc Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Wneka	Odporyszów
8.	Kościelniak Karina	<i>Idealne Królestwo</i>	Kościelniak Edyta	Szkoła Podstawowa im. Wojciecha Rypla	Raba Niżna

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
9.	Czaja Patrycja	<i>Niezwykły płomień świecy</i>	Smorońska-Janczy Beata	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bohaterów Westerplatte	Stara Wieś
10	Malewska Wanda	<i>Zapętlony piątek</i>	Kaczmarczyk Dorota	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 11	Kraków
11.	Seremak Zuzanna	<i>Sprawiedliwość po mazursku</i>	Brożek Natalia	Szkoła Podstawowa nr 134 im. Stanisława Lema	Kraków
12.	Gądek Ignacy	<i>Król i orzeł</i>	Pawlicka-Goryl Maja	Szkoła Podstawowa nr 134 im. Stanisława Lema	Kraków
13.	Słomczyńska Noemi	<i>WBK</i>	Pawlicka-Goryl Maja	Szkoła Podstawowa nr 134 im. Stanisława Lema	Kraków
14.	Dyczko Emilia	<i>Baśń o Bebelocie</i>	Wierzbicka Beata	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Sękowa
15.	Cabak Ula	<i>Bitwa baśni</i>	Kowalczyk Renata	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Witanowice
16.	Ciapa Daria	<i>Magiczna zamiana śniegu w wodę</i>	Kowalczyk Renata	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Witanowice
17.	Żak Magdalena	<i>Kicek- kot bez ogona</i>	Kowalczyk Renata	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Witanowice

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
<b>województwo mazowieckie</b>					
1.	Słowińska Natalia	<i>O Zosi i Jasiu, którzy odkryli moc baśni</i>	Słowińska Ewa	Publiczna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Dwujęzycznymi nr 1 im. Zofii Nałkowskiej	Kobyłka
2.	Karłowicz Anna	<i>Dziewczynka z zapałkami</i>	Niedźwiedzka Magdalena	Niepubliczna Szkoła Podstawowa Moja Szkoła im. Wandy Chotomskiej	Łomianki
3.	Boguszevska Gabriela	Butelka	Wójcik Ewa	Zespół Szkół nr 2 im. Prymasa Tysiąclecia	Marki
4.	Soból Martyna	<i>Klucze do szczęścia mędrca Radzieja</i>	Kęsicka Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Józefa Jagielskiego w Zespole Szkół Podstawowych	Międzyborów
5	Woźniak Weronika	Zapałki	Kulma Justyna	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika	Mińsk Mazowiecki
6.	Amroży Lena	Historia sercem malowana	Figura Monika	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
7.	Bąk Natalia	Duch muzyki	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom



	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
8.	Figarska Aleksandra	Siła przyjaźni	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
9.	Ambroziewicz Aleksandra	Baśń zimowa	Murek Barbara	Szkoła Podstawowa nr 5	Siedlce
10.	Pajek Antonina	<i>Po drugiej stronie lasu</i>	Dmeńska Karolina	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
11.	Starczewska Maria	<i>Magiczna tyżeczka</i>	Dmeńska Karolina	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
12.	Sławińska Zofia	<i>Sekret Amelii</i>	Borodejuk Agnieszka	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 92	Warszawa
13.	Witt Magdalena	<i>Baśń o świątecznej przemianie</i>	Klamka Artur	Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 30	Warszawa
14.	Kuśmierowska Kinga	<i>Magiczna noc</i>	Kuśmierowska Anna	Szkoła Podstawowa nr 340	Warszawa
15.	Kuśmierowska Kinga	<i>Syreni śpiew</i>	Kuśmierowska Anna	Szkoła Podstawowa nr 340	Warszawa

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
16.	Mirska Maria	<i>Lesia i jej historia</i>	Krzyżanowska-Wójcik Justyna	Szkoła Podstawowa Niepubliczna im. Wiktorii Wiedeńskiej Fundacji Edukacyjnej "Varsovia"	Warszawa
17.	Szawłowska Gabriela	<i>Miłościwy las</i>	Krzyżanowska-Wójcik Justyna	Szkoła Podstawowa Niepubliczna im. Wiktorii Wiedeńskiej Fundacji Edukacyjnej Varsovia w Wilanowie	Warszawa
18.	Horeczy Helena	<i>Baletnica i Chińczyk</i>	Łojko Justyna	Szkoła Podstawowa nr 138 z Oddziałami Integracyjnymi im. Józefa Horsta	Warszawa
19.	Kacprzak Jadwiga	<i>Szaty cesarza</i>	Łojko Justyna	Szkoła Podstawowa nr 138 z Oddziałami Integracyjnymi im. Józefa Horsta	Warszawa
20.	Matczak Joanna	<i>Józefina</i>	Łojko Justyna	Szkoła Podstawowa nr 138 z Oddziałami Integracyjnymi im. Józefa Horsta	Warszawa
21.	Bodalska Pola	<i>Baśń o schwytanym szczęściu</i>	Roguska Anna	Szkoła Podstawowa nr 141 im. majora Henryka Sucharskiego	Warszawa
22.	Prus Joanna	<i>Zakopiańskie brzydkie kaczątko</i>	Gajewska Anna	Szkoła podstawowa z Oddziałami Dwujęzycznymi nr 157 im. Adama Mickiewicza	Warszawa
23.	Dwulit Julia	<i>O Jędrku, co czarta przepędził</i>	Bargieł Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 255 im. Cypriana Kamila Norwida	Warszawa

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
24.	Paff Erwin	<i>Kot Czarnosmokich</i>	Tomaszewska Anna	Szkoła Podstawowa im. 28. Pułku Strzelców Kaniowskich	Wólka Radzymińska
25.	Tomaszewski Franciszek	<i>Jezioro Czasu</i>	Ślifierska Ewelina	Szkoła Podstawowa im. 28. Pułku Strzelców Kaniowskich	Wólka Radzymińska
<b>województwo opolskie</b>					
1.	Gawlik Magdalena	<i>Młynarzówna Ania i jej leśni przyjaciele</i>	Babilec Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego	Januszkowice
2.	Jaśkowiec Milena	<i>O Rozalce i dobrych wilkach</i>	Babilec Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego	Januszkowice
3.	John Monika	<i>Trzy krasnoludki i ich niezwykła przygoda</i>	Babilec Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego	Januszkowice
4.	Kapliuk Mariia	<i>Podróż w bajkę</i>	Calicka Katarzyna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2	Opole
5.	Surgot Dorota	<i>Mała Lilia</i>	Calicka Katarzyna	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2	Opole
6.	Bannert Paulina	<i>O utopcu i dzielnej krówce</i>	Galowy Gabriela	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Raszowa

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
7.	Garbacz Aneta	<i>Fontanna wiecznego uzdrowienia</i>	Galowy Gabriela	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Raszowa
8.	Sulik Sebastian	<i>Zwyczajne życie małej kawki</i>	Galowy Gabriela	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Raszowa
<b>województwo podkarpackie</b>					
1.	Paszyńska Justyna	<i>Niezwykłe bliźnięta</i>	Wodzińska-Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie
2.	Wodzińska Antonina	<i>Magiczne pióro</i>	Wodzińska-Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie
3.	Blacha Emilia	<i>Zapałki</i>	Rumak-Markowska Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 11	Mielec
4.	Rzeszutek Julia	<i>Syrenka</i>	Rumak-Markowska Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 11	Mielec
5.	Krząstek Julia	<i>Pod tarnobrzeską wierzbą</i>	Ujda Krystyna	Szkoła Podstawowa nr 10 im. Janusza Korczaka	Tarnobrzeg

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
<b>województwo podlaskie</b>					
1.	Bezubik Hanna	<i>Kwiat rozmarynu</i>	Dworakowska Renata	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 1	Białystok
2.	Sosińska Pola	<i>Mała Szeptucha</i>	Dworakowska Renata	Prywatna Szkoła Podstawowa nr 1	Białystok
3.	Androsiuk Aleksandra	<i>Ogień i lód</i>	Ostrowska Małgorzata	Szkoła Podstawowa nr 50 z Oddziałami Integracyjnymi im. Świętej Jadwigi Królowej Polski	Białystok
4.	Klimowicz Andżelika	<i>Noc Kupały</i>	Ostrowska Małgorzata	Szkoła Podstawowa nr 50 z Oddziałami Integracyjnymi im. Świętej Jadwigi Królowej Polski	Białystok
5.	Masalska Olga	<i>Pies na główce czosnku</i>	Frankowska Barbara	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Kazimierza Ptaszyńskiego	Hajnówka
6.	Miliszewska Olga	<i>Podlaski chłopiec</i>	Frankowska Barbara	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Kazimierza Ptaszyńskiego	Hajnówka

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo pomorskie</b>					
1.	Hilla Oliwia	<i>Julia</i>	Witkowska Małgorzata	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Dębogórze
2.	Głodek Maja	<i>Stolemowy kamień</i>	Gostomska Anna	Elementary International School of Gdansk	Gdańsk
3.	Okraszewska Marta	<i>Eliza</i>	Przewłocka Joanna	Szkoła Podstawowa nr 43	Gdańsk
4.	Piankowski Antoni	<i>Rzeźbiarz Ambroży</i>	Przewłocka Joanna	Szkoła Podstawowa nr 43	Gdańsk
5.	Mikołajczyk Olaf	<i>Walka z wieczną zimą Królowej Śniegu</i>	Bryłowska-Dumańska Monika	Szkoła Podstawowa Towarzystwa Edukacyjnego "Vizja"	Gdańsk
6.	Post Marta	<i>Szczęśliwe święta dziewczynki z zapłkami</i>	Bryłowska-Dumańska Monika	Szkoła Podstawowa Towarzystwa Edukacyjnego "Vizja"	Gdańsk
7.	Rus Zuzanna	<i>Spotkanie z brzydkim kaczątkiem</i>	Suchomska Monika	Szkoła Podstawowa	Kowale

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
8.	Włodarczyk Michał	<i>Baśń o Bursztynowym Żaglowcu</i>	Suchomska Monika	Szkoła Podstawowa	Kowale
9.	Wójcik Aleksandra	<i>W świecie, gdzie nie ma nudy</i>	Suchomska Monika	Szkoła Podstawowa	Kowale
10.	Królikowska Maja	<i>Dobro powraca</i>	Chodnicka Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa nr 7 im. Marii Skłodowskiej-Curie	Słupsk
<b>województwo śląskie</b>					
1.	Grzywa Magdalena	<i>Śruba</i>	Kamińska Natalia	Szkoła Podstawowa nr 11	Jaworzno
2.	Babiuch Zofia	<i>Śląski dom</i>	Golenia Małgorzata	Zespół Szkół - Publiczna Szkoła Podstawowa im. Karola Miarki	Kochanowice
3.	Schabowska Bianka	<i>Dziewczynka z ukrytymi powiekami</i>	Kempa Grażyna	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej	Lubliniec

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
4.	Knapik Paulina	<i>Historia o smoku</i>	Borowiecka Małgorzata	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2	Sarnów
5.	Chmura Szymon	<i>O nieśmiałym bohaterze</i>	Krotofil Anna	Szkoła Podstawowa nr 26 im. Rodła	Zabrze
<b>województwo świętokrzyskie</b>					
1.	Kwiecień Oliwia	<i>Brzydkie małeństwo</i>	Erbel Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
2.	Drozdowski Filip	<i>Lalkowo – baśniowy świat Macieja</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
3.	Otręba Dawid	<i>Podróż do szczęścia</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
4.	Stryjewski Oliwier	<i>Wyjątkowa Wigilia Tosi</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
5.	Sikora Julia	<i>Odmieniona</i>	Tymowska-Kowalska Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Stanisława Staszica	Końskie



	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
6.	Kuncewicz Gabriela	<i>Dziewczynka od zapatek</i>	Piotrowicz Beata	Szkoła Podstawowa	Miąsowa
7.	Nasidłowski Krzysztof	<i>Krzyś i magiczna podróż</i>	Zgryza Małgorzata	Szkoła Podstawowa	Miąsowa
8.	Wiekiera Weronika	<i>Dziwny sen</i>	Piotrowicz Beata	Szkoła Podstawowa	Miąsowa
9.	Borek Jagoda	<i>Dawno temu w Puszczy Jodłowej</i>	Jary Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Konarskiego	Ostrowiec Świętokrzyski
10.	Wzorek Zofia	<i>Zwierciadło i dymarki</i>	Jary Aneta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Stanisława Konarskiego	Ostrowiec Świętokrzyski
11.	Forc Zuzanna	<i>Magiczne portale</i>	Medaj Patrycja	Szkoła Podstawowa „U Skłodowskiej” w Ożarowie przy Stowarzyszeniu Na Rzecz Rozwoju Zespołu Szkół	Ożarów
12.	Krawczyk Kalina	<i>Nie poddawaj się</i>	Więclaw Bożena	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Rytwiany
13.	Zysk Izabella	<i>Rodzina Nowaków</i>	Więclaw Bożena	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Rytwiany

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
14.	Sobański Maksymilian	<i>Hejt nie z tej... Bajki</i>	Kuzincow Katarzyna	Zespół Placówek Oświatowych nr 1	Włoszczowa
15.	Kasprzycka Ewa	<i>Klątwa Kordelii</i>	Lipczyńska Joanna	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej	Zawierzbie
<b>województwo warmińsko - mazurskie</b>					
1.	Krumin Anna	<i>Cudowne lekarstwo</i>	Krumin Aneta	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Biesal
2.	Sacewicz Aleksandra	<i>Siła muzyki</i>	Krumin Aneta	Zespół Szkolno-Przedszkolny	Biesal
3.	Kaźmierczak Zuzanna	<i>Lustro</i>	Ludwiczak Anna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Niechłonin
<b>województwo wielkopolskie</b>					
1.	Topczewski Mateusz	<i>Plecak pełen marzeń</i>	Skiba Agata	Publiczna Szkoła Podstawowa SPECTO nr 52	Poznań

	<b>Autor</b>	<b>Tytuł</b>	<b>Nauczyciel</b>	<b>Nazwa szkoły</b>	<b>Miejscowość</b>
<b>województwo zachodniopomorskie</b>					
1.	Boleń Alicja	<i>Czy to był sen?</i>	Olczak Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
2.	Komorowski Kacper	<i>Andersów</i>	Olczak Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
3.	Szmigulan Michalina	<i>Dziewczyna w ludowym stroju</i>	Iwon-Sikora Monika	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Wojska Polskiego	Choszczno
4.	Czarnecka Lena	<i>Niezapomniane wakacje</i>	Taratajcio Olga	Szkoła Podstawowa	Krzęcin
5.	Zagórska Małgorzata	<i>Gryf i szkaradna Tomira</i>	Popławska Joanna	Społeczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Noblistów Polskich Społecznego Towarzystwa Oświatowego	Szczecin
6.	Arsoba Maria	<i>Bijące dzwony</i>	Ulikowska Anetta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Zdobywców Wału Pomorskiego	Szczecinek
7.	Żuprańska Gabriela	<i>Niech baśń zmienia świat</i>	Ulikowska Anetta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Zdobywców Wału Pomorskiego	Szczecinek
8.	Dobrzyńska Martyna	<i>Szafa wspomnień</i>	Howil Waldemar	Szkoła Podstawowa im. Księcia Barnima I	Żabnica
9.	Ilińska Klara	<i>Opowieść grudniowa</i>	Howil Waldemar	Szkoła Podstawowa im. Księcia Barnima I	Żabnica